

Wraz z Samorządem Województwa Kujawsko-Pomorskiego
zaprosiliśmy mieszkanki naszego regionu
do udziału w wyjątkowej akcji. To już druga edycja!

DUMNA *z siebie*

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
28.11.2025
Nr 276 (16869)
Rok LVIII

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Poznaj nasze historie

DUMNA
z siebie



nowosci.com.pl/dumnazsiebie/re

NrISSN 0137-9259 Nrindeksu 350370

9 770137 925057 48

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Katarzyna Skrzynecka. Publiczność ją kocha	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Lepiej wiedzieć, leczyć i żyć normalnie. HIV to nie wyrok	CZWARTEK ● Poeta i konkwistador - Krzysztof Arciszewski	PIĄTEK ● Bydgoska medycyna i to- ruńska sztuka razem
--	---	---	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Profesor Grzegorz G. z Torunia oskarżony

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Jest pierwszy akt oskarżenia w sprawie nieprawidłowości w Collegium Humanum. Wśród oskarżonych znalazł się prof. Grzegorz G. z Torunia, prawnik, związany z PiS i Akademią Jagiellońską.

Prokuratura Krajowa w obszernej komunikacji poinformowała o pierwszym akcie oskarżenia w głośnej w całym kraju sprawie Collegium Humanum. „Prokurator oskarżył 29 osób o popełnienie łącznie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także o poświadczenie nieprawdy w dokumentacji, oszustwa oraz pranie brudnych pieniędzy” - czytamy w komunikacie.

Wśród oskarżonych są tak znane postacie jak prezydent Wrocławia Jacek S., europoseł PiS Karol K., były rzecznik prezydenta Andrzeja Dudy Błażej S. i były eurodeputowany PiS Ryszard Cz.

- Aktem oskarżenia objęty został Grzegorz G. z Torunia - przekazała prokurator Katarzyna Calów-Jaszewska z Prokuratury Krajowej.

Grzegorz G. to w Toruniu postać bardzo znana. To prawnik, adwokat, wykładowca akademicki, ale także - były radny miejski PiS, dwukrotnie kandydujący z listy tej partii na urząd prezydenta miasta.

Z Akademią Jagiellońską w Toruniu jest blisko związany. Można powiedzieć, że ta

wyższa uczelnia to dzieło Grzegorza G. Z uczelnią związana jest także jego rodzina: córka pełni funkcję rektora, a żona kanclerza.

W czerwcu 2024 roku profesor zatrzymany został przez Centralne Biuro Antykorupcyjne. Potem usłyszał zarzuty wręczenia korzyści majątkowej (tzw. łapówek) i płatnej protekcji.

- Grzegorz G. podejrzany jest udzielenie korzyści majątkowej w łącznej kwocie nie mniejszej niż 90 tysięcy zł. Korzyści te były przekazywane w zamian za bezprawne wywarcie wpływu na decyzje, działania i zaniechania członków Polskiej Komisji Akredytacyjnej, w związku z pełnieniem przez nich tych funkcji publicznych. Chodzi o załatwianie pozytywnych dla funkcjonowania i rozwoju Akademii Jagiellońskiej w Toruniu decyzji, stanowisk i opinii Polskiej Komisji Akredytacyjnej - niezależnie od okoliczności faktycznych - przekazywała „Nowościom” Katarzyna Calów-Jaszewska

Teraz Grzegorz G. został postawiony w stan oskarżenia. Tego jednak, czy wymienione wyżej zarzuty zostały jakoś zmodyfikowane (np. rozszerzone lub przeciwnie) prokuratura nie precyzuje.

Dodajmy, że już na początku śledztwa wobec Grzegorza G. zastosowano poręczenie majątkowe w kwocie 50 tysięcy złotych oraz dozór policji, połączony z zakazem kontaktowania się z określonymi osobami. ©

MINAŁ TYDZIEŃ

Od Wembley po Watykan

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

To już więcej niż tydzień, jak o zespołach programowych PiS-u głośno się zrobiło.

To zespoły, które na najbliższe wybory parlamentarne partię w argumenty, po zęby, uzbroić mają. Tytuł przecież wieszczycy, że po zwycięstwie prezydenta Nawrockiego PiS w sondażach premię w postaci czwórki z przodu szybko dostanie. Tymczasem od tygodni „dwójka” u niego widnieje. I z niej wyjść nie potrafi.

Zespołów owych sporo jest. W jednym z nich poseł Szczucki się znalazł. To - formalnie rzecz ujmując - parlamentarzysta z Torunia i okolicy jest. Nie, nie - jego zespół ładowaniem na spadochronie na słabo sobie znanym terenie się nie zajmuje. Nad ustrojem państwa pracuje. Strach się bać - tak to niektórzy podsumowali.

Z kolei poseł Kałużny, szefem PiS-u w okręgu z Toruniem będący, w zespole sportem się zajmującym się znalazł. W czasach rządów tej partii szefem Centralnego Ośrodka Sportu był. To - jak widać - zobowiązuje. Do tego silnie niegdyś poseł Kałużny znajomość z ekspiłkarzem Citką eksponował. To też znaczenie mieć mogło. W końcu o słynnego strzelca gola na Wembley, oczywiście Anglikom załadowanego, chodzi. Leszej przepustki do sportowego zespołu programowego mieć się nie da.



Nie tylko polityką człowiek - na szczęście! - żyje. Podczas kolejnego sobotniego parkrunu panie w nim biegające akcję badań zdrowotnych dla panów wsparły

No i na to wygląda, że innego doświadczenia posła Kałużnego partia nie wykorzysta. Niegdyś przecież - jako katecheta - religii nauczał. Pewnie to dlatego, że zespół religijny się zajmujący akurat nie powstał.

Co do wspomnianych zespołów, to od komentatorów polityki, nawet tych bliskich PiS-owi, zawód słyszał było. Bo weterani je zdominowali. Niektórym nowych twarzy brakuje. I to fakt jest - na przykład radny Jakubaszek czy radny Klubun takie by zapewnić mogli. Przy okazji obecność w zespołach rdzen-

nym torunian by zaznaczyli. No, ale co tam oni. Przecież z zespołów sam ekspremier Morawiecki wysiadany został!

Skoro przy pisowskiej wierchuszce jesteśmy - w tygodniu obecnym sam eksvicepremier Błaszczak do Torunia zjechał. Ten prawdziwy, a nie kabareciarz Cieślak, który lat temu kilka genialnie Mariusza w „Uchu prezesa” zagrał. Eksvicepremier Błaszczak już za tydzień do Torunia na kolejne urodziny wiadomej rozgłośni zapewne zjedzie. Co roku przecież na nich gości. Poświęcił się na tydzień

półtora przed owymi urodzinami do Torunia ze słowami otuchy przybył. Dla ludzi PiS-u, którym łatwo w mieście, przez prezydenta z KO rządzonym, żyć nie jest.

A propos KO - marszałkowi Całbeckiemu w tym tygodniu dziewiętnaście lat stuknęło. Tyle właśnie najważniejsze stanowisko w samorządzie województwa zajmuje. W tym czasie na przykład trzech papieży w kościele rzymskokatolickim nastąpiło. To tak a propos kolejnej wizyty marszałka w Watykanie. Dwa tygodnie temu do niej doszło.

No i na latach dwudziestu trzech marszałek Całbecki poprzestać nie zamierza. Tyle - bez kilku miesięcy - na liczniku z końcem obecnej kadencji mieć będzie. Do Brukseli na stałe się nie wybiera. „Nowościom” w wywiadzie o tym powiedział. Na to więc wygląda, że jego partyjni koleś z zachodniej części województwa wszelką nadzieję porzucić muszą. Oczywiście tę przymiarek do zmiany obsady stanowiska marszałka dotyczącą.

Tydzień mija, jak Rada Miasta z pracami nad projektem budżetu Torunia na rok 2026 wystartowała. Radny Rzymyszkiewicz zawiedziony być może. Bo fundusze na budowę kolejnego ronda zarezerwowane nie zostały. Tego u zbiegu Szosy Chełmińskiej i ulicy Polnej. A tak je radny lansował. Sie jednak okazało, że nawet prezydent Gulewski ronda tam wcisnąć nie zdoła. ©

POGODA W TORUNIU

Piątek

1°C
-3°C



Wiatr
płd.-18 km/h
Ciśnienie
120 hPa
Biomet
korzystny

Sobota

2°C
-2°C



Niedziela

1°C
-1°C



Imieniny obchodzą dziś: Grzegorz, Jakub, Walerian i Zdzisław

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



Jerzy Połomski. Miał być aktorem, został muzykiem. Amant PRL-u, idol pokoleń i człowiek, który jak nikt potrafił „porwać całą salę” - pozostawił po sobie niezapomniane utwory, ale też wiele tajemnic. Jedną z nich

było jego życie prywatne, o którym mówił rzadko. W latach 60. Jerzy Połomski nagrał pierwszy utwór „Piosenkę dla nieznajomej”, skomponowaną przez Jerzego Haralda. „Bo z dziewczynami”, „Cała sala śpiewa z nami” to były największe przeboje Jerzego Połomskiego. Jednym z jego ulubionych artystów był Frank Sinatra

Ponadto:

- RSV to tajny brat grypy. Warto się zaszczepić. To może pomóc.
- Św. Mikołaj z Rovaniemi już niedługo zjawi się w Polsce.
- Pilates - świetny sposób, m.in., na ból kręgosłupa.



Paulina Mikula
absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, autorka vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej”

”

Te zmiany to jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Język to nasz dobrostan. Reforma porządkuje zasady

Puls, 18-19

Znani Andrzejowie mają ciekawy czas

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Za chwilę andrzejki. To dobry czas, aby sprawdzić, co słychać u znanych mężczyzn z Torunia noszących to imię.

Imię Andrzej nosi w Polsce ponad 500 tysięcy mężczyzn. Głównie tych w średnim i dojrzłym wieku, bo imię wyszło w ostatnich latach z mody.

Dzielny Andrzej

Imię Andrzej pochodzi z języka greckiego, od imienia Andreas. To wywodzi się od słowa aner/andros oznaczającego mężczyznę, człowieka lub „dzielnego, męznego”. Imię od wieków jest popularne w krajach chrześcijańskich, głównie z uwagi na postać św. Andrzeja apostoła.

30 listopada imiennicy apostoła obchodzą święto imieniny. Co słychać u znanych Andrzejów z Torunia? Okazuje się, że ten rok jest dla nich wyjątkowo ciekawy.

Andrzej „Kobra” Kraiński to lider i wokalista legendarnej „Kobranocki”. Kapela z Torunia wciąż żyje, gra, a wręcz jest



FOT. MATERIAŁY PRASOWE „KOBRA NOCKI”

Andrzejowi Kraińskiemu wigoru cały czas nie brakuje. Zresztą podobnie, jak innym znanym torunianom o tym imieniu

teraz w wirze wydarzeń! Świętuje w tym roku swoje 40-lecie działalności i koncertuje w całym kraju. W miniony czwartek wystąpiła także wreszcie w rodzinnym Toruniu.

„Kocham Cię jak Irlandię”, „List z pola boju”, „Ela, czemu się nie wcielasz” – to przeboje, które weszły do historii polskiego rocka. Nie jest żadną przesadą stwierdzenie, że stały się hymnami całych pokoleń.

Andrzej Kraiński lubi podkreślać, że wokalistą został z przypadku – lepiej się czuje jako gitarzysta. No, ale po prostu przed laty nie było komu zaśpiewać, więc on stanął przy mikrofonie. I tak już zostało, ku radości fanów zresztą.

Ten rok dla „Kobry” jest wyjątkowy. Widać, że jest w życiowej formie: muzycznej, ale i vitalnej. Widzowie i słuchacze z całej Polski mogli to podzi-

wiać choćby minionego weekendu, podczas finału na żywo „Szansy na sukces”. Wraz ze swoją podopieczną zaśpiewał brawurowo „I nikomu nie wolno się z tego śmiać”. Oczywiście, energii wystarcza mu wciąż na koncerty i bisy.

Rektor z wyzwaniem

Jubileuszowy rok, choć w inny sposób, ma także teraz prof. Andrzej Tretyn. Rektor

UMK w Toruniu w kwietniu skończył 70 lat. I jemu energii i sił życiowych nie brakuje.

Miejska legenda głosi, że rektorem toruńskiej uczelni mogą być tylko Andrzejowie. Tak się bowiem składa, że nosili je kolejni rektorzy od 20 lat! Profesor Tretyn wpisuje się w ten trend.

Zawodowo natomiast dla rektora UMK obecny rok jest czasem wyzwań. Trwa obecnie wdrażanie ważnego, nowego modelu wspierania projektów badawczych na uniwersytecie – ma być nowocześniejsze i skuteczniejsze po prostu. Wyzwaniem jest ponowny udział UMK w prestiżowym programie Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza. Trwają remonty uniwersyteckich obiektów. Wymieniać można by długo... A z ciekawostek odnotujmy, że w listopadzie na UMK odbył się pierwszy zjazd polskich rektorów i prorektorów, które Andrzej Tretyn godnie przyjął.

Znany socjolog UMK Andrzej Zybortowicz od lat związany był z polityką i prawą stroną sceny politycznej. Niedługo budził kontrowersje – znany jest z odważnego

głoszenia swoich sądów i kłóliwego języka. Przez wiele lat doradzał prezydentom – najpierw Lechowi Kaczyńskiemu, potem Andrzejowi Dudzie. Z tą funkcją społecznego doradcy rozstał się w br. Wigoru absolutnie nie stracił – odnajduje się doskonale w mediach tradycyjnych i nowych; tych związanych z prawicą.

Andrzeja Rakowicza natomiast torunianie dobrze kojarzą – przez lata był wiceprezydentem Torunia. Politycznie związany jest Koalicją Obywatelską. Po odejściu z władz samorządowych skupił się na profesji radcy prawnego. I ma sukcesy!

W październiku np. mógł pochwalić się wygraną sprawą dla swojego klienta Zbigniewa Krzywańskiego. Nieprawomocnym na razie wyrokiem sądu, ale jednak przyznano mu rację w sprawie używania nazwy „Republika”. Sąd Okręgowy w Toruniu nakazał Annie Skrobiszewskiej zrzeczenie się zarejestrowanego na jej wniosek w Urzędzie Patentowym RP prawa do znaku towarowego „Republika” i zamieszczenia stosownego oświadczenia w mediach. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011430041

Wodór napędza zmianę

Transformacja energetyczna przyspiesza, a wodór staje się jednym z kluczowych elementów globalnej strategii ograniczania emisji CO₂. Podczas jubileuszowej, 10. edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie ekspertki ORLENU opowiedziały o rosnącej roli tego pierwiastka. Dyskusja pokazała, że wodór przestaje być futurystyczną wizją – to realne narzędzie transformacji, wdrażane już dziś.

Dlaczego świat stawia na wodór?

Jednym z głównych tematów tegorocznego OEES była transformacja energetyczna – nie tylko w wymiarze technologicznym, ale także gospodarczym, społecznym i biznesowym. Wątek wodoru pojawiał się w dyskusjach wielokrotnie, bo choć sam pierwiastek nie jest niczym nowym, jego potencjał został w ostatnich latach odkryty na nowo.

Wodór, najpowszechniejszy pierwiastek we wszechświecie, ma wyjątkowo wysoką wartość energetyczną. Podczas panelu ekspertki przypominały, że z jednego kilograma wodoru można uzyskać ponad trzykrotnie więcej energii niż z kilograma benzyny. Jego efektywność jest również wyższa niż w przypadku metanu, węgla czy biomasy. A do tego spalanie wodoru nie generuje szkodliwych substancji, takich jak dwutlenek węgla, tlenki siarki czy azotu, lecz wyłącznie parę wodną i wodę.

Technologie ORLENU: od tradycyjnego przemysłu po nowoczesną energetykę
ORLEN wykorzystuje wodór od wielu lat, między innymi w rafinerii do produkcji paliw konwencjonalnych i w przemyśle nawozowym. Obecnie firma koncentruje się jednak na ograniczaniu emisji z własnych zakładów przemysłowych, modernizacji instalacji oraz zwiększeniu udziału technologii niskoemisyjnych.

– Stawiamy na technologie elektrolizy wody, z której otrzymujemy wodór zeroemisyjny, odnawialny. Mamy też w portfolio inne technologie niskoemisyjne, jak np. przetwarzanie odpadów komunalnych, w których również jest dużo wodoru. Dzięki technologii zgazowania ten wodór możemy odzyskać – mówiła podczas panelu Dominika Niewierska, dyrektorka biura koordynacji i wsparcia biopaliw i wodoru.

Ekspertka zwracała uwagę, że choć wodór ma



ogromny potencjał, branża odchodzi już od narracji przedstawiającej go jako „świętego Graala”. Realne podejście polega na analizie, gdzie wodór faktycznie przynosi największą wartość: w przemyśle chemicznym, rafineryjnym czy transporcie.

W tym ostatnim obszarze ORLEN rozwija sieć stacji tankowania wodoru. Zasilają one flotę zeroemisyjnych autobusów w Poznaniu, Katowicach oraz Wałbrzychu. Kraków wkrótce dołączy do grona miast posiadających taką infrastrukturę.

Edukacja, praktyka i wizje przyszłości – Akademia Wodorowa ORLEN

Szybki rozwój sektora wodorowego wymaga nowych kompetencji. To właśnie brak kadr stał się impulsem do powołania Akademii Wodorowej ORLEN – programu łączącego wiedzę teoretyczną z praktycznymi zajęciami, wizytami w zakładach przemysłowych oraz kontaktami z ekspertami branżowymi. Do tej pory odbyły się trzy edycje programu.

– Akademia Wodorowa dała mi naprawdę bardzo

dużą możliwość rozwoju, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Mielismy możliwość odwiedzenia wielu różnych firm i uczestniczenia w wykładach na Politechnice Krakowskiej. Zobaczyliśmy zakłady produkcyjne – instalacje w Płocku czy Anwil będący jednym z największych producentów nawozów azotowych – mówiła Julia Karweta, uczestniczka drugiej edycji Akademii Wodorowej, która obecnie pracuje w zespole koordynacji projektów biopaliwowych w ORLENIE.

Polska na wodorowej mapie świata – potencjał większy, niż się wydaje

Mało kto zdaje sobie sprawę, że Polska jest jednym z największych producentów wodoru na świecie – głównie dzięki rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Choć dotąd był to wodór szary, dziś podejmowane są działania zmierzające do jego dekarbonizacji.

ORLEN, dzięki zapleczu technologicznemu, know-how i wieloletniemu doświadczeniu ma ambicję stać się jednym z liderów europejskiej transformacji wodorowej. Inwestycje w elektrolizery, rozwój infrastruktury, współpraca międzynarodowa oraz programy edukacyjne stanowią fundament, na którym może powstać silny, konkurencyjny sektor.

Panel podczas OEES pokazał jedno – wodór jest już realnie obecny w polskiej energetyce, przemyśle i transporcie. To technologia, która łączy dekarbonizację z modernizacją gospodarki i tworzeniem nowych miejsc pracy.

Polska, dzięki działaniom ORLENU, ma szansę nie tylko nadać za europejską transformacją, ale odgrywać w niej ważną rolę. Wodór staje się jednym z filarów tej zmiany, a Akademia Wodorowa – sposobem na to, by nie zabrakło specjalistów, którzy tę przyszłość zbudują.

Wyrok za agresję wobec ratowników medycznych

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sławomir T. leżał zakrwawiony na ul. Podgórnej w Toruniu. Ratować przyjechali go medycy. Wtedy groził śmiercią ratownikom, wyzywał, machał rękoma. Jest wyrok w tej sprawie.

Ataki na ratowników medycznych to plaga w całym kraju. Bieżący rok jest pod tym względem rekordowo zły.

- Jak potem kończą się takie sprawy w sądach? - pytają Czytelnicy. „Nowości” sprawdziły sprawę mniej drastyczną, ale jednak też będącą atakiem na ratujących życie i zdrowie toruńskich medyków.

Ratownicy wezwali policję

W połowie maju tego roku ratownicy z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Toruniu zostali wysłani do zakrwawionego mężczyzny leżącego na chodniku przy ulicy Podgórnej w Toruniu. 37-letni Sławomir T. już



Ataki na ratowników medycznych to plaga w całym kraju w tym roku

jednak w trakcie diagnostyki dostał szał. Był agresywny zarówno fizycznie, jak i werbalnie. Wymachiwał rękoma, wyzywał i groził ratownikom, że ich zabije.

Medycy wezwali policję. Gdy pacjent jednak tylko usłyszał sygnał radiowozu, zaczął uciekać. Ujęto go w pościgu. Potem został opatrzony, a lekarz stwierdził, że jest w na tyle dobrym stanie, że może zmie-

nić adres na... policijną izbę zatrzymań.

Po dwóch dniach trzeźwy już Sławomir T. usłyszał zarzut znieważenia ratownika medycznego i kierowania gróźb karalnych.

- Przyznał się do zarzucanych mu czynów. Jak twierdził, „pokłócił się z dziewczyną, do której miał jechać i napił się za dużo alkoholu”, a dalej, „wyszło jak wyszło, ubolewam

nad tym”. Wyraził wolę zadośćuczynienia za wyrządzoną ratownikom krzywdę poprzez zapłatę na ich rzecz określonej kwoty pieniędzy - relacjonował prokurator Andrzej Kukawski.

Winny obu czynów

Skrucha po wszystkim mężczyźnie zapewne nieco pomogła, ale z odpowiedzialności karnej nie zwolniła. Sławomir T. stanął przed sądem. Został uznany za winnego obu zarzucanych mu czynów.

- Wymierzono mu karę łączną 160 stawek dziennych grzywny po 20 zł każda (suma to 3.200 zł). Zasadzono również od oskarżonego na rzecz obu pokrzywdzonych po 1.000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznane krzywdy oraz obciążono go kosztami postępowania - przekazuje Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu.

Prokuratura wyrok zaakceptowała. - Jest on już prawomocny - podsumowuje sprawę Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.©©

Andrzejkowa zabawa u podopiecznych Caritasu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Zabawy andrzejkowe stają się już tradycją podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy Caritas Diecezji Toruńskiej i Dziennego Domu Pobytu dla Seniorów Caritas w Toruniu.

Jeśli zabawa andrzejkowa, to nie mogło zabraknąć wróżb. W minioną środę zorganizowane także zostały konkursy tematyczne.

- Zabawę andrzejkową uświetniły przeboje muzyczne, podczas których uczestnicy mo-

gli pochwalić się swoimi umiejętnościami tanecznymi. Nie zabrakło również chętnych do prezentowania swojego talentu wokalnego podczas wspólnego śpiewania karaoke. Była to bardzo udana zabawa, długo oczekiwana przez całą społeczność. Głównym celem tej andrzejkowej imprezy było połączenie radosnej zabawy z kultywowaniem tradycji wróżb andrzejkowych oraz wytworzenie wśród podopiecznych potrzeby regularnej aktywności społecznej - podkreśla Patrycja Wierchowaska ze Środowiskowego Domu Samopomocy Caritas Diecezji Toruńskiej.©©



Uczestnicy zabawy mogli też pochwalić się swoimi umiejętnościami tanecznymi

AUTOREKLAMA

0011427788

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

do kupienia
także
w sieci



Jak korzystać z kaloryferów, by nie przepłacać za ogrzewanie?



Wojciech Ciejk

Zima zbliża się wielkimi krokami, dlatego przygotowaliśmy praktyczny poradnik, w którym pokazujemy dobre i złe praktyki, które decydują o wysokości naszych rachunków za ogrzewanie.

I. Głowica nie jest wieszakiem

W sezonie grzewczym odstawiamy grzejnik, a przede wszystkim zawór grzejnikowy. Nie służy on jako wieszak – wieszając na nim np. torbę czy ręcznik, możemy sprawić, że przestanie prawidłowo odczytywać temperaturę. Tylko nieosłonięty zawór może skutecznie i automatycznie regulować ciepło w pomieszczeniu.

II. Grzejniki rozkręcamy z głową

Przy prawidłowo funkcjonujących grzejnikach, by uzyskać optymalną temperaturę w pomieszczeniach, w których przebywamy przez dłuższy czas, ustawiamy głowicę pomiędzy „3” a „4”. W pozostałych pomieszczeniach możemy nastawić głowicę na „1” lub „2”. Nie ma potrzeby rozkręcania głowicy termostatycznej na maksimum, o ile nie musimy szybko rozgrzać bardzo wychłodzonego pomieszczenia. Ustawienie głowicy na „5” skutkuje bowiem bardzo dużym poborem ciepła, a w konsekwencji wyższymi rachunkami.

III. Unikajmy zapowietrzenia

Po uruchomieniu ogrzewania warto sprawdzić czy nasze grzejniki nie są zapowietrzone. W tym celu wystarczy poczekać aż się nagrzej, a potem go dotknąć: górna część będzie zimna, a dolna ciepła. Charakterystycznym objawem jest również nierównomierne nagrzewanie, bulgotanie, syczenie i inne dziwne dźwięki dochodzące z grzejnika.

IV. Zamykajmy okna

W zimie wietrzymy intensywnie, ale krótko. Pozostawienie na stałe uchylonego okna lub lufcika spowoduje zwiększoną ilość pobranego ciepła, bo część ucieknie nam na zewnątrz. To w efekcie będzie skutkowało większym rachunkiem za ogrzewanie.



Walka z naporem śniegu. Sporo interwencji strażaków

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskappress.pl

Kilkanaście centymetrów śniegu spadło w ciągu doby w Toruniu i okolicy. Spowodowało to wiele utrudnień. To było ostry, późnojesienny atak zimy.

Śnieg zaczął padać około północy w środę 26 listopada. Opady trwały w zasadzie nieustannie przez wiele godzin. Intensywne zrobiły się od godzin popołudniowych w środę. Przeszło padać w nocy ze środy na czwartek.

Efektom były bardzo poważne problemy na drogach i na jezdniach i chodnikach. Służby miejskie i inne czekały na ustanie opadów, by zacząć go usuwać. W godzinach popołudniowych zakorkowanych było wiele ulic w Toruniu i dróg wokół miasta.

Słońce pomogło roztopić śnieg

W czwartek w Toruniu śnieg dość szybko zaczął znikać z jezdni. Przyczyniło się do tego także słońce. Znacznie gorzej było na chodnikach - zarówno miejskich, jak i przy wielu posesjach. Wiele z nich nie było odśnieżanych.

Problemy były nie tylko na drogach i chodnikach. Śniegu spadło tyle, że zaczął stwarzać zagrożenie w miejscach, w których zalegał i w których go przybywało. W środę wieczorem obciążony konar drzewa spadł na samo-

chód osobowy zaparkowany przy ulicy Poznańskiej w Toruniu. Na szczęście nikt nie został poszkodowany.

Osiemdziesiąt zdarzeń w ciągu doby

„W ciągu doby, w Toruniu i powiecie toruńskim na skutek panujących warunków pogodowych, odnotowano około 80 zdarzeń (od godziny 7.30 w środę 26 listopada do godziny 8 w czwartek 27 listopada) - czytamy w komunikacie Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Toruniu, opublikowanym w jej mediach społecznościowych.

Strażacy wskazali, że interwencje w dużej mierze dotyczyły oberwanych pod naporem śniegu konarów drzew, powalonych drzew i kolizji drogowych.

„Zgłoszeń cały czas przybywa” - dodano w komunikacie Komendy Miejskiej PSP w Toruniu.

Podczas późnojesiennego ataku zimy w środę wieczorem prądu nie było w wielu posesjach w gminie Zławieś Wielka.

Na najbliższe dni nie są prognozowane dla Torunia i okolicy opadu śniegu. Ten, którego tyle spadło w środę, znacznie topnieć. Zapowiadane są bowiem temperatury dodatnie w dzień. W nocy będą jednak przymrozki, więc trzeba liczyć się ze śliskimi jezdniami i chodnikami w najbliższych dniach. ©

Zabytek ze wzgórza może w końcu odzyska dawny blask

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskappress.pl

Rozbudowę i przebudowę przejście poligonowa wieża ciśnień z ulicy Letniej w Toruniu. Dziś ten zabytek jest ruiną.

Wieża ciśnień została zbudowana przez Niemców w 1903 roku. Zaopatrywała w wodę socjalne zaplecze poligonu. Przez lata nieruchomość na Podgórzu, na której stoi wieża, należała do wojska, oczywiście także polskiego. Na przełomie XX i XXI wieku została przekazana samorządowi Torunia. Przez lata nie było pomysłu, jak zagospodarować wieżę. Ta niestety popadała w ruinę.

„W przypadku wieży pomysłu na przyszłość zabrakło, zaś ochrona zawiodła. Zabytek został zdewastowany przez wandalów, kilka razy płonął. Choć w 2008 roku znajdował się w niezłym stanie, to w roku 2010 był już ruiną. Wreszcie, pod koniec 2016 roku, Urząd Miasta ogłosił przetarg na opracowanie dokumentacji projektowej, która miała pozwolić na rewitalizację wieży. Wizja, jaka dzięki temu się narodziła, zakłada m.in. rozbudowę obiektu, umieszczenie pod wieżą dodatkowego pomieszczenia” - pisał w 2020 roku w „Nowościach” red. Szymon Spandowski.

Wspomnianą dokumentację projektową w 2018 roku



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Od lat stojąca na wzgórzu poligonowa wieża ciśnień popada w ruinę. Tak prezentuje się obecnie

przygotowała na zlecenie miasta firma Thermoprojekt Jacek Winogrodzki. O zagospodarowanie dawnej poligonowej wieży ciśnień zaczęło zabiegać także stowarzyszenie Obywatelski Toruń i stojąca na jego czele Danuta Stępkowska. Wsparło ją kilkoro rad-

Dziś zrujnowana wieża stoi na wzgórzu znajdującym się na skraju osiedla mieszkaniowego. Obok powstał plac zabaw.

nych Rady Miasta Torunia kadencji 2018-2024. Efektem było uchwalenie przez to gremium w 2021 roku planu zagospodarowania przestrzennego „Wieża ciśnień”. Znalazły się w nim zapisy pozwalające na wykorzystanie obiektu na cele społeczne.

Dodajmy, że dziś zrujnowana wieża stoi na wzgórzu znajdującym się na skraju osiedla mieszkaniowego. Obok powstał plac zabaw. Na szczycie jednego z sąsiednich budynków powstał mural nawiązujący do kolejowych tradycji Podgórza.

- Ten mural to wstęp do tego, co ma się w przyszłości dzieć w wieży ciśnień - mówi Danuta Stępkowska.

Mimo uchwalenia planu wieża nadal jest ruiną. Sytuacja powinna się w końcu zmienić w przyszłym roku. Znaleźć się mają pieniądze na renowację zabytku. Stosowny zapis w tej kwestii jest w projekcie budżetu Torunia na rok 2026. Zabięgał o niego radny Piotr Lenkiewicz, także radny Bartłomiej Józwiak (Koalicja Obywatelska). W wieży ma powstać Centrum Aktywności Lokalnej.

Planowany zakres prac w wieży ciśnień - w ramach Gminnego Programu Rewitalizacji - obejmuje: rozbudowę i przebudowę obiektu, adaptację na cele społeczności lokalnej, dostosowanie obiektu do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, odbudowę wieży dachowej i wieży zegarowej, zagospodarowanie terenu wokół budynku.

Wykonawca renowacji wieży zostanie wyłoniony w przetargu. Wcześniej Rada Miasta musi zatwierdzić przyszłoroczny budżet z odpowiednim zapisem. Powinno to nastąpić podczas jej sesji zaplanowanej na 18 grudnia.

Koszt renowacji szacowany jest na 3,4 miliona złotych. Jego większość miasto chce pokryć z dofinansowania. 2,7 mln zł na ten cel planuje pozyskać z programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza. ©

AUTOREKLAMA
0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

stronapodrozy.pl/przewodnik

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

AKCJA CHARYTATYWNA

AKCJA CHARYTATYWNA
0011434999

REKLAMA

Z życia REGIONU

Kujawsko-pomorska młodzież – kreatywna, ambitna, zaangażowana

Zajęcia sportowe i taneczne, programowanie i robotyka, warsztaty artystyczne, wyjazdy do kin i teatrów – na realizację projektów dla dzieci i młodzieży przekazyjemy z marszałkowskiego budżetu obywatelskiego 70 mln złotych. Granty są przyznawane za pośrednictwem lokalnych grup działania.



FOT. UMWKP

– Jestem przekonany, że powstające kluby pozwolą stworzyć przestrzeń, która będzie spełniała oczekiwania dzieci i młodzieży oraz inspirowała ich do dalszego rozwoju – podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

W ramach projektu finansowane są trzy typy przedsięwzięć, wśród nich m.in. tworzenie i funkcjonowanie edukacyjnych klubów młodzieżowych (z zajęciami uwzględniającymi zainteresowania, zdolności i osobiste potrzeby młodych, np. artystycznymi, sportowymi, z dziedziny IT, na temat lokalnej kultury i tożsamości).

Lokalne grupy działania (jest ich w naszym regionie 27) podpisały dotychczas umowy grantowe opiewające na łącznie 24 mln złotych. Dzięki tym środkom w gminach wchodzących w skład Stowarzyszenia LGD Gmin Dobrzyńskich Region Północ, LGD Gminy Powiatu Świeckiego, LGD Razem dla Powiatu Radziejowskiego, LGD „Trzy Doliny”, LGD „Vistula-Terra Culmensis – Rozwój przez Tradycję, LGD „Podgrodzie Toruńskie”, LGD Pałuki – Wspólna Sprawa, LGD Ziemia Gotyku, Partnerstwa LGD Bory Tucholskie, Stowarzyszenia LGD Pojezierze Brodnickie, Stowarzyszenia „Partnerstwo dla



FOT. SZYMON DZIEBKO/TARANTOGA.PL DLA UMWKP

Warsztaty robotyki w klubie młodzieżowym w Wielgiem (powiat lipnowski).

Krajny i Pałuk”, Stowarzyszenia „Partnerstwo dla Ziemi Kujawskiej”, Stowarzyszenia Bydgoska LGD „Dwie Rzeki”, Stowarzyszenia LGD „Dla Miasta Torunia”, Stowarzyszenia LGD „Dolina Drwęcy”, Stowarzyszenia LGD Cheł-

mno, Stowarzyszenia LGD Czarnoziem na Soli, Stowarzyszenia LGD Dorzecza Zgłowiączki, Stowarzyszenia LGD Gmin Dobrzyńskich Region Południe, Stowarzyszenia LGD Inowrocław, Stowarzyszenia LGD Mia-

sta Brodnicy, Stowarzyszenia LGD Miasto Włocławek, Stowarzyszenia LGD Ziemia Wąbrzeska i Stowarzyszenia Nasza Krajna powstało lub wkrótce powstanie 27 oferujących ciekawą ofertę zajęć klubów młodzieżowych.

Działania dla dzieci i młodzieży

- dotychczas podpisano **277 umów** na łączną kwotę **24 mln złotych**
- na lata 2023-2029 przeznaczono **70 mln złotych**
- granty dla **700 klubów młodzieżowych** dla młodych mieszkańców w wieku **6-24 lata**, przekazywane za pośrednictwem **Lokalnych Grup Działania** – warto śledzić nabory
- maksymalna wysokość grantu to **100 tys. złotych**
- źródłem finansowania jest nasz program regionalny Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza na lata 2021-2027

Maksymalny poziom dofinansowania w ramach naszego programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 wynosi 95 proc. wartości projektu, maksymalna wysokości grantu to 100 tys. złotych.

Rekordy pasażerów w naszych pociągach

Cztery miliony podróży skorzystało w pierwszych sześciu miesiącach tego roku z naszych regionalnych kolejowych przewoźników pasażerskich. Najbardziej popularną regionalną linią z Włocławka przez Toruń do Bydgoszczy w tym okresie przejechało milion pasażerów. Dużą popularnością cieszą się również pociągi do Tucholi i Chojnic oraz z Bydgoszczy, Torunia i Inowrocławia do województwa wielkopolskiego.

– Nasze regionalne połączenia kolejowe cieszą się coraz większym powodzeniem. Między największymi miastami regionu przez pierwszych sześć miesięcy przejechało już milion pasażerów. Przewidujemy, że w tym roku z naszych pociągów skorzysta 8 mln podróżnych – podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

Najpopularniejsze linie kolejowe (dane z sześciu miesięcy 2025 r.):



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/EVERETT PHOTO.COM.PL DLA UMWKP

Pasażerowie na dworcu Bydgoszcz Główna.

- Bydgoszcz-Toruń-Włocławek – 1 mln pasażerów,
- Bydgoszcz-Wierzychucina-Tuchola-Chojnice – 500 tys. pasażerów,
- Toruń/Bydgoszcz-Inowrocław-Gniezno – 400 tys. pasażerów.

Ze względów społecznych utrzymujemy również linię o najniższej frekwencji –

z Wierzychucina do Szlachty. Do pociągu na tej trasie (w pierwszych sześciu miesiącach) wsiadało średnio tylko 29 pasażerów. Do kosztów utrzymania tego połączenia dopłacamy 2 mln złotych rocznie (w tej kwocie są rekompensata dla operatora, koszty dostępu do infrastruktury kolejowej i opłaty dworcowe).

Nowe połączenia

Do istniejących połączeń kolejowych już w grudniu dołączą następne. Nowe połączenie do Ciechocinka (powiat aleksandrowski) uruchamiamy 14 grudnia. W przyszłym roku dołączą stałe kursy do Wierzychucina (powiat tucholski), a po remoncie infrastruktury kolejowej pociągi jeździć będą także do Rypina i Kcyni (powiat nakielski).

Obecnie 75% pasażerskich połączeń kolejowych w regionie obsługiwanych jest już przez nowoczesne pojazdy zakupione przez samorząd województwa.

W 2025 roku dopłaty Urzędu Marszałkowskiego do przewoźników pasażerskich wynoszą 237 milionów złotych. W tej kwocie są koszty rekompensat dla Arrivy i Polregio oraz koszty dostępu do infrastruktury kolejowej i opłaty dworcowe – 31,3 milionów zł.

Dotacje na ochronę zabytków – wnioski do 15 grudnia

Prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane – trwa nabór wniosków o dotacje na renowację zabytków w Kujawsko-Pomorskiem. Dokumenty można składać do 15 grudnia.

Wniosek wraz z podpisanymi załącznikami należy złożyć w punkcie podawczym w Urzędzie Marszałkowskim lub przesłać pocztą (decyduje data wpływu do Urzędu) na adres:

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego,
Departament Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
plac Teatralny 2, 87-100 Toruń

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Biura Dziedzictwa Narodowego Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego:

- **Angelina Grzywińska** tel. 56 62 18 755; e-mail: a.grzywinska@kujawsko-pomorskie.pl
- **Marzenna Kończak** tel. 56 62 15 826; e-mail: m.konczak@kujawsko-pomorskie.pl
- **Dorota Sidorowicz** tel. 883 353 675; e-mail: d.sidorowicz@kujawsko-pomorskie.pl
- **Krzysztof Jeliński** tel. 883 326 607; e-mail: k.jelinski@kujawsko-pomorskie.pl
- **Marta Zielińska** tel. 573 237 695; e-mail: marta.zielinska@kujawsko-pomorskie.pl

W tym roku na renowację zabytkowych obiektów Kujaw i Pomorza trafiło blisko 12 mln złotych. Najwyższe przekazane wsparcie wyniosło 200 tysięcy złotych.

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

Marszałek Piotr Całbecki: Bruksela nie powinna decydować o naszym codziennym życiu

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rozmowa z PIOTREM CAŁBECKIM, marszałkiem województwa kujawsko-pomorskiego i przewodniczącym Komisji Zasobów Naturalnych (NAT) w Europejskim Komitecie Regionów.

Napięcie pomiędzy reprezentantami samorządów a Komisją Europejską wzrosło ostatnio do niespotykanego wcześniej poziomu. O co toczy się spór?

Chodzi o przyszłość polityki spójności – o model, który powinien być motorem rozwoju i budować zaufanie do Unii. Dla Polski i samorządów w całej Europie najważniejszy jest zrównoważony rozwój i realne wyrównywanie szans. Podstawową ideą dla nas Polaków, a także dla władz lokalnych i regionalnych w całej Europie, są zrównoważony rozwój i realizacja polityki spójności, to znaczy wyrównywanie szans rozwojowych. Innymi słowy, bogaci muszą się podzielić, dołożyć. A my, ci biedniejsi, powinniśmy dobrze wykorzystać pieniądze na cele rozwojowe, a nie konsumować je na sprawy mniej ważnej. Tymczasem dziś w Komisji Europejskiej widać nacisk na centralizację i odchodzenie od tego sprawdzonego mechanizmu.

Występuje pan w Brukseli jako jeden z najbardziej zagranych przeciwników centralizacji. O co kruszy pan kopie? O sens istnienia Unii. Bo o tym sensie decyduje sprawczość obywateli i samorządów. Gdy regiony zarządzają funduszami, widać konkretne efekty „tu i teraz”. Jeśli pieniądze trafiają do jednego worka w stolicy,

nasz głos stanie się pusty – będziemy apelować, ale decyzje zapadną w Warszawie, czego skutki mieliśmy już okazję poznać wielokrotnie. Doświadczenie z Krajowym Planem Odbudowy (KPO) pokazuje, jak źle działa niejasny, scentralizowany podział środków.

Zwolennicy zmian mówią: połączmy różne polityki w jedną „politykę spójności”. Może po prostu zmienili się uwarunkowania w Europie czasu napięć?

To błąd. Do jednego worka wrzuca się wspólną politykę rolną, dopłaty bezpośrednie, rozwój obszarów wiejskich, a nawet inwestycje w szpitalach, drogi czy kulturę i jeszcze politykę obronną. Polityka spójności przestanie wtedy być polityką spójności. Uważam, że najlepszym poziomem realizacji wspólnej polityki rolnej są regiony, nie ministerstwa. To my znamy lokalne uwarunkowania – od jakości gleby po strukturę gospodarstw – i potrafimy lepiej zaplanować wsparcie tak, żeby rolnictwo miało sens ekonomiczny. Jestem zwolennikiem unii państw narodowych, ale oczywiście wspólnie współpracujących w ramach polityki trans- lub ponadnarodowej.

Kieruje pan w Komitecie Regionów jedną z „najtrudniejszych” komisji, która – poza rolnictwem – zajmuje się również stanem wód, lasów, surowcami krytycznymi, nawet zdrowiem i kosmosem. A jednocześnie to Komisja Europejska ostatecznie rozdaje karty...

Jesteśmy ciałem opiniotwórczym, ale chcę, by nasze opinie były użyteczne i wspólne z Parlamentem Europejskim oraz Komisją. Umawiamy się



Piotr Całbecki w Brukseli, jak sam mówi, walczy o sens istnienia Unii Europejskiej

na wspólne działania, na przykład z komisją Parlamentu Europejskiego ds. zdrowia. Nie ukrywam jednak, że najbardziej palącą kwestią jest dla mnie rolnictwo. Pochodzę ze wsi, mój brat prowadzi gospodarstwo. Mam stały i bezpośredni kontakt z rolnikami i doskonale wiem, w jak trudnej znajdują się sytuacji. Kończymy z uprzejmą wymianą zdań bez konsekwencji z Komisją Europejską. Wracamy do kwestii wspólnej polityki rolnej i w tej sprawie będę niebawem przygotowywał opinię. To jest gigantyczna robota, ale warto, co potwierdza efekt poprzednio przygotowanej przez nas opinii. Udało nam się wówczas przynajmniej trochę zmienić narrację Komisji Europejskiej. To jednak bardzo trudny partner,

My, ci biedniejsi, powinniśmy dobrze wykorzystać pieniądze na cele rozwojowe, a nie konsumować je na sprawy mniejszej wagi.

który jest zlepkiem interesów państw członkowskich. Pamiętajmy, że Komisja Europejska to ciało polityczne, reprezentujące różne interesy, w tym interesy największych państw, które korzystają ze swojej przewagi.

Tyle, że w powszechnym odczuciu Bruksela reaguje z wielkim opóźnieniem na zmiany zachodzące na świecie. A decyzje zapadają ponad głowami statystycznych obywateli.

Myślę, że to odczucie jest słuszne. Dlatego Bruksela nie powinna decydować o naszym codziennym życiu. Problemy trzeba rozwiązywać jak najbliżej mieszkańców – gminy w jednym regionie potrafią się bardzo różnić. Unia powinna wyznaczać cele i chronić wspólny rynek, ale nie zastępować samorządów. Nieustannie apelujemy do decydentów z Komisji Europejskiej i Parlamentu, żeby w pierwszej kolejności zajęli się ochroną wspólnego rynku gospodarczego europejskiego. Mamy piękny kontynent,

wspaniałe osiągnięcia, historię i ogromny potencjał. Musimy chronić te wartości i w pierwszej kolejności zadbać, aby nas nie zasysały inne wielkie gospodarki. Możemy realizować zielone i błękitne cele, ale pod warunkiem ochrony wspólnego rynku i uczciwej konkurencji. Jeśli rolnik ma produkować bardziej ekologicznie i mniej, musi mieć rekompensatę – tak, by utrzymał gospodarstwo i rodzinę. Bez tego regulacje stają się pustymi hasłami.

Traktory na ulicach Brukseli w proteście przeciwko Mercosur nie wystarczyły, żeby dostrzec skalę problemu.

Wszystkie nasze regulacje wewnętrzne nie mają żadnego sensu, jeżeli z drugiej strony wchodzi w życie Mercosur i rozbija uzgodnienia, które wcześniej poczyniliśmy. W Europie wprowadzamy surowe standardy produkcji żywności – tam często ich nie ma. Jak mamy konkurować? Dodatkowo koszty są nieporównywalne: w Argentynie wielkie latyfundia produkują wołowinę znacznie taniej. Dlatego potrzebne są cła wyrównawcze i egzekwowanie równych norm. Handel tak, ale na zasadach równoprawnych – uzgodnionych z rolnikami, przetwórcami i całym łańcuchem wartości. I tu Komitet Regionów powinien być partnerem, nie petentem.

Jakie tematy opiniowane przez Komitet Regionów będą spędzać panu sen z powiek w najbliższym roku?

Po pierwsze, wspólna polityka rolna. Obawiam się, że środków będzie za mało, by spełnić podstawowe oczekiwania. Po drugie, ochrona zdrowia – w Europie brakuje

choćby minimalnych wspólnych standardów jakości świadczeń, różnice są ogromne. Po trzecie, demografia – bez odwrócenia trendu spadku urodzeń Europa straci perspektywę rozwoju. Europa i państwa członkowskie muszą zagwarantować młodym ludziom taki rodzaj stabilizacji, a także wsparcia, żeby nie musieli się obawiać decyzji o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci.

Jest pan obecnie najwyższym pod względem rangi Polakiem w Komitecie Regionów. Nie jest tajemnicą, że wiele osób widzi kontynuację pana kariery w Parlamencie Europejskim...

Nie trzeba być europarlamentarzystą, żeby realizować politykę europejską w regionie albo walczyć o region w Brukseli. Wręcz przeciwnie, uważam, że jest się bardziej efektywnym, gdy – mając mandat mieszkańców regionów – przyjeżdżamy tu do Brukseli z konkretnymi sprawami, kiedy żądamy zmian polityk i dostosowania ich do realiów. Myślę, że wielu z nas w Komitecie Regionów – ja również do nich należę – nie zamieniliby pracy w samorządzie na fotel europarlamentarzysty. Parlament Europejski, owszem, jest ważny, bo to wielki tygiel interesów politycznych (a w coraz mniejszym stopniu – narodowych), ale niekoniecznie jest najważniejszym miejscem z mojego punktu widzenia. Dlatego będę starał się nie zawieść zaufania i w kolejnej kadencji kontynuować swoją pracę w samorządzie. Tym bardziej, że staną przed nami nowego rodzaju problemy. W takiej sytuacji nasz głos musi być słyszalny. ©©

REKLAMA

0011266557

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa
#LubieTuByc

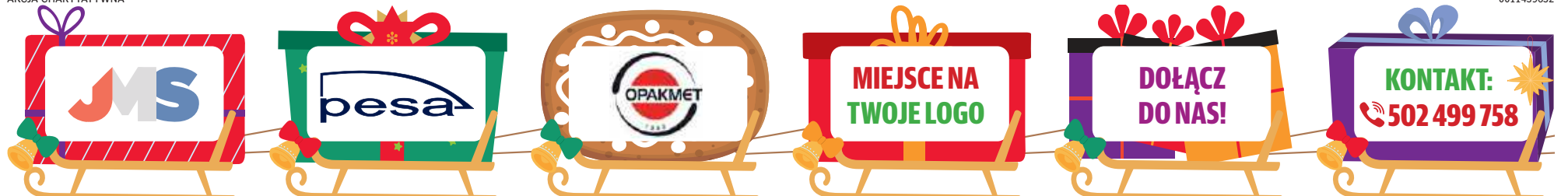
Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

AKCJA CHARYTATYWNA

0011439632



Dąb z Mokrego pod szczególną ochroną

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Nowe zabezpieczenia pojawiły się na i pod dębem w ogrodzie przy kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu.

Ogród przy kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej przy ulicy Podgórnej to jeden z najbardziej urokliwych zakątków Mokrego. Dziesięć lat temu - za sprawą decyzji proboszcza księdza Dariusza Żurańskiego - został otwarty nie tylko dla wiernych. Ci mogą się tu pomodlić przed figurą Matki Boskiej Zwycięskiej. W ogrodzie, przy sprzyjającej pogodzie, odbywają się nabożeństwa. Tradycją jest święcenie pokarmów w Wielką Sobotę.

Skrót przez ogród

„Bardzo lubię tu przychodzić. To miejsce, gdzie można się wyciszyć i do tego w tak pięknych okolicznościach przyrody” - to opinia z mediów społecznościowych jednego z bywalców ogrodu. Podobnych można znaleźć wiele.



Dąb rosnący w parafialnym ogrodzie przy ulicy Podgórnej ma ponad 400 lat

Wiele osób przez ogród po prostu przechodzi. Wiedzie przez niego skrót między wieżowcami przy ulicach Grudziądzkiej i Bartosza Głowackiego a centrum handlowym przy ulicy Lelewela.

Wspomniane piękne okoliczności przyrody zapewnia w ogrodzie przede wszystkim piękny, rozłożysty dąb szypułkowy. Rośnie na jego środku. Od 1983 roku jest pomnikiem

przyrody. To jedno z najbardziej imponujących drzew w Toruniu. Dokładny wiek dębu nie jest znany, podobnie jak i innych najstarszych pomników przyrody w mieście.

Drzewo z Podgórnej ma 484 centymetry obwodu i 29 metrów wysokości. Pierwsza z tych liczb to wskazówka co do wieku dębu. Ten z parafialnego ogrodu prawdopodobnie ma więc sporo ponad 400 lat.

Przyjmuje się bowiem, że dęby, które mają w obwodzie powyżej 400 centymetrów, mogą mieć ponad 400 lat.

Z racji wieku na dąb trzeba chuchać i dmuchać. Ostatnio na i pod drzewem były prowadzone prace zabezpieczające.

- Zgłaszaliśmy do Urzędu Miasta prośbę o interwencję, bo widzieliśmy, że trzeba się zająć niektórymi gałęziami dębu - mówi ks. Dariusz Żurański.

- Drzewo stoi na terenie parafii, ale jest pomnikiem przyrody i z tego wynikają określone procedury. Nam nie wolno podejmować przy nim żadnych działań, chociaż leży nam na sercu jego stan. Urząd podjął interwencję, za co jesteśmy wdzięczni i dziękujemy.

Cięcia i inne zabiegi

Urząd Miasta Torunia wyjaśnia, że prace arborystyczne, którymi został ostatnio objęty dąb z Podgórnej, zostały wykonane w ramach umowy na pielęgnację 24 drzew będących pomnikami przyrody. Prowadziła je firma Usługi Arborystyczne Michał Hojdas z Bystrej Podhalańskiej. Całkowity koszt prac wyniósł 50 705 złotych. Prawie w całości został pokryty z darowizny przekazanej przez firmę InPost. Ta wyniosła 50 000 złotych.

- Zakres i rodzaj wykonywanych prac były określone przez arborystę, na podstawie oceny przeprowadzonej w maju obecnego roku przez firmę park&ogród Pawła i Katarzynę Bieleckich - wyjaśnia Marcin Urbański, dyrektor Wydziału Środowiska i Ekologii UMT.

Jak podaje dyrektor Urbański, w ramach prac wykonano między innymi cięcia pielęgnacyjne i cięcia redukcyjne delikatnie skracające poziome konary. Zdemonstrowano stare, podtrzymujące gałęzie, wiązania elastyczne. Zostały zastąpione przez nowe.

- Podejmowane działania miały na celu poprawę bezpieczeństwa w otoczeniu drzewa oraz stworzenie warunków do godnej jego starości. To szczególnie ważne, gdyż dąb jest w dobrej kondycji i ma dużą wartość ekologiczną - podkreśla dyrektor Urbański.

Prace jeszcze się nie skończyły. Pod rozwidlonym, znajdującym się dość nisko nad ziemią konarem dębu staną dwie stalowe podpory. Wraz z kilkoma pozostałymi także one zapewnią drzewu stabilność.

- Dbamy o wszystkie inne części ogrodu. Usuwamy więc śmieci, opadłe liście. Ogród jest spory, jego utrzymanie w odpowiednim stanie nie jest łatwe, ale udaje się to dzięki wsparciu ludzi dobrej woli - dodaje ks. Dariusz Żurański. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

Bielsko-Biała – Miasto Splotów. Polska Stolica Kultury 2026

Bielsko-Biała jako pierwsze miasto w historii otrzymało tytuł Polskiej Stolicy Kultury – jest to nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury. Program wyróżnia miasta, które świadomie rozwijają się poprzez kulturę i traktują ją jako narzędzie wzmocnienia wspólnoty, edukacji i tożsamości. To polski odpowiednik idei Europejskiej Stolicy Kultury, powołany po procesie ESK2029, by podtrzymać energię i pomysły, które w nim powstały.

Tytuł oznacza roczny program działań artystycznych, społecznych i edukacyjnych, mających realny wpływ na życie mieszkańców. Polska Stolica Kultury to proces, który wzmacnia lokalne instytucje, twórców i współpracę między środowiskami. Miasto Splotów nawiązuje do włókienniczej historii Bielska-Białej. W tutejszych fabrykach przez dekady powstawały tkaniny, a rzemiosło i precyzja ukształtowały kulturę miasta. Dziś „splot” jest metaforą miejsca, gdzie łączą się tradycja i nowoczesność, natura i miasto, różnorodność mieszkańców i ich doświadczeń – opowieści o wspólnocie tworzonej poprzez współdziałanie.

Na tej idei opiera się koncepcja tkania dobrostanu – harmonii między ludźmi,

przestrzenią i naturą; odpowiedzialności, wrażliwości i otwartości. Dobrostan powstaje dzięki procesowi, dlatego program prowadzą trzy „nici”: wspólnota – kultura jako przestrzeń spotkania i dialogu; natura – równowaga i życie blisko gór, rzek i zieleni; oraz kreatywność – energia mieszkańców i artystów. Całość programu Polskiej Stolicy Kultury obejmuje ponad 100 wydarzeń, które wypełnią 224 dni roku – od widowisk masowych po działania kameralne, od inicjatyw społecznych po projekty międzysektorowe.

Uroczysta Ceremonia Otwarcia – 17 stycznia 2026 r.

Inauguracja roku odbędzie się w formie barwnego święta, na które zaproszeni są wszyscy mieszkańcy i goście. Cztery kolorowe korowody wyruszą z różnych dzielnic, symbolizując wspólnotę, naturę, kreatywność i historię. Ich spotkanie na Placu Wojska Polskiego zakończy się wspólnym polonezem – gestem jedności i otwarcia miejskiej opowieści. Następnie na Placu Ratuszowym wystąpi Bielska Orkiestra Kameralna wraz z artystami reprezentującymi różne style, a wieczór zamknie galowy koncert Orkiestry Teatru Polskiego – La Nostra Banda. Ceremonia będzie zapowiedzią roku, w którym kultura wypełni przestrzeń miasta.

Preisner Scoring Competition – nowe święto muzyki filmowej

Szczególnym wydarzeniem będzie Preisner Scoring Competition, konkurs pod patronatem Zbigniewa Preisnera – światowej klasy kompozytora i Honorowego Obywatela Bielska-Białej. Młodzi twórcy z całego świata skomponują muzykę do obrazu Wieża Babel, a ich utwory zostaną wykonane premierowo przez orkiestrę podczas finału. Konkurs to nie tylko prezentacja talentów, lecz także warsztaty, spotkania i wymiana doświadczeń między kompozytorami, filmowcami i muzykami. Kulminacją będzie wyjątkowy koncert pod batutą Preisnera, czyniący to wydarzenie jednym z najważniejszych punktów obchodów roku. Program dopełnią m.in. Zadymka Jazzowa, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej, projekt „T-Shirt Story”, Wędrujący Festiwal, „Sąsiedzi”, Miejska Promenada Kultury, Jazzowa Jesień i Beskidzki Kongres Kultury. Dziedzictwem programu mają być trwałe relacje, rozwój kompetencji, wzmocnienie twórców i kontynuacja inicjatyw, które wyjdą poza rok świętowania. Zapraszamy na Ceremonię Otwarcia i cały program obchodów roku tytułu.

Polska Stolica Kultury zaczyna się w Bielsku-Białej.

BB
2026

Bielsko-Biała
Polska
Stolica
Kultury

**Bielsko-Biała.
Polska Stolica
Kultury 2026**

Ceremonia otwarcia
17 stycznia 2026 r.

Kreatywnością
TKAMY DOBROSTAN

Black Friday: polowanie na okazje czy na nas?

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

- Znam osoby, które listę zakupów na Black Friday przygotowują we wrześniu, na chłodno, bez emocji. Może to jest najlepsza metoda, by zachować nie tylko pieniądze, ale i zdrowy rozsądek? - komentuje ekspert.

Z najnowszej badania współautorstwa Shopfully Poland wynika, że w tym roku okazyjne zakupy planuje 66,5 proc. dorosłych Polaków wobec 64,1 proc. w 2024 roku. Odsetek osób niekorzystających z tego typu akcji pozostaje niemal bez zmian (18,8 proc.), a liczba niezdecydowanych spadła z 17 do 14,7 proc. Eksperti zauważają również, że konsumenci coraz częściej kierują się konkretnymi potrzebami, a nie impulsem zakupowym. - Black Friday staje się swego rodzaju instytucją. Nie wszyscy konsumenci bawią się w święto promocji, ale coroczne okazje mają już swoich wyznawców i tego raczej nie zmieni - komentuje dla MondayNews dr Maria Andrzej Faliński, były wieloletni dyrektor generalny POHID-u.

Robert Biegaj, ekspert rynku retailowego z Shopfully Poland, dodaje, że zakupy w ramach Black Friday z reguły są bardziej przemyślane niż codzienne sprawunki, bo większość konsumentów czeka na nie naprawdę przez cały rok lub przez jego większość. Dlatego też z reguły nie są one impulsywne - wyjaśnia ekspert z Shopfully Poland.

Jak dodaje, w Black Friday będziemy głównie kupować: odzież, obuwie, perfumy i elektronikę.

„Grzech nie kupić”. Ale czy na pewno?

Radosław Świątkowski, wykładowca i ekspert Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, podkreśla, że każdy z nas lubi myśleć o sobie jak o łowcach okazji. - „Upolowałam”, „znalazłam”, „trafiłem” - język sugeruje, że to MY mamy kontrolę. W praktyce jednak często to nie my podejmujemy decyzję, lecz robią to za nas marki, które starannie zaprojektowały naszą drogę do kasy - mówi Radosław Świątkowski.

Jakie mechanizmy sprawiają, że podczas wyprzedaży nasz racjonalny mózg idzie na drzemkę, a my kupujemy więcej i szybciej niż planowaliśmy?



FOT. FREEPIK.COM

Popularność promocji z okazji Black Friday wynika z coraz powszechniejszego planowania zakupów – głównie gromadzenia prezentów od przełomu października i listopada

Pierwszy to efekt niedostępności. Zostały tylko 3 sztuki!” albo „Promocja kończy się za 03:59:00”. To klasyczny wyścig z czasem. Marki doskonale wiedzą, jak uruchomić w nas FOMO (Fear of Missing Out), czyli lęk przed tym, że coś nas ominie. Kiedy widzimy uciekający licznik, włącza się instynktowna obawa przed stratą. Presja czasu wyłącza krytyczne myślenie.

Ile razy pomyślałeś: „Grzech nie kupić” widząc cenę obni-

żoną o 50%? To właśnie zakotwiczenie. Pierwsza informacja, którą otrzymujesz (w tym przypadku stara, często zawyżona cena), staje się dla Twojego mózgu punktem odniesienia - tytułową „kotwicą”. W porównaniu do 500 zł kwota 250 zł wydaje się niesamowitą okazją. Gdybyś jednak od razu zobaczył cenę 250 zł, bez tej przekreślonej, mógłbyś uznać, że to żadna okazja.

Kolejny mechanizm to: efekt potwierdzenia. Widzisz to, co

chcesz zobaczyć. Tutaj z pomocą marketingowcom przychodzi algorytm i... chęć udowodnienia, że masz rację. Chcesz ten ekspres i koniec, więc podświadomie szukasz argumentów, które uzasadnią ten wydatek. W rezultacie bierzesz pod uwagę jedynie te opinie, które podzielają Twoje zdanie. - Zwróć uwagę na opinie. Często jeden produkt ma ich setki, a inny - o identycznych parametrach - zaledwie kilka. Dlaczego? Marki wiedzą, że społeczny dowód słuszności pomaga nam wyciągnąć kartę płatniczą. Często kuszą klientów rabatami w zamian za wystawienie recenzji. A klient, chcąc dostać zniżkę i nie chcąc wyjść na kogoś, kto kupił bubeł, woli skupić się w swoim komentarzu na zaleceniach, przemilczając wady - podkreśla Radosław Świątkowski.

Jest jeszcze jeden mechanizm: owczy pęd, czyli „wszyscy to mają”. Listy bestsellerów, etykiety „Wybór klientów” czy liczni pokazujące, że „15 osób kupiło ten produkt w ostatniej godzinie” - to często spotymane narzędzia. - Warto zachować dozę sceptycyzmu. Czy ten produkt jest bestsellerem, bo jest dobry, czy bo był najtańszy i miał największy baner na stronie głównej? - podsumowuje ekspert Uniwersytetu WSB Merito.

nej? - podsumowuje ekspert Uniwersytetu WSB Merito.

Już sztucznie nie podwyższają cen

Dr Mariusz Woźniakowski z Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego przypomina, że Black Friday 2025 jest trzecim, w którym obowiązują przepisy wynikające z unijnej dyrektywy Omnibus. Przyczyniła się ona do zdecydowanie większej transparentności cenowej. Nie ma już sztucznego windowania ceny przed Czarnym Piątkiem tylko po to, żeby je później sztucznie obniżyć dając klientom złudne poczucie oszczędności. Poza tym z roku na rok konsumenci są coraz bardziej świadomi. Nasila się trend smartshoppingu, który odnosi się do świadomości posiadanych praw konsumenckich, ale także standardów obsługi klienta (m.in. dostępnych opcji i kosztów dostawy, zasad zwrotów, itp.) i działań w zakresie polityki cenowej sprzedawców. - W sieci jest coraz więcej narzędzi, które monitorują ceny, a konsumenci coraz częściej je poznają i zaczynają chętnie z nich korzystać - podsumowuje dr Mariusz Woźniakowski. ©

AUTOREKLAMA

2211428685

Uśmiechnięty Dzień!

KONKURS
PLASTYCZNY

dla podopiecznych
rodzinnych domów dziecka
i placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Co zrobić, żeby wygrać?

Wspólnie stwórzcie pracę dowolną techniką plastyczną na temat:
„Elfy to najlepsi przyjaciele Świętego Mikołaja.
Jak wyobrażasz sobie ich krainę?”
i prześlijcie do nas zgłoszenie!

Szczegóły akcji oraz regulamin na nowosci.com.pl/usmiechnietydzien25
Na zgłoszenia czekamy **do 3 grudnia**

ORGANIZATORZY

EXPRESS BYDGOSKI.PL

POMORSKA.PL

NOWOSCI.COM.PL

PARTNERZY GŁÓWNI

Enea Operator

CUKIERNIA SOWA

PARTNERZY

SOL RE

Genderka

TRATIE AGRO

GEORZYKA TORUN

PTS

PLEWA

HALE I MAGAZYNY

NIEKORZYSCIELNY

ERBUD GROUP

OZPBC

Vadrobex

SUPRAVIS

BUDOWY

Teld-ned

Cominath

MO

EIB

ELTOP

Sklep Firmowe

DPV logistic

KRAPELKA

greenpetrol

STIEGMEYER GROUP

eLstal

mioko

SPORT LAB

FENSTER

RIWAPOL

KAFRA

KORSIL

OILGAZ

PIXEL

MARMAG

POLAND TORUN DRAWA

JKG

LIFOCOLOR

MGA

MOT

m2

EURBAC

SGE

GIACOMINI

GEMETICA

STALEX

MAXICAR

dhtenis

BELLER

MEDAN

AGORA MIAŁO

GABINETY LEKARSKIE

JAGLA

BORPOL

ZOLTAR

Belpol

HEYBUD

Roszak

ANPOL

Zakład Obrotu Ziemniakami

WIKSUD

Skiba

Zostaw auto, wsiądź na rower

MZD w Toruniu buduje nową ścieżkę rowerową wzdłuż ulicy Sobieskiego, od placu Pokoju Toruńskiego do ulicy Żółkiewskiego. Uzupełnia ona infrastrukturę rowerową w centralnej części miasta.

Od dobrych kilku lat obserwujemy szybki i dynamiczny rozwój infrastruktury rowerowej w naszym mieście. Jednym z kluczowych czynników wpływających na tę sytuację jest możliwość finansowania dróg rowerowych ze środków zewnętrznych. Miasto je sprawnie pozyskuje. Warto przypomnieć, że w poprzedniej perspektywie finansowej powstały dwie ważne ścieżki – wzdłuż Szosy Bydgoskiej i droga rowerowa wzdłuż ul. Przysieckiej prowadząca przez tereny leśne na Barbarkę. Obecnie każda większa inwestycja drogowa jest projektowana w taki sposób, żeby ułatwić poruszanie się pieszym i rowerzystom, a przede wszystkim zapewnić im bezpieczeństwo. Zatem przy większości przebudowywanych ulic powstaje droga rowerowa, chodnik lub ciąg pieszo-rowerowy. Jest to szczególnie istotne, gdyż coraz więcej ludzi przesiada się z samochodu na rower będący coraz atrakcyjniejszą formą komunikacji, korzystną dla zdrowia.

Rowerem przez Sobieskiego

Dynamiczny rozwój infrastruktury rowerowej w mieście skłania drogowców do usprawniania połączeń rowerowych i dobudowywania brakujących odcinków infrastruktury. Jednym z nich jest odcinek Sobieskiego od pl. Pokoju Toruńskiego do Żółkiewskiego. To jeden z kluczowych fragmentów sieci, prowadzącej do Zespołu Staromiejskiego i w kierunku Bulwaru Filadelfijskiego. Tym samym uzupełnia on elementy infrastruktury rowerowej oraz wpływa na zachowanie spójności i ciągłości głównych tras rowerowych.

Co w ramach inwestycji?

Budowa kluczowego odcinka drogi rowerowej wzdłuż ul. Sobieskiego to zadanie, na które składają się: przebudowa odcinków ul. Sobieskiego, budowa drogi rowerowej, budowa i przebudowa ciągów pieszych oraz tzw. ciągów pieszo-rowerowych, przebudowa zatok autobusowych i zjazdów, budowa i przebudowa kanalizacji deszczowej oraz oświetlenia ulicznego, przebudowa pozostałej infrastruktury, a także wykonanie nasadzeń zieleni. Długość inwestycji w ciągu pasa drogowego ulicy Sobieskiego wynosi 1350 m, natomiast całkowita długość wszystkich odcinków infrastruktury rowerowej to 1390 m.

Zeroemisyjny środek transportu

Transport rowerowy zyskuje na popularności jako codzienny sposób przemieszczania się, choć wciąż widoczna jest znaczna różnica między liczbą osób korzystających z samochodu, a tymi, któ-



Całkowita wartość inwestycji to ponad 7,5 mln zł, a przyznane dofinansowanie – 6 509 716,74 zł.

re wybierają rower. By zmienić tę sytuację, kluczowa staje się rozbudowa i sukcesywne uzupełnienie istniejącej infrastruktury rowerowej. Jej rozwój w Gminie Miasta Toruń oraz w Miejskim Obszarze Funkcjonalnym Torunia ma nie tylko ułatwić mieszkańcom dojazd, ale również zachęcić do częstszego wybierania roweru jako zeroemisyjnego środka transportu. Wpisuje się to w nowy trend proekologicznych wzorców zachowań, polegających m.in. na korzystaniu ze zdrowszej, bardziej eko-

logicznej i zrównoważonej formy przemieszczania się. Oczywiście, to wszystko ma bezpośredni wpływ na poprawę jakości życia mieszkańców.

Mniej hałasu, mniej korków i... bezpieczniej

Redukcja zanieczyszczeń możliwa jest poprzez zmianę schematów mobilności miejskiej i zastąpienie ruchu samochodowego ekologicznym ruchem rowerowym. Oprócz niewydziałania spalin do atmosfery, jazda rowerem również redukuje korki. Zmiana środka transportu, czyli rower zamiast samochodu, zmniejsza zatłoczenie na drogach, zwłaszcza gdy powszechnie obserwowane jest zjawisko korzystania z auta tylko przez jedną osobę. Co ważne, transport rowerowy nie generuje hałasu, który ma prze-

cież negatywny wpływ na nasze zdrowie. Nowo powstająca infrastruktura rowerowa jest tak zaprojektowana, aby była bezpieczna dla cyklistów. Warto podkreślić, że przemieszczanie się na rowerach może realnie odciążyć ruch drogowy, a tym samym zmniejszyć prawdopodobieństwo wypadków.

Sprawny system

Wiadomo, że ten projekt ułatwi podróżowanie między różnymi częściami miasta oraz MOF, zapewniając także łatwy dostęp do głównych węzłów przesiadkowych, takich jak dworce kolejowe czy dworzec autobusowy. Dzięki temu uzupełnienie systemu ścieżek rowerowych umożliwi łatwe przesiadanie się między różnymi środkami komunikacji. Integracja transportu rowerowego z autobusami, tramwajami i koleją stworzy sprawny działający system komunikacyjny, który nie tylko będzie ekonomicznie efektywny, ale również ograniczy negatywny wpływ transportu samochodowego na środowisko naturalne.

Rowerowe drogi

Projekt jest już realizowany od maja, a w międzyczasie miasto podpisało umowę na rozbudowę kolejnego ciągu komunikacyjnego poprowadzonego ul. Poznańską, gdzie również powstaje infrastruktura pieszo-rowerowa od ul. Andersa do Szubińskiej. Projekty są współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 (Priorytet 3: Fundusze europejskie na zrównoważony transport miejski, Działanie 3.2 Rozwój i usprawnienie mobilności miejskiej i podmiejskiej ZITy regionalne).



Emerytura bez podatku? Seniorzy liczą zyski, jednak ZUS studzi emocje emerytów

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

W mediach pojawiły się informacje o specjalnym wniosku, dzięki któremu emerytura lub renta może być wyższa. Nie zawsze jednak warto go składać.

To wniosek o niepobieranie zaliczek na podatek dochodowy. ZUS wysłał go w tym roku do ponad 460 tysięcy emerytów i rencistów razem z PIT-em za 2024 rok.

Druk ma symbol EPD-21. Jeśli emeryt lub rencista złoży go w ZUS, z jego emerytury, renty oraz z dodatkowych świadczeń, takich jak trzynastka i czternastka, nie będą pobierane zaliczki na podatek dochodowy.

Emerytura bez podatku - na czym polega i kogo może dotyczyć?

Tak będzie do momentu, gdy łączna kwota tych świadczeń w roku nie przekroczy 30 tysięcy złotych.



Wniosek o niepobieranie zaliczek na podatek dochodowy, ZUS wysłał do ponad 460 tys. emerytów i rencistów razem z PIT-em za 2024 rok. Nie zawsze jednak warto go składać

Raz złożony wniosek EPD-21 będzie obowiązywał także w kolejnych latach, aż do czasu, gdy świadczeniobiorca go wycofa

- Po przekroczeniu tego limitu ZUS zacznie potrącać z wypłaty miesięczne zaliczki na podatek w wysokości 12 procent (bez pomniejszenia zaliczki o 300 złotych), a kwota do wypłaty będzie niższa niż przed złożeniem

wniosku EPD-21 - informuje w sprawie emerytury bez podatku Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

- Złożenie takiego wniosku powinny rozważyć osoby, któ-

rych roczne dochody nie przekroczą 30 tys. zł i mają pobieraną zaliczkę na podatek jedynie z trzynastej i czternastej emerytury. W ich przypadku urząd skarbowy zwraca ten podatek dopiero po rozliczeniu rocznym. Po złożeniu wniosku EPD-21 ZUS nie będzie potrącał zaliczek również z tych dodatkowych wypłat, więc trzynastka i czternastka będą wypłacone w wyższej kwocie, a po zakończeniu roku podatkowego najprawdopodobniej nie pojawi się nadpłata podatku. W zależności od konkretnego przypadku świadczenie na rękę wzrośnie wtedy od kilkunastu do nawet 400 zł - dodaje rzeczniczka.

Czy emerytura bez podatku naprawdę się opłaca? Plusy i minusy

Jednak nie dla każdego wniosek o niepobieranie zaliczek na podatek będzie korzystny. Nie opłaci się to osobom, których roczne dochody ze wszystkich źródeł przekraczają 30 tysięcy złotych. Wśród osób z niższymi świad-

zczeniami w ZUS są też takie, które otrzymują drugie świadczenie z innej instytucji lub dodatkowe wynagrodzenie za pracę.

W takich przypadkach łączne dochody mogą przekroczyć kwotę wolną od podatku. Jeśli emeryt lub rencista złoży w ZUS wniosek o niepobieranie zaliczek, mimo że jego dochody przekroczą 30 tysięcy złotych, po zakończeniu roku może mieć niedopłatę podatku w rozliczeniu z urzędem skarbowym.

Ostateczna decyzja należy do samego klienta

Raz złożony wniosek EPD-21 będzie obowiązywał także w kolejnych latach, aż do czasu, gdy świadczeniobiorca go wycofa lub złoży inny wniosek podatkowy.

Klient zawsze sam podejmuje decyzję co do wniosku, ale w tej sytuacji warto, by rozważył pozostanie przy pobieraniu zaliczek na podatek przez ZUS.

©©

Karma wraca

14 grudnia godz. 11:00

plac przy windach panoramicznych w Toruń Plaza

PRZYNIEŚ DARY, ODBIERZ CHOINKĘ!

Akcja trwa do wyczerpania zapasów
nr zbiórki: 2025/4588/OR

Szczegóły i pełna lista potrzebnych darów na nowosci.com.pl/karmawraca

ORGANIZATOR AKCJI

ORGANIZATOR
ZBIÓRKI

PARTNER
LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



W Toruniu spotkali się badacze historii naszego regionu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Miłośnicy Kujaw i Pomorza, w tym historycy, nauczyciele, bibliotekarze, wzięli udział w IV Kongresie Regionalistów w Toruniu. Przyznano także nagrody za najlepsze publikacje o regionie.

Program tegorocznej edycji obejmował wystąpienia poświęcone edukacji regionalnej, kształtowaniu tożsamości kujawsko-pomorskiej oraz praktycznym metodom pracy regionalisty. Uczestnicy zapoznali się także z założeniami Kongresu Regionalizmu Polskiego, planowanego na rok 2026, który ma stać się krajowym forum wymiany wiedzy między środowiskami zajmującymi się lokalną historią. Prelegenci przedstawiali m.in. wyniki najnowszych badań, przykłady wykorzystania bibliografii w działalności regionalnej oraz propozycje działań angażujących społeczność lokalną.

Jednym z najważniejszych punktów programu było ogłoszenie wyników Konkursu o Nagrodę Marszałka Woje-



Kongres był też okazją do poznania pasjonatów regionu z różnych zakątków województwa

wództwa Kujawsko-Pomorskiego dla Najlepszej Książki o Tematyce Regionalnej. Jury wyróżniło publikacje wydane w 2024 roku, przyznając Grand Prix oraz nagrody w kategoriach poświęconych historii, kulturze, biografistyce, przyrodzie i geografii, literaturze pięknej, turystyce oraz odkryciom roku.

Jury konkursu o Nagrodę Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego dla Najlepszej Książki o Tematyce Regionalnej zdecydowało się przyznać Nagrodę Główną (Grand Prix) książce zatytułowanej „Środowisko artystyczne Bydgoszczy w latach

1920-1939. Twórcy i dzieła” autorstwa Barbary Chojnackiej wydanej przez Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Wśród laureatów nagród specjalnych znalazły się również publikacje dotyczące Torunia. Między innymi książki: ● Katarzyny Kluczwajd „Toruńskie Dwory Artusa: architektura, kultura, ludzie”, ● Jana Głuchowskiego „Wspomnienia o życiu codziennym torunian w okresie stanu wojennego”, ● Piotra Bireckiego i Jarosława Kłaczek „Przewodnik po dawnym ewangelickim Toruniu” .©©

REKLAMA

0011433460

APIS[®]
NATURAL COSMETICS

ODKRYJ NOWY
WYMIAR
piękna

Odwiądź nas
na naszym sklepie



WWW.APIS-SKLEP.PL

REKLAMA

0011433390

**KOMIKSY O SŁYNNYCH KOBIETACH
Z KUJAW I POMORZA PRZECZYTASZ TUTAJ:**



**KUJAWY
POMORZE**



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



2025 ROKIEM
LUDZI NAUKI
z okazji 3. POMORZA



Poznaj nasze historie

DUMNA *z siebie*



nowosci.com.pl/dumna-z-siebie-2025/re



Partner główny



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Partnerzy



Organizator



z siebie



Violetta Wróblewska

KATARZYŃKI, ANDRZEJKI I INNE PRZYJEMNOŚCI

Szary listopad, zanim przejdzie w rozświetlony lampkami grudzień, zachęca do odganiania mroków zabawami i towarzyszącymi im wróżbami. Najpierw katarzyńki (z 24 na 25 listopada), potem andrzejki (z 29 na 30 listopada), a wszystko po to, aby przyjemnie czas spędzić, a może i swoją przyszłość poznać.

W tradycji chłopskiej, chociaż nie tylko, szczególnie chętnie wrócono osobom młodym, żeby dowiedzieć się, czy pisane im małżeństwo. W wigilię dnia św. Katarzyny, patronki cnotliwych kawalerów, głównie mło-

dzieńcy podejmowali próby w tym zakresie.

A to pod poduszkę wkładano kartki z kobiecymi imionami, zaś po nocy wyciągano jedną na chybił trafił, poznając miano potencjalnej kandydatki na żonę.

Bywało, że stawiano talerzyki, pod którymi zamieszczano obrączkę, pieniądze, trzeci pozostawiając pusty, a następnie jeden z nich wybierano, aby dowiedzieć się, co w najbliższym czasie komu pisane (ślub, bogactwo, brak zmian).

Pomysłów bez liku, a przy tym dobry pretekst do zabaw

i potańcówek z dziewczętami. Czasami więc i wróżby okazywały się niepotrzebne, aby dobrać się w pary, zaś mrok listopadowy muzyką i śmiechem nieco rozproszyć.

Kilka dni później - w wigilię dnia św. Andrzeja (patrona pannień na wydaniu) - ster wróżebny przejmowały w swoje ręce dziewczęta. Tu spektrum wróżb się zdecydowanie powiększało. Przez klucz lano wosk na wodę i próbowano interpretować uzyskane kształty, co bywało powodem do kpin oraz żartów. Ustawiano w stronę drzwi szeregi butów osób przebywających w pomieszczeniu, zaś wygraną okazywała się ta, której but pierwszy przekraczał próg (miejsce mediacyjne, magiczne), tym samym zapowiadając jej rychły ślub.

Bywało też, że dwie łupiny orzecha z zapalonymi świeczkami puszczano na wodę w misce i obserwowano, czy płyną ku sobie, czy też nie, na tej podstawie wnioskując o przyszłości pary.

Nie przypadkiem pojawiają się w trakcie andrzejkowych zabaw symboliczne atrybuty męskości, płodności, witalności, takie jak klucz, woda i ogień, gdyż w społeczności tradycyjnej najbardziej pannom zależało na szybkim małżeństwie.

Praktykowano w celu poznania przyszłości jeszcze wróżby konfesyjne, czynione w samot-

ności, poza wzrokiem rozbawionej gawiedzi. Wśród nich prym wiodło podsłuchiwanie wieczornej rozmowy najbliższych członków rodziny (usłyszeć słowa: „pójdź”, „zrób”, „przynies”, oznaczało, że za mąż niebawem się wyjdzie, zaś „siedź” czy „siadaj” - rok przyjdzie poczekać), ale też popularnością cieszyło się spoglądanie o północy w lustro, aby w nim przyszłego towarzysza życia zobaczyć. Szept, zwierciadło, mrok miały zbliżyć do zaświatów, więc należało zachować szczególną ostrożność, żeby złego przez przypadek nie wywołać.

Jednak o nocnych widzeniach radzono nikomu nie mówić, gdyż stracić można było wszystko, co się osiągnęło, a czego dowodzi przypadek dziewczyny pragnącej przyszłego męża w taflę lustra zobaczyć. „(...) przysposobiła zatem nożyczki, ażeby odcięty widział kawałek szaty zaświadczył o prawdzie. O północy ujrzała postać w zwierciadle. Dziewczyna zżęcznie ucięła jej kawa-

łek odzieży i starannie zachowała.

W parę lat poszła za mąż, a gdy przypadkiem przerzuciła suknie mężowskie, postrzegła jedną z wyciętym kawałkiem. Przypomniała sobie doświadczenie, a znak zachowany okazał prawdę. Wyznała wszystko przed mężem, który oburzony, że go czarami zwabiła, porzucił ją i wiecznie się rozłączył” („Kurier Niedzielný” 1896, nr 9, s. 8).

Dziś wróżby katarzyńkowe i andrzejkowe są dla wszystkich, niezależnie od płci i wieku, a więcej przy tym zabawy niż wiary w ich spełnienie, chociaż jeszcze w 2018 roku w badaniu CBOS 11% Polaków i Polek zadeklarowało okazjonalne korzystanie z usług wróżbity. Ale ile w tym prawdy, a ile fantazji na potrzeby badania, trudno dociec. Nowych danych brak. Obecnie można więc na swój sposób zabawę andrzejkową urządzić, nawet jak w pobliżu żadnego Andrzeja nie ma.

Dla tych, co wróżb nie lubią, a jednak za porą listopadową nie

przepadają i szukają małych przyjemności, propozycja lokalna - „zabawa w katarzyńki”. Wersja pierwsza - dla aktywnych - pieczemy toruńskie pierniczki, np. według przepisu z Muzeum Toruńskiego Piernika. Można piec z rodziną, z przyjaciółmi czy sąsiadami, a radość gwarantowana, zwłaszcza że pierniki na nadchodzące święta będą jak znalazł. A przy okazji do Muzeum Toruńskiego Piernika warto się udać z wizytą, zwłaszcza że we wtorek wstęp na wystawę jest bezpłatny, i na miejscu w przepisach na pierniki się zaopatrzyć. Niejedna inspiracja na pewno też tam się znajdzie, a historia toruńskich ciastek korzennych sięgająca średniowiecza pasjonującą i podać bajecznych pełną.

Wersja druga - dla unikających kuchni - zakup toruńskich katarzynek, najlepszych na świecie, i ich degustacja w zaprzyjaźnionym gronie. Katarzyńki w andrzejki, nawet gdy panów Andrzejów brak, to gwarantowana rozkosz dla podniebienia i radość niewypowiedziana! Od razu będzie przyjemniej, świąteczniej, zwłaszcza w miłym towarzystwie! Warto spróbować! Niezależnie od opcji, wróżę Państwu rodzinny albo sąsiedzki sukces!©©

Dr hab. prof. UMK Violetta Wróblewska jest Dziekanem Wydziału Humanistycznego UMK. Specjalizuje się w badaniach nad folklorem, kulturą ludową.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 28 LISTOPADA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 „Nowości” na weekend
- 10.45 Serwis sportowy
- 10:50 Magazyn samorządowy (6)
- 11:15 Trójkąt dydaktyczny w Bierzgowie
- 11:25 Joga - Krzysztof Dąbrowski (2)
- 12:00 Powtórka programu
- 14:00 Oferty TV Toruń
- 16:00 Bulwar sztuki - listopad
- 16:45 Sportowa rozmowa - Aneta Rygielska
- 17:10 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 17:30 Potencjał gospodarczy regionu (18)
- 17:45 Aktualności Toruńskie
- 18:05 Pogoda dla Torunia
- 18:10 Rozmowa dnia
- 18:25 Hokej: KH Energa - GKS Tychy
- 20:45 Europa w kieszonkach
- 20:55 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza - Walther Nernst
- 21:15 Magazyn samorządowy (6)
- 21:45 Aktualności Toruńskie
- 22:05 Pogoda dla Torunia
- 22:10 Rozmowa dnia
- 22:25 Serwis sportowy
- 22:30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 22:50 Potencjał gospodarczy regionu



Świąteczna choinka zabłyśnie na warsztatach

Choinka, która będzie głównym elementem świątecznej dekoracji siedziby samorządu województwa już wybrana. Dzieci z Unisławia i okolic spotkały się w zimowy poranek w leśnictwie Raciniewo aby wybrać świąteczne drzewko, które stanie przed budynkiem Urzędu Marszałkowskiego. Po raz pierwszy zabłyśnie podczas

przedświątecznych marszałkowskich warsztatów piernikowych.

Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”. Zapraszamy.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego, ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48
Specjalistyczny Szpital Miejski ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09
Specjalistyczny Szpital Matopiat, ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00
Miejska Przychodnia Specjalistyczna, ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17, tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PKC 2, tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1, tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127, tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65, tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2, tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,
poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity: tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne), tel. 22 473 32 354 (komórkowe).
Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy, tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

nibyartysta,

nibygoty,

nibyludowy,

nibyorientalny,

nibyromantycznie;

nibystona,

nibyjagoda,

nibyktoś,

nibyliście,

nibynóżki,

nibytorebka

PULS
#192

Reforma nie na niby.
Wchodzą zmiany
w ortografii STR. 18-19

Co Pani sobie pomyślała, kiedy usłyszała o reformie, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku?

Zależy, o jakie zmiany chodzi. W przypadku zapisów przedrostka „super-” z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami pomyślałam: „W końcu!”. Apelowalam o to, prosiłam od dłuższego czasu. Mówiłam, że to martwa zasada, bo łącznie ten przedrostek zapisuje garstka osób, więc zmiana wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Sugerowałam, żeby nie rezygnować z tej łącznej pisowni, akurat mnie jest ona bliska, tylko żeby wprowadzić wariantowość i dać możliwość zapisywania i tak, i tak. Natomiast zaskoczona byłam tym, że będziemy teraz zapisywać „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym łącznie. Z jednej strony wiem, że prawie nikt nie pisał na przykład „nie najlepszy”, czyli „nie” oddzielnie, ale z drugiej strony akurat ja tak robiłam i było to dla mnie naturalne. Nie ukrywam, że z trudnością przyjdzie mi przestawianie się od 1 stycznia 2026 roku na nowy zapis i to jedyny poprawny.

A jeśli chodzi o zapisywanie nazw mieszkańców miast i dzielnic wielką literą?

W tym wypadku czułam, że należy to zmienić, bo wiele osób odczuwa silniejszą więź ze swoją miejscowością, z miastem, z dzielnicą niż z całym regionem. Skoro nazwę mieszkańca całego regionu pisaliśmy wielką literą, to uważam, że nazwę mieszkańca miasta też należałoby tak zapisywać. Tym bardziej że nazwy miast i miejscowości zapisujemy dużą literą, to dla czego mieszkaniem miałyby być pisane małą? Uważam więc, że jest to dobra zmiana. Podkreśla nasz emocjonalny związek i emocjonalny stosunek do miejsca, z którego pochodzimy. Uważam, że przestawienie się na tę nową pisownię będzie akurat dość łatwe.

Czy ta reforma, Pani zdaniem, będzie jakimś przewrotem kopernikańskim, czy raczej uporządkowaniem tego, co już dawno powinno zostać spisane, skoro i tak pisaliśmy w ten sposób w codziennych tekstach czy w mediach?

To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie łamała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie). Lata temu zwróciłam uwagę na to, że „tuż-tuż” zapisujemy z łącznikiem, a „puk, puk” z przecinkiem. Nie rozumiałam dlaczego. Gdy otworzyłam listę zmian, które nas czekają od stycznia, dowie-

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie. To nie rewolucja, tylko dogonienie tego, co się dzieje w języku – mówi Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówiąc inaczej” i autorka „Prostego poradnika językowego”. Co zmieni się w pisowni?

Anita Czapryn



Paulina Mikuła: Te zmiany to jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja

PAULINA MIKUŁA: JĘZYK TO NASZ DOBROSTAN. REFORMA PORZĄDKUJE ZASADY PISOWNI

działam się, że pary wyrazów typu „puk puk”, „pif paf”, „trzask prask” będziemy mogli zapisywać na trzy różne sposoby. I w końcu to ma sens, w końcu jest logiczne. Uważam więc, że wiele tych zmian to jest, po pierwsze, próba nadążenia za tym, co się realnie w ję-

zyku dzieje, a po drugie, te zmiany spowodują, że nasza ortografia będzie bardziej spójna i logiczna. Niektórzy językoznawcy zwracają uwagę, że pewna zmiana dotycząca wyrazów takich jak „miłoszowski”, „miłoszowy” albo „Miłoszowy”, wprowadza trochę za-

mieszania, bo niekiedy teoretycznie będzie można zapisywać i tak, i tak. A ktoś może pomyśleć, że powinien obowiązywać zapis tylko małą literą i uznać, że popełnił błąd. Wiem jednak, że językoznawcy słuchają różnych uwag i je uwzględniają, bo na przykład

Rada Języka Polskiego jeszcze 7 listopada wycofała się z jednej zmiany dotyczącej zapisu nazw typu „pustynia Gobi”, „jezioro Gopło”. Być może więc zrozumiemy, że jeśli chodzi o końcówki „-owy”, „-owski”, zasada nie do końca jest jasna. Mam na myśli to, że do niektó-

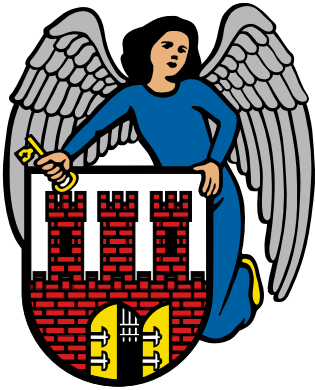
rych nazwisk można dodać zarówno końcówkę „-owy”, jak i „-owski”. Po zmianach w przypadku „-owski” będziemy stosować pisanie małą literą, a w przypadku „-owy” poprawny będzie zapis i taki, i taki. To nie do końca jest jasne i wprowadza trochę wątpliwości. Być może tak zostanie, a być może językoznawcy wysłuchają uwag dotyczących akurat tej zmiany.

Jak Pani myśli, kogo ta reforma najbardziej zabolę: nauczycieli, osoby zajmujące się korektą i redakcją w wydawnictwach, samych maturzystów, czy w ogóle ludzi takich jak Pani, która będzie musiała już setny raz tłumaczyć, że teraz to już naprawdę piszemy razem?

Moim zdaniem dobrze byłoby, żebyśmy dali sobie czas na przyswojenie tych zmian i nie biczowali się za to, że ktoś na przykład cały czas używa dawnej pisowni. Niech to będzie kilka miesięcy, może rok tolerancji i akceptacji, że może występować i taka, i taka pisownia, zanim ludzie się przestawią. Ale rzeczywiście to nie do końca dotyczy redaktorów książek, więc moim zdaniem najtrudniej będą mieli właśnie redaktorzy i korektorzy, którzy zajmują się tekstami publikowanymi. Tam będzie już trudniej stary zapis uzasadnić i obronić. Moim zdaniem trudne zadanie przed nauczycielami, którzy będą musieli te zmiany wytłumaczyć przerażonym uczniom. Ci zapewne przeżyją szok związany z tym, że to, czego dawniej się uczyli, jest już nieaktualne. Myślę jednak, że nauczyciele przede wszystkim powinni uspokajać uczniów. Zmian jest jedenaście, a część z nich naprawdę powoduje, iż zasady stają się bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak realnie piszemy.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy w tę stronę, żeby zrezygnować z używania interpunkcji, z czego młodzi ludzie praktycznie już zrezygnowali; niektórzy wręcz uważają, że kropka na końcu zdania ich obraża.

Nie, to się nie wydarzy. Zresztą obecne zmiany nie dotyczą interpunkcji, tylko ortografii, więc warto to zaznaczyć i oddzielić. A jeśli chodzi o kropkę na końcu zdania, to wynika to ze specyfiki mediów społecznościowych. Dla wielu osób psychicznie, psychologicznie kropka to „enter”. Czyli: jeżeli piszemy zdanie i je wysyłamy, to klikamy „enter” i to jest ta kropka. Dlatego jeśli postawimy kropkę dodatkowo, dla wielu osób to informacja, że na przykład jesteśmy zli albo rozczarowani. I to nie jest kwestia jakiegoś uproszczenia czy dziwactwa, tylko, moim zdaniem, kwestia głęboko psychologiczna. Myślę, że trzeba o tym rozmawiać. To, co się dzieje z językiem w związku



TORUŃ



MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

28 listopada 2025



TORUŃ PO RAZ KOLEJNY ZAMIENIŁ SIĘ W PRAWDZIwą ŚWIĄTECZNĄ KRAINĘ, A TO OCZYWIŚCIE ZA SPRAWĄ JARMARKU BOŻONARODZENIOWEGO, KTÓRY POTRWA DO 21 GRUDNIA.

Niezwykle uroczyste przebiegło oficjalne otwarcie Toruńskiego Jarmarku Bożonarodzeniowego. Poprowadzili je Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski wspólnie z Andrzejem Wójcikiem z Fundacji Razem Dla Torunia.

Rynek Staromiejski wypełniły jak zawsze tłumy torunian, gości i turystów. Po przemarszu Wielkiej Parady ze św. Mikołajem, nastąpiło symboliczne rozświetlenie świątecznej choinki.

Czytaj na str. 4



FOT. SŁAWOMIR KOVALEWSKI

NIE ZWALNIAMY TEMPA

80 mln złotych to wartość inwestycji drogowych w projekcie budżetu na 2026 rok.

Zbliża się bardzo ciekawy rok na drogach. W 2026 na na remonty kapitalne toruńskich ulic wydamy o ponad 18 % więcej w stosunku do roku poprzedniego. Kontynuować będziemy prace projektowe m.in. dla III i IV etapu Trasy Średnicowej Północnej, dla przebudowy placu Skalskiego, połączenia ulicy Zbożowej z ul. Strobanda, mostu zachodniego, połączenia S-10 i dla obszaru tzw. „Nowe Koniuchy”.

Czytaj na str. 2

SYLWESTROWA NOC

Znamy pierwsze gwiazdy, które pojawią się na scenie „Sylwestrowej Mocy Przebojów”

Beata i Bajm, Edyta Górniak, Lady Pank, Golec uOrkiestra, Skolim, Smolasty, Big Cyc i Alicja Majewska. To pierwsi wykonawcy ogłoszeni przez Telewizję Polsat, którzy wystąpią pod-

czas „Sylwestrowej Mocy Przebojów”! To tylko część artystów reprezentujących różne gatunki muzyczne, dzięki którym po raz drugi przywitamy Nowy Rok w sercu naszego miasta.

W tym roku na scenie Rynku Staromiejskiego wystąpi rekordowa liczba artystów, a takiej plejady gwiazd w historii „Sylwestrowej Mocy Przebojów” jeszcze nie było! Zabrzmiały przeboje mijającego roku, klasyki wszech czasów, rytmy latynoskie, popowe hity i rockowe hymny. A to wszystko dzięki współpracy z samorządem województwa kujawsko-pomorskiego i Telewizją Polsat.

„Sylwestrowa Moc Przebojów” to także niepowtarzalna promocja naszego miasta i regionu. Transmisja na antenie Polsatu pozwoli, by Toruń mogli podziwiać widzowie z całej Polski i Polonia na całym świecie.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI



FOT. KONIECZKA BIEŁKA

NIE ZWALNIAMY TEMP

Ciąg dalszy ze str. 1

– Ulic zakwalifikowanych do remontu mamy kilkadziesiąt, na łączną sumę ponad 40 mln zł. Nie mówię tu o inwestycjach, ale o ulicach, które musimy poprawić, których nawierzchnia się zdekapitalizowała, więc te wybory nigdy nie są łatwe, ale wiemy w jaki sposób powinniśmy działać, bo dosyć solidnie przepracowaliśmy to z MZD w 2025 roku. Przypomnę to ulica Bydgoska, św. Józefa, Kochanowskiego, bardzo długa ulica Kujawska. W przyszłym roku chcemy zwiększyć angaż środków i jeszcze więcej tego typu lokalizacji modernizować. Kolokwialnie mówimy na to frezuj i lej, ale rzeczywiście w ciągu 2-3 miesięcy mamy naprawdę nowiutkie nawierzchnie tych ulic. Mieszkańcy nie cierpią z powodu zbyt długo trwającego remontu i nie trzeba przy okazji

przygotowywać dokumentacji inwestorskiej – wyjaśnia prezydent Torunia Paweł Gulewski. – Szczególnie mieszkańcy lewo-

brzeża będą ucieszeni. Okólna, cały odcinek od ulicy Podgórskiej do Łódzkiej, ponad 1,1 km, będziemy modernizować. Chcemy

tam również zmodernizować istniejące skrzyżowanie Okólnej ze Strzałową w formie skrzyżowania o ruchu okrężnym. Do-

celowo już myślimy w perspektywie przełomu roku 2026 i tak naprawdę w roku 2027 chcemy zmodernizować powierzchnię ulicy Podgórskiej. Zrobimy to w ciągu dwóch lat. Będzie bezpiecznie, lepiej i spokojniej.

– Oczywiście ulica Olsztyńska to nasze największe zadanie w 2026 roku. To duże wyzwanie i zadanie na 30 miesięcy, logistycznie bardzo trudne. Uważamy, że wykonawca mu podoła – powiedział Dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu, Ireneusz Makowski.

Toruń nie zwalnia tempa. Rok 2025 obfitował w wiele inwestycji drogowych. Udało nam się zrealizować m.in. przebudowę Szosy Okrężnej i Drogi Krajowej nr 91 w rejonie ul. Strobanda. Trwa budowa Trasy Staromostowej, niebawem prace rozpoczną się na ul. Olsztyńskiej. Przygotowywana jest również dokumentacja dla

IV etapu Trasy Średnicowej, zachodniej przeprawy mostowej, połączenia południowej części miasta z S-10 oraz obszaru tzw. „Nowe Koniuchy”.

Rok 2026 zapowiada się również pracowicie. Na inwestycje drogowe w budżecie miasta na rok 2026 przeznaczono 80 mln zł, w tym:

- na remonty kapitalne dróg – 7,4 mln zł, co oznacza wzrost o 18%,
- na Program Budowy Dróg Lokalnych – 14 mln zł, co oznacza wzrost o 47%,
- na bieżące naprawy – 8,8 mln zł, co oznacza wzrost o 3,1%
- na elementy poprawy bezpieczeństwa – 800 tys. zł,
- na oczyszczanie ulic – 10,3 mln zł.

W przyszłym roku kontynuujemy rozbudowę i projektowanie dróg rowerowych.



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Decydują mieszkańcy



FOT. AGNIESZKA BIEŁECKA

Do 21 grudnia potrwały konsultacje społeczne dotyczące zmian w regulaminie Budżetu Obywatelskiego.

Biuro Dialogu i Innowacji Miejskich we współpracy z Fundacją Stabilo przystępuje do konsultacji społecznych dotyczących zmiany w regulaminie Budżetu Obywatelskiego (II etap). Ich głównym celem jest wypracowanie propozycji zmiany procedury Budżetu Obywatelskiego w Toruniu w taki sposób, aby jak najlepiej odpowiadał oczekiwaniom mieszkańców oraz pozwalał im realizować swoje pomysły. Konsultacje stanowią kontynuację diagnostycznych konsultacji społecznych zakończonych w styczniu 2025 r., w których mieszkańcy wskazali obszary priorytetowe oczekiwanych zmian.

Konsultacje społeczne pro-

wadzone są od 24 listopada do 21 grudnia 2025 r.

Zapraszamy na spotkanie otwarte dla mieszkańców 2 grudnia w godz. 17:00-19:00 w Toruńskim Laboratorium Miejskim przy ul. Bydgoskiej 52 w Toruniu (II piętro) oraz na spotkanie dla osób piszących wnioski do Budżetu Obywatelskiego 4 grudnia w godz. 17:00-19:00 w Toruńskim Laboratorium Miejskim przy ul. Bydgoskiej 52 w Toruniu (II piętro). Na to spotkanie obowiązują zapisy. Zgłoszenia przyjmowane są pod adresem: konsultacje@um.torun.pl do południa 4 grudnia br.

Uwagi i propozycje można przesyłać do 21 grudnia 2025 r.:

- na adres mailowy: konsultacje@stabilo.org.pl
- pocztą tradycyjną (z dopiskiem „Regulamin BO”) na adres: Fundacja Stabilo, Fosa Staromiejska 30/6, 87-100 Toruń.

Działki poszły pod młotek

Za ponad 50 milionów złotych sprzedano atrakcyjne tereny inwestycyjne przy ul. Grudziądzkiej, gdzie mają powstać „Nowe Koniuchy”.

Licytowane działki przeznaczone są pod usługi oraz zabudowę mieszkaniową wielorodzinną. – Dzisiaj dokonał się ważny krok dla przyszłości Torunia. Decyzje inwestorów o zakupie działek za ponad 50 milionów złotych to dla mnie jasny sygnał, że zaproponowana przeze mnie w grudniu ubiegłego roku wizja rozwoju tej części

Torunia – „Nowych Koniuchów” – była trafna – mówi Paweł Gulewski, prezydent Torunia. – To potwierdzenie, że koncepcja przekształcenia terenów magazynowych, składowych i komunalnych w obszar wielofunkcyjny z funkcją mieszkaniową i usługową jest słuszna i perspektywiczna. Od początku wierzyłem w potencjał tego

projektu, który przyniesie korzyści zarówno mieszkańcom, jak i całemu miastu. Sprzedaż tych działek to dopiero pierwszy etap wieloetapowej strategii – dodaje.

W wyniku przetargów organizowanych przez Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia nabywcę znalazły cztery z pięciu

wystawionych w przetargu nieruchomości.

Koncepcja zaprezentowana pod koniec 2024 roku przez Pawła Gulewskiego w ramach „Kierunków rozwoju przestrzennego na lata 2024-2029+” ma przynieść szersze zmiany na obszarze objętym projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Nowe Koniuchy”. Obejmuje on tereny przemysłowo-składowe zajmowane przez MZK, MPO, firmy i osoby prywatne oraz ogrody działkowe. Teren sąsiaduje z osiedlami mieszkaniowymi: od południa i zachodu z zabudową wielorodzinną, od północy z zabudową jednorodzinną

Sporządzenie planu miejscowego umożliwi przekształcenie obszaru w nowoczesną, mieszkaniowo-usługową część miasta, sukcesywne zmiany zagospodarowania – w tym relokację spółek komunalnych (MZK, MPO) do innych rejonów Torunia, prowadzenie wysokiej jakości przestrzeni publicznych ozdobionych zielenią.



FOT. CENTRUM WSPARCIA BIZNESU W TORUNIU

Łączy nas Kopernik

Toruń i włoska Ferrara oficjalnie stały się partnerskimi miastami deklarując współpracę w dziedzinie kultury, edukacji, ochrony dziedzictwa i wspólnych wartości europejskich.

– Ferrara jest tak naprawdę włoskim oknem na Europę. To bardzo ważne miasto z punktu widzenia zarówno tożsamości, jak i dziedzictwa kulturowego oraz tego, że w 1503 roku Mikołaja Kopernika ukończył tam studia prawnicze. Kiedy przyglądam się profilom funkcjonowania i politykom realizowanym przez oba ośrodki miejskie, mamy naprawdę wiele wspólnego. Jesteśmy miastami akademickimi, oczywiście uniwersytet w Ferrarze jest najstarszym uniwersytetem na świecie, ale nasz uniwersytet również nawiązuje do spuścizny kopernikańskiej. Mamy to samo spojrzenie, że wokół kultury, dziedzictwa i historii budujemy swój nowoczesny potencjał – mówi prezydent Torunia Paweł Gulewski. – Myślę, że ta współpraca z włoską Ferrarą umożliwi nam ekspansję i wejście do innych ośrodków miejskich północnej części Włoch.



– Chcielibyśmy, żeby informacja o naszej współpracy dotarła do mieszkańców obu miast, bo nasze miasta są w wielu aspektach do siebie podobne. Chcemy pracować nad wzmocnieniem współpracy w zakresie kultury i sztuki. Obydwa miasta są też miastami uniwersyteckimi więc również współpraca w zakresie wymiany naukowej i studenckiej byłaby korzystna – powiedział wiceburmistrz Ferrary Alessandro Balboni. – Myślę, że Ferrara i Toruń są do siebie podobne. Łączy je nie tylko postać wielkiego

astronoma Mikołaja Kopernika, leżą też nad rzekami, są też miastami historycznymi, zabytkowymi, z bardzo silną turystyką, znajdującymi się na liście światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Jest więc bardzo dużo obszarów, w których możemy współpracować, m.in. w takich dziedzinach jak: kultura i sztuka – założenie wymiany artystycznej i współpracy podczas Ferrara Film Festival oraz EnergaCAMERIMAGE w Toruniu; dziedzictwo i ochrona zabytków – poprzez wspólne projekty renowacyjne i wystawy, gastronomia – w której toruński piernik spotyka się z ferraryjskim panpepato (słynnym we Włoszech deserem); edukacja i nauka – dzięki wymianie studentów i wspólnym badaniom; turystyka – promująca nasze miasta jako perły europejskiej kultury.

Umowę partnerską pomiędzy Toruniem a Ferrarą podpisali 18 listopada Prezydent Torunia Paweł Gulewski i wiceburmistrz Miasta Ferrara Alessandro Balboni.



FOT. WOJTEK SZABELSKI

Z myślą o ekologii

Toruńskie MPO pozyskało 85% unijnego dofinansowania, czyli 3,49 mln zł, na przebudowę i adaptację budynków dawnego folwarku „Geretowo” przy Kociewskiej 35D.

Spółka tworzy nowoczesny Ośrodek Edukacji Ekologicznej MPO, który będzie miejscem: warsztatów i szkoleń ekologicznych dla młodzieży, dorosłych i seniorów, multimedialnych wystaw poświęconych ekologii i ochronie środowiska, wydarzeń edukacyjnych wspierających świadomość klimatyczną, działań dostępnych

również dla osób niewidomych i słabowidzących.

W budynku dawnego dworu znajdzie się część szkoleniowa, a w zmodernizowanej stajni – wystawy stałe oraz zaplecze biurowe obsługujące działalność ośrodka.

Na terenie wokół zabudowań powstanie ścieżka edukacyjna oraz mała archi-

tektura wspierająca proces edukacyjny.

Projekt realizowany jest w ramach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027, Priorytet 2. Fundusze europejskie dla czystej energii i ochrony zasobów środowiska regionu. Działanie 2.15 Zwiększanie potencjału przyrodniczego w regionie.



FOT. MPO TORUŃ

PIERNIKOWE SERCE

Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych EnergaCAMERIMAGE znów potwierdził wagę Torunia jako centrum światowej kinematografii.

Po tygodniowym święcie kina na uroczystej gali zamykającej festiwal Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski, już po raz kolejny zwracał uwagę na znaczenie festiwalu dla życia kulturalnego Torunia. Podkreślił, że nie wyobraża sobie Torunia bez festiwalu i bez siedziby Europejskiego Centrum Filmowego Camerimage.

Warto wspomnieć, że podczas festiwalu kolorytem lokalnym był przedpremierowy pokaz filmu „Piernikowe Serce”, który już w ten weekend trafi do kin w całej Polsce.



FOT. WOJTEK SZABELSKI

Reżyserem filmu jest Piotr Wereśniak, a zdjęcia do niego realizowano m.in. w Toruniu: w przestrzeni Starówki, przy Jarmarku Bożonarodzeniowym oraz na ul. Majdany i ul. Szerokiej. Toruń odegrał istotną rolę w produkcji – miasto nie tylko posłużyło jako plan filmowy, ale jego zabytkowa

przestrzeń oraz świąteczna atmosfera stały się integralnym elementem fabuły.

Tegoroczna edycja była szeroko zauważana: odnotowano liczne międzynarodowe publikacje branżowe, a do Torunia przyjechało wielu twórców – autorów zdjęć, reżyserów, producentów, dziennikarzy.

Pięknie, kolorowo, świątecznie. Cudownie jak zawsze

Ciąg dalszy ze str. 1

Zainteresowanie jarmarkiem przerosło oczekiwania organizatorów. Tegoroczny – jest także rekordowy pod względem liczby stoisk, na których zgostiło ponad 100 wystawców z Polski i Europy, którzy przywieźli wszystko, co w świątach najpiękniejsze – tradycję, smak i ciepło ludzkich rąk. Na odwiedzających czekają rozgrzewające aromaty grzanego wina, świeżo pieczonych kołaczy, naleśników i oscypków, a także słodkie cynamonki, bułeczki makowe i crumble cookies, które otulą zapachem całą starówkę. Wśród stoisk znajdziecie również rękodzieło, biżuterię, świece, torby, czapki, miody,

herbaty ze świata i pamiątki toruńskie – wszystko tworzone z pasją i sercem, z myślą o wprowadzaniu wszystkich w najpiękniejszy czas roku. Nowością jest także udział Koła Gospodyń Wiejskich – a to okazja do zasmakowania najlepszych produktów z regionu.

LOT W CHMURACH

W tym roku od 5 do 7 grudnia zapraszamy na Santa in the Sky – wyjątkowe wydarzenie, które przeniesie świąteczną magię wysoko ponad ziemię. To niezwykła, zimowa edycja świątowego projektu Dinner in the Sky, która po raz pierwszy zawita na Toruński Jarmark Bożonarodzeniowy. Goście zasiadą

przy eleganckim stole unoszącym się kilkadziesiąt metrów nad Rynkiem Staromiejskim. Podczas 40-minutowego lotu w chmurach uczestnicy będą mogli delektować się świątecznym menu przygotowanym we współpracy z restauracją Chleb i Wino Toruń.

W ofercie znajdą się między innymi: świąteczne ciacho, aromatyczna kawa lub rozgrzewająca herbata. To niezwykła okazja, by przeżyć magiczny wieczór pełen emocji, smaku i niezapomnianych widoków. Edycja jest limitowana – Santa in the Sky potrwa tylko trzy dni, a liczba miejsc jest ograniczona.

Toruński Jarmark Bożonarodzeniowy potrwa do 21 grudnia. Zapraszamy!



FOT. IGACY GRZESKOWIAK

Toruński Jarmark Bożonarodzeniowy

Rynek Staromiejski
23 listopada – 22 grudnia 2024

Więcej informacji
na stronie:
jarmarktorun.pl

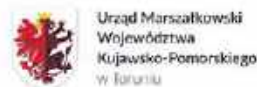


W programie między innymi:

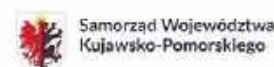
- ★ Niezwykła fotoatrakcja na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego ★
- ★ Warsztaty kulinarne oraz gość specjalny – Robert Makłowicz ★
- ★ Unikatowe rzemiosło, regionalne przysmaki ★
- ★ Liczne koncerty w tym Big Bike Orchestra ★
- ★ Kreatywne warsztaty artystyczne ★
- ★ Animacje dla dzieci ★

PARTNEREM GŁÓWNYM WYDARZENIA JEST
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

PATRONAT MEDIALNY



Dofinansowane przez
Unię Europejską



z internetem, mediami społecznościowymi i nową technologią, wymusza na nas komunikowanie swoich potrzeb. Na przykład informowanie: „Dla mnie kropka nie oznacza nic oprócz tego, że zakończyłam zdanie. Będę te kropki stosować, bo tak się nauczyłam i to jest dla mnie naturalne”. Wtedy druga osoba albo to przyjmie, albo nie przyjmie, ale ważne, że komunikujemy swoje potrzeby językowe – w taki sposób trzeba na to patrzeć.

Często Pani mówi i pisze, że język jest naszą wizytówką. Pamiętaj Pani taką sytuację, kiedy czyjeś słowa z jego wizerunkiem kompletnie się rozjechały?

Od razu przychodzą mi do głowy politycy, którzy mówią pięknie i gdy ich słuchamy, to może nawet im wierzymy, ale potem ich czyny mówią coś zupełnie odwrotnego. Jednak z moich doświadczeń wynika, że jeśli ktoś mówi poprawnie, barwnie, kwieciście, płynnie, to jednak wykazuje się jakąś wrażliwością, uważnością. Zazwyczaj jest wykształcony, wiarygodny, kompetentny. Owszem, zdaje sobie sprawę z tego, że można mówić pięknie i być gburą, ale zazwyczaj kultura języka i kultura osobista idą w parze.

Na rynku ukazała się właśnie Pani najnowsza książka, „Prosty poradnik językowy”. Zainteresował mnie rozdział „Słowa i sformułowania, co do których zmieniłam zdanie”. Co było dla Pani największym językowym nawróceniem?

Nie wiem, czy największym, ale na pewno największym rozczarowaniem było odkrycie, że na studiach uczono mnie czegoś, co w ogóle nie jest prawdą. Mówiono nam, że „nie tylko... lecz także” to spójnik skorelowany i jeśli zaczynamy zdanie od „nie tylko”, to musimy postawić „lecz także” i nic innego. Językoznawcy, autorzy „Dobrego słownika” przeprowadzili małe śledztwo, a w zasadzie nawet nie musieli, bo ktoś inny już to wcześniej zbadał, i z tego śledztwa wynika, że nie ma takiej zasady. Prawdopodobnie powodem zamieszania jest pomyłka, błędna interpretacja słów innych językoznawców. Dlatego możemy powiedzieć zarówno „nie tylko..., lecz także...”, jak i „nie tylko..., ale także”, „nie tylko..., ale również...”, „nie tylko..., ale też...”. Po prostu wszystkie kombinacje są dozwolone. Pamiętam, że na studiach byłam dumna, że znam tę zasadę, że wiem, jak zapisać ten spójnik. Opowiadałam o nim wszystkim, ale nie na zasadzie agresywnego poprawiania, tylko ciekawostki. Po czym okazało się, że to nieprawda. Każdy może pisać, jak chce, możemy używać różnych wariantów. To był duży zwrot w moim przypadku. Inny przy-

kład! Zawsze uczono mnie, że mówimy „dostałam okresu”, czyli słowo „okresu” jest w dopełniaczu. Tak jak „dostałam gorączki”, „dostałam kataru”, bo to w pewnym sensie dolegliwość, a gdy dolegliwości łączymy z czasownikiem „dostać”, powinny być w dopełniaczu. Z czasem okazało się, że nie do końca tak jest. Zasada rzeczywiście jest taka, ale bardzo dużo kobiet, dziewczyn, w Polsce łączy ten czasownik z rzeczownikiem w bierniku, czyli mówią: „dostałam okres”. Dla niektórych forma „okresu” jest tu nienaturalna, dziwna, nie chcą też, żeby była im narzucana. Gdy czytałam takie głosy, rozumiałam tę potrzebę części kobiet i po prostu zmieniłam zdanie. Uznałam: „Okej, ja zostaję przy dopełniaczu, ale nie narzucamy tego dopełniacza wszystkim”. Jeżeli ktoś woli mówić „dostałam okres”, tak jak się „dostałam prezent”, bardzo proszę.

W książce pojawia się pojęcie prostego języka. Co dla Pani jest największym wyzwaniem: uproszczyć tekst czy powstrzymać się od fachowego żargonu, który niektórzy mogą uznać za przemądrzały?

Dla mnie akurat wdrażanie prostego języka jest dość naturalne, ponieważ zazwyczaj poruszam się w mediach społecznościowych, gdzie i tak ten prosty język intuicyjnie stosujemy. Gdy ktoś używa słów wielokrotnie złożonych, to trudniej się to czyta, chociaż niektórzy mają taki styl i takie pióro. Ale wiem, że w internecie o wiele bardziej sprawdzają się krótkie zdania i zwięzłe teksty, więc od dawna z prostego języka korzystam. Wydaje mi się jednak, że jeżeli chodzi o język urzędowy, kancelaryzmy, język prawny, to upraszczanie jest ogromnym wyzwaniem. Mimo wszystko uważam, że warto to robić. Kiedyś miałam spotkanie z policjantami i policjantkami, którym opowiadałam o prostym języku. Część z nich kręciła głową, dając sygnał, że nie da się zrezygnować z przyjętych form albo z takich konstrukcji jak: „do zdarzenia doszło” czy „powzieliśmy informację”. Moim zdaniem da się to wszystko uprościć. Tylko że w niektórych branżach ten słownik jest tak wrośnięty, tak zakorzeniony, że wdrożenie jakiegokolwiek zmiany będzie się wiązało z ogromnym wysiłkiem. No ale moim zdaniem warto. Tym bardziej że niekiedy prosty język to niezwykle prosta zmiana, na przykład zmiana kolejności tego, o czym piszemy. Gdy dostajemy informację o wyroku, to na początek dajmy informację, co się z tym wyrokiem stało, a dopiero potem, na podstawie jakiego paragrafu. Teraz często jest odwrotnie: „Na podstawie paragrafu...” i cała strona na ten temat, a dopiero na drugiej stro-

nie znajdzie się najważniejsza informacja, na przykład taka, że wyrok został uprawomocniony. Już zmiana kolejności spowoduje, że czytającemu będzie łatwiej i przyjemniej. Bo w prostym języku chodzi o to, żeby wszystkim było miło: i temu, kto pisze, i temu, kto czyta, i temu, kto mówi, i temu, kto słucha.

Gdzie jest granica między językiem prostym a prostackim? Kiedy słyszę to pytanie, zwykle wtedy przytaczam historię, którą podzielił się doktor Tomasz Piekot. Wyobraźmy sobie, że płyniemy łódką i nagle widzimy most z niskim prześłem. Jeżeli przeczytamy na nim napis: „Kryj ryj”, będzie to prostackie i wulgarnie. Jeżeli przeczytamy: „Uważaj na głowę” – to będzie prosty język. Uchylimy głowę i nie zderzymy się z przesłem. A jeżeli ktoś tam napisze: „Uwaga, szanowni państwo, informujemy, że most ma niskie prześło, prosimy o uchylenie...” – to zanim przeczytamy wszystko do końca, najpewniej z tym mostem się zderzymy.

Typowy błąd, który mnie razi, to nagminne „w każdym bądź razie”. Mówią tak i ludzie wykształceni, i niewykształceni. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że język jest naszą wizytówką, to uważam, że fajnie jest mówić: „w każdym razie” albo „bądź co bądź”. Tak myślę. I właśnie w takim duchu napisana jest ta książka: że bezpiecznie, fajnie i lepiej mówić zgodnie z normą, ale też zależy, w jakiej sytuacji. Gdy występujemy publicznie albo jesteśmy w sytuacji oficjalnej, to tym bardziej.

Wróć jeszcze do jednego rozdziału z Pani książki: „Największe zagwozдки językowe”. Są takie zagwozдки, które dzielą pani odbiorców i nie ma szans ich pogodzić?

Zagwozдки akurat nie dzielą, ale bardzo dzieli wariantywność. Na przykład fakt, że rozdziałami rejestry na rejestr wysoki, z którego korzystam w sytuacjach oficjalnych, i rejestr niższy, zarezerwowany dla kontaktów nieformalnych, i informuję, że na przykład „brać na tapet” to poprawna forma i jej bezpiecznie używać w tym wyższym rejestrze, ale w sytuacji, kiedy rozmawiam z koleżanką, kolegą, z najbliższymi, to absolutnie nic się nie stanie, jeżeli „weźmiemy coś na tapetę”. Bo ta „tapeta” jest bliższa naszym współczesnym realiom, temu, co nas otacza. Nikt z nas praktycznie nie używa tapetu, a tapetę każdy ma na komputerze. Ale zauważyłam, że bardzo dużo osób, jak tylko pojawia się informacja, że można pisać i tak, i tak, że można wybrać, reaguje alergicznie, jakby coś strasznego działo się z językiem. Może

szkoła nas nauczyła, że tylko jedna odpowiedź jest poprawna i dzięki temu ludzie czują się bezpiecznie, czują, że rozumieją świat. Nie pamiętam, czy w książce to wybrzmiało, ale coraz częściej słyszę, że reagowanie niezgodą na błędy językowe bywa nazywane klasyzmem; umniejszaniem, próbą zdyskredytowania drugiej osoby ze względu na to, że popełnia błędy. Na pewno zaś wspominałam o tym, że istnieje coś takiego jak dobrostan językowy. To robocze określenie, które stworzyli językoznawcy, ale ono pięknie oddaje istotę rzeczy. Nauczyliśmy się tego, że poprawna forma jest taka, a nie inna, więc kiedy ktoś nagle zaburza ten obraz, tę bańkę, w której czujemy się bezpiecznie, to w nas coś się uruchamia, pojawia się zdziwienie, a nawet sprzeciw: „Nie, tak się nie mówi”. Domyślam się, że niektórzy wytykają błędy po to, żeby samemu poczuć się lepiej. Ale są też tacy, którzy mówią: „Kocham mój język, jestem z nim związana i nie chcę, żebyśmy odchodzili od tych form”. To też trzeba zrozumieć. Warto powtarzać, że to nie zawsze jest klasizm, nie zawsze próba upokorzenia kogoś, tylko czasem zadbanie o własny dobrostan językowy. A jeśli chodzi o internet, to apelowałam, żeby, jeśli już ktoś musi zwrócić uwagę, robić to w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu na forum. Wczoraj dostałam wiadomość od pana, który napisał do mnie właśnie prywatnie i zaczął tak: „Piszę wiadomość, żeby cię nie urazić, ale w jednym z filmów powiedziałaś [kafort], a nie [komfort] i chciałem ci na to zwrócić uwagę”. Wtedy wysłałam mu link do słownika, w którym jest napisane, że wymawiamy to słowo na dwa sposoby. Po pierwsze, poczułam, że ktoś z delikatnością i troską do mnie napisał właśnie w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu. A po drugie, ja również, odpowiadając mu, nie upokorzyłam go publicznie, pisząc, że „można i tak, i tak”, więc się myli. Wymieniliśmy się informacjami w prywatnej korespondencji. Ja poczułam się komfortowo, nomen omen, i ta druga osoba również. Naprawdę nie zawsze mamy rację, zwracając komuś uwagę na błędy; czasami to nam brakuje wiedzy.

Miała Pani jakiegokolwiek obawy, że ktoś złapie Panią na błędzie, że zabraknie tematów, że ludzie się znudzą? Choć to ostatnie to chyba mało prawdopodobne?

Tak, to jest worek bez dna. Język cały czas się zmienia, a zmienia się coraz szybciej, między innymi ze względu na język internetu, który jest bardzo dynamiczny i realnie wpływa na to, jak mówimy na co dzień. Będzie to więc nie-

kończąca się historia i będę się tym zajmować tak długo, na ile mi starczy sił. A jeśli chodzi o obawy, to jak najbardziej, od początku, w zasadzie od pierwszego filmu, jestem rozliczana z każdego słowa, każdego przecinka. Przeżywałam różne kryzysy, czasem nie miałam już siły, czułam się bardzo niekompetentna, nie dawałam sobie przestrzeni na błędy. A tych nie unikniemy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Zaczynałam, mając 25 lat, ale dojrzałam i w pewnym momencie odpuściłam. Zaczęłam apelować o to, żeby tak bardzo nie krytykować innych za błędy, a jeśli już, to właśnie w wiadomości prywatnej, a nie na forum. Obawy jednak są: jakkolwiek post opublikuję, jestem rozliczana z najmniejszej wpadki. W przypadku postów sprawa jest prostsza, bo można je wyedytować. W przypadku książki, już niczego nie mogę poprawić. W wydawnictwie włożyliśmy maksimum pracy w to, żeby książka była dobrze zredagowana. Tyle że wciąż zajmowali się tym ludzie, nie roboty, więc mimo naszego wysiłku mogą się tam znaleźć jakieś niedociągnięcia, literówki. Teraz pracuję nad sobą, żeby być na to gotową i w razie czego nie biczować się za to, że nie jest perfekcyjnie.

Gdyby miała Pani wybrać jedno słowo z polskiego internetu z XXI wieku, z lat 20., które byłoby symbolem tej epoki, to jakie by było?

To chyba zależy od generacji. Na przykład w przypadku młodszych myślę, że takim słowem mógłby być „spiulkolot”. Po trzydziestce ludzie zaczynają doceniać wpływ drzemek na piękne i spokojne życie i taki „spiulkolot” mógłby być ważnym słowem. Zresztą z Dominikiem Więckiem, z którym od jakiegoś czasu tworzę rolki, zrobiliśmy kiedyś plebiscyt na Słowo Roku Osób Dziadziejących i tam „drzemka” miała bardzo dużo głosów, podobnie jak „Voltaren”, czyli środek na ból. A symbolem epoki mogłoby być słowo „jedność”, bo wiele razy pokazaliśmy, jak pięknie potrafimy się jednoczyć, i udowodniliśmy, że możemy współpracować i się wpierać mimo dzielących nas poglądów, przekonań.

Ma Pani swoją wymarzoną małą poprawkę do reformy, jedną rzecz, którą dopisałyby pani do zasad?

Szczerze powiedziawszy, miałam tylko dwie prośby i obie zostały uwzględnione, więc jestem w pełni usatysfakcjonowana. Bardzo się cieszę, że Rada Języka Polskiego wprowadziła różne opcje, że prawidłowo jest „i tak, i tak”. To bardzo dobry kierunek. I on wcale nie powoduje, że dyktanda będą nagle bardzo łatwe. Owszem, troszkę będą łatwiejsze

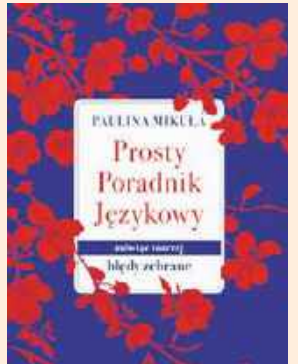
w przypadku słów typu „pif paf”, „trzask prask”, które będzie można zapisać na aż trzy sposoby, ale to nie jest tak, że w związku z tym, co Rada Języka Polskiego wprowadziła, ortografia została w pełni uproszczona i zasady przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jedyne, co mnie martwi, ale wydaje mi się, że to nigdy nie zostanie uwzględnione, to fakt, że bardzo dużo osób zapisuje „ożeż ty” przez „sz” na końcu. A tam są dwa „ż”, bo tam są dwie partykuły, jak w „niechżeż ktoś pomoże temu dziecku” – tam też są dwie partykuły „ż”, które wzmacniają przekaz. Obawiałam się, że ta reforma dopuści zapis przez „sz”.

To byłoby bez sensu. To prawda! Zmiany ortograficzne nie mogą powodować, że rozsypuje nam się system językowy. Język to system, on musi mieć stabilną konstrukcję. W przypadku „ożeż” ten system moim zdaniem zostałby naruszony, bo zniknęłaby nam partykuła, która czemuś służy. W wymowie ona się ubezdziwicznia, ale w zapisie musi być ta wzmacniająca partykuła, bo tu chodzi o wzmocnienie, a nie o „szumienie”. Dlatego uważam, że do tej zmiany nigdy nie dojdzie. To byłby ten o jeden krok za daleko. Mam nadzieję, że za naszego życia to się nie wydarzy. A potem? Niech się dzieje wola nieba.

CV



Paulina Mikula
Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, autorka popularnego vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej”. Autorka kilku książek o poprawności językowej. Ostatnio nakładem wydawnictwa Altenberg ukazał się „Prosty Poradnik Językowy. Mówiąc inaczej. Błędy zebrane”.



W okresie jesienno-zimowym wielu z nas na hurra postanawia zbudować odporność. Łatwiej iść na skróty, więc od listopada rzucamy się na suplementy i rozmaite superfoods (superżywność) z wiarą, że szybko zbudujemy tarczę ochronną przed grypmi, przeziębieniami, wirusami.

Trzeźwiące nasze zapędy głosy lekarzy i dietetyków, przypominających, że zdrowie to kwestia codziennych wyborów i nawyków, tradycyjnie puszczamy mimo uszu. Kto się z tego cieszy? Cała branża sprzedająca suplementy oraz marketingowo wypromowane superfoods. O tej porze roku ma prawdziwe żniwa...

Suplementy i mity o superżywności

- To jest naprawdę ogromny biznes, bo Polacy są lekomanami i suplementomanami - mówił niedawno PAP dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej.

Słowa te padły w kontekście pseudomedycznej działalności, którą w Polsce prowadzi od kilku do kilkunastu tysięcy osób lub podmiotów, i związanej z tym potrzeby ustanowienia tzw. lex szarlatan. Znajdują odzwierciedlenie w danych, które od lat pokazują zamiłowanie rodaków do samodzielnego aplikowania sobie leków i suplementów.

Polacy na suplementy diety wydają niemal 8 mld zł rocznie. Regularnie sięga po nie aż trzy czwarte dorosłych. Tymczasem, zdaniem ekspertów, nie tylko nadmiar leków jest szkodliwy, ale i nadmiar suplementów, zwłaszcza tych niepotrzebnych i przyjmowanych w niekontrolowany sposób.

Z analizy rynku wynika, że 40 proc. Polaków przyjmuje suplementy diety codziennie, a 35 proc. stosuje równocześnie kilka rodzajów. To oznacza, że po takie środki regularnie sięga aż trzy czwarte dorosłych rodaków. Wielu bez żadnych konsultacji z lekarzem czy farmaceutą; bez wiedzy o ich skutkach ubocznych, granicy przedawkowania, możliwych interakcjach.

Na potęgę łykamy także mity o zagranicznych superfoods. Jagody camu camu, michechunka peruwiańska, acerola, maca peruwiańska, baobab, spirulina, chlorella - takie egzotyczne i drogie produkty wydają się wielu Polakom sekretom zdrowia. Pół biedy, jeśli majątek wydajemy na takie cuda dobrego pochodzenia. Nierzadko jednak dajemy się nabrać...

Tu warto wyjaśnić, że termin superfoods to hasło wypromowane marketingowo. Generalnie dotyczy produktów o tzw. wysokiej gęstości odżywczej, bogatych w witaminy, antyoksydanty, minerały. I cho-



Przy swoim stoisku Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, warsztatów zielarskich, szef „Chwast Prast Vegetarian Bistro”

NA POTĘGĘ ŁYKAMY SUPLEMENTY I MITY O SUPERŻYWNOCI

Polacy są lekomanami i suplementomanami, a do tego chętnie łykają mity o superfoods; im bardziej egzotyczne, tym „lepsze”. A tymczasem pod ręką mamy to, co zdrowe, lokalne i dużo tańsze

Małgorzata Oberlan

ciaż toplista superfoods zmienia się wraz z trendami, łączy je wspólny mianownik: wysokie stężenie składników odżywczych i przypisywane im korzyści zdrowotne, często większe, niż wynikałoby to z samego składu.

Taka kombinacja naukowych badań, chwytliwego marketingu i błyskawicznego rozprzestrzeniania informacji sprawia, że co chwila modny staje się nowy „cudowny” produkt. A my lubimy wierzyć, że np. łykając przez dwa tygodnie codziennie jagody camu-camu rodem z Brazylii, reklamowane jako owoce z cudownie wysokim stężeniem witaminy C, budujemy odporność na zimę...

Na pochwałę buraka i miodu, czyli zdrowie mamy pod ręką

A tymczasem nać zielonej pietruszki, czarna porzeczka, papryka czy dzika róża, czyli nasze polskie produkty, to identyczne bomby witaminy C,

co promowane superfoods zza oceanów. Kiszonka kapusta czy ogórki, z dobrego źródła, więcej dobrego uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne teraz koreańskie kimchi zamknięte w słoiku z terminem ważności na sto lat.

Jak budować odporność z tego, co lokalne, zdrowe i niedrogie? Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, szef swojego „Chwast Prast Vegetarian Bistro” i chodząca wegeencyklopedia, ma kilka typów na jesień i przedzim

- Po pierwsze miody, np. takie jak oferowane na toruńskim Wolnym Jarmarku przez gospodarstwo „Paseki Miody Jakubowe”. Ten wystawca ma 400 uli, a miody zróżnicowane. Zna ich właściwości jak mało kto, a zawsze służy radą. W ofercie ma też znany od XII w. zbiteń, czyli wschodniosłowiański napój na bazie gotowanego miodu, wody i przypraw

korzennych. Ceniony jest od wieków za swoje właściwości rozgrzewające, wspomagające walkę z przeziębieniem i grypą. Profilaktycznie natomiast - kiedy jesteśmy zdrowi - zaleca się spożywanie miodu surowego, nieprzegrzewanego - mówi Filip Malinowski.

Wybitnie odporność w listopadzie podnieść nam mogą także zakwasy. Organizator jarmarku na swoim stoisku w ofercie ma zakwasy z chili oraz buraczany. Pierwszy łączy w sobie rozgrzewające i obniżające cholesterol cenne właściwości kapsaicyny z probiotycznym działaniem żywego, niepasteryzowanego napoju.

- Zakwas z buraków natomiast ceniony jest za poprawianie parametrów krwi (żelazo). Nasz jest żywy, niepasteryzowany, a zatem mda pełną gamę właściwości - podkreśla Malinowski.

Oczywiście, kiszonki, miody, zbiteń, zakwas z buraków i inne lokalne produkty budu-



Kiszonka kapusta czy ogórki więcej dobra uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne koreańskie kimchi w słoiku; z terminem ważności na sto lat

jącą naszą odporność najlepiej włączyć na stałe do diety. Koniecznie też zwracać trzeba uwagę na to, kto i jak produkt wytworzył. - Wspomniany choćby zakwas buraczany, sprzedawany w niektórych sklepach, jest pasteryzowany. To pozbawia go części cennych wartości odżywczych i wartość tego świadomość. Generalnie, źródło pochodzenia każdej żywności po prostu jest ważne - podkreśla Malinowski.

Gdzie szukać tego dobra?

Zorientowani odwiedzają na targowiskach ulubionych dostawców i tam zaopatrują się w warzywa, owoce, miody, przyprawy. Dobrym miejscem są też stragany czy (już na wy- marciu, ale istniejące) tradycyjne sklepy, tzw. warzywniaki.

W Toruniu lokalnych wystawców i klientów przyciąga m.in. istniejący od dekady Wolny Jarmark Toruński. Odbywa się przez okrągły rok, także zimą, co dwa tygodnie. Zawsze w niedzielę, na Rynku Nowomiejskim, w godz. 10.00 - 15.00. Najbliższy - 7.12.

W Bydgoszczy bardzo popularny jest Frymark. To targ regionalnych produktów eko i rękodzieła, zaprasza w każdą niedzielę. Smaczne i zdrowe handlowanie odbywa się przy ul. Gdańskiej na tyłach „Rywała”.

We Włocławku natomiast mnóstwo zdrowia i smaku oferuje BioJarmark. Ten ekotarg rolny swoją najbliższą edycję będzie miał 30.11. „Łączymy naszych lokalnych producentów i zachęcamy do kupowania od sąsiada! Oferujemy swoje produkty, pochodzące z własnych gospodarstw i manufaktur” - podkreślają organizatorzy. I zapraszają na Stary Rynek.

A kto woli zakupy przez internet, temu z czystym sumieniem polecić można Naszelokalne.pl. To miejsce, gdzie można kupić produkty prosto od rolników

i wytwórców z woj. kujawsko-pomorskiego. Zarówno warzywa i owoce, jak i sery, przetwory czy wędliny są produkowane od początku do końca z surowców pochodzących z ich hodowli, upraw lub zaprzyjaźnionych gospodarstw. Dostawy od rolników realizowane są dla mieszkańców co 2 tygodnie. Całość działa pod skrzydłami spółki z udziałem marszałka województwa - Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku.

© P

WARTO WIEDZIEĆ

Jesteśmy zapytrzeni w celebrytów. A oni na tym zarabiają

Dużą rolę w promowaniu suplementów diety odgrywają celebryci i influencerzy. O tym, że tylko dzięki diecie i suplementacji zaleczyła Hashimoto (przewlekłą chorobę autoimmunologiczną), przekonywała w maju br. swoich fanów Doda. Główny Inspektor Farmaceutyczny zdecydował się wówczas złożyć zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa.

- Ta kula śniegowa toczy się od dawna, bo suplementy są sprzedawane przez celebrytki od lat, a teraz się po prostu okazało, że to jest naprawdę ogromny biznes - komentował dr Jarzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej (dla: PAP). Akcja wokalistki towarzyszyła promowaniu przez nią jej autorskiej serii suplementów.

Oczywiście to tylko przykład - podobnie sprzedają „zdrowie” także inni celebryci.

2000 DROBIAZGÓW. JEST TAKI SKLEP

Bydgoscy klienci nazywają go „rzeźnickim”. To sklep dwu tysięcy drobiazgów różnego AGD - od jelit, po noże, topory, przyprawy czy nawet maszynki do zrobienia świątecznej szynki

Agnieszka Domka-Rybka

W życiu bym nie powiedziała, patrząc na dziwne ustrojstwo, że tak wygląda maszynka do wyrobu domowej szynki, ale teraz już wiem. Taki rodzaj prasy na mięso; w tej formie wkłada się ją do kotła i piękna szyneczka wychodzi! A pan Krzysztof dorzuci jeszcze taki autorski przepis, że nie może się ona nie udać. I na kielbaskę też!

Na sklep przy Dworcowej w Bydgoszczy trafiłam przypadkiem. Widząc na wystawie sprzęt AGD pomyślałam, że czas sprawić sobie wreszcie nowy porządny, kuchenny nóż, bo te moje stare stały się tępe.

I tak poznałam Krzysztofa Sierszalskiego, właściciela sklepu. Zrobił mi długi wykład na temat noży właśnie. Ależ można na ten temat rozprawić! Zapewnił, że nóż, który u niego kupię, będzie najlepszym ostrzem w mojej kuchni.

- Fachowcy mówią, że ostrym nożem trudniej się przeciąć, bo nie musisz tyle siły używać, a jak zaczynasz używać za dużo siły, no to potem kończy się kontrola i nie wiadomo, w co nóż wbije się najpierw - w to, co jest do pokrojenia czy w rękę - bardzo obrazowy był ten jego wykład.

Masarnie otwierali nawet budowlancy, to były złote czasy!

Przypadkowa wizyta u pana Krzysztofa ułatwiła mi życie gospodarstwu domowej. Bardzo!

Tak się składa, że pan Krzysztof również trafił do sklepu przy Dworcowej przypadkowo, A było w 1993 roku.

Wspomina: - Spółka m. k. b. już istniała od 1990 r. Założyła ją pani Małgorzata Kraus, zainspirowana interesami w branży mięsnej swojego partnera, obywatela Niemiec, który miał kontakty z różnymi masarniami i ubojniami w Polsce. To był czas, gdy skończyła się „szczera komuna” i wiele osób decydowało się na własną działalność. Pani Małgorzata zaopatrywała zakłady mięsne, na początku wystarczył jej magazyn. Wtedy takie zakłady wyrastały jak grzyby po deszczu. W Bydgoszczy i okolicy pojawiło się ich około 20. Ostoją były najstarsze Zakłady Mięsne w Bydgoszczy, ale poza tym działało już wielu prywatnych wytwórców. I tak biznes zaczął się rozwijać, bo przecież, żeby wytwarzać wy-

roby mięsne, trzeba mieć dostęp także do produktów, które są do tego potrzebne, jak chociażby jelita naturalne. Warto też powiedzieć, że właścicielom masarni brakowało fachowej wiedzy, ponieważ często otwierali je ludzie, którzy zarabiali krocie na czym innym, np. budowlancy. Inwestowali, gdyż to również był czas, gdy nikt nie odkładał pieniędzy w banku na procent. Mądrość polegała na tym, żeby gdzieś rozsądnie ulokować gotówkę i szybko zarobić.

Interes się kręcił. Pan Krzysztof miał go we krwi, wszak jego dziadek był rzeźnikiem i pamięta jak ten zawsze powtarzał: - „Gdy ktoś ubija świnie i ją przerabia, to wszystko, co ona ma w sobie, musi być wypełnione farszem i zostaje tylko trochę w słoiki”, czyli smalec czy kaszanka. No, czyli jednak trzeba coś... do świnki dokupić. Zaczęło się od jelit naturalnych, na zapleczu było pełno wiader z nimi.

Ale... jeszcze moment, bo sklep ma ciekawą historię. Musiał przejść remont, ponieważ wcześniej spółdzielnia „Omega” prowadziła tu warsztat złotniczy i działał złotnik, a sąsiadem był jubiler. Jednak w okresie prywatyzacji spółdzielnia zrezygnowała z tych pomieszczeń i przejęła je właśnie pani Małgorzata. Sam magazyn już nie był wystarczający. Trzeba też było wyeksponować gdzieś maszyny, jak nadziewarki czy kutry rzeźnicze. Inna sprawa, że maszyny były tylko wyposażeniem, aby producenci zobaczyli, jak wygląda taki sprzęt z Zachodu (niemiecki). Żeby połknęli bakcyli, na czym mogą pracować, żeby wyrobić kielbaskę. Przy okazji doszły noże i inne urządzenia. A meble są do dziś - odświeżone.

- I tak całkiem nieźle sobie egzystowaliśmy, gdy zostałem poproszony do współpracy. Klienci, jak to rzeźnicy, przyjeżdżali wcześniej rano po jelitka i wiaderka nam zniknęły, że hej. Jednak prawdziwy rozkwit nastąpił, gdy zaczęliśmy uczestniczyć w targach. Najpierw na Zawiszy w Bydgoszczy, w 1994 r. i później na Polagrze w Poznaniu, pierwszy raz w 1995 r. i potem w 10 kolejnych. Stał się rozpoznawalni, fajne to były czasy - sięga pamięcią Sierszalski (niemiecki współnik musiał mieć problem z wymawianiem jego nazwiska).

Posypało się na koniec lat 90. ub. wieku. Masarnie, które tak gwałtownie powstawały, za-



Ludzie wracają dziś do wyrobu domowych wędlin. U pana Krzysztofa można kupić wszystko, oprócz mięsa, by je przygotować, czyli np. formy, jelita, siatki czy przyprawy

częły równie gwałtownie padać. Kryzys przyszedł w 1998 r., ale już wcześniej było wiadomo, że nie każdy udźwignie mięsisty biznes.

Pan Krzysztof tak to widział: - Nie każdy robił dobre wędliny, absolutnie nie sprawdzała się moda na zachodnie przepisy i to odejście od polskiej tradycji, dodatki chemiczne, coraz mniej mięsa w mięsie, a coraz więcej wypełniaczy - tak popsuła się jakość wyrobów. Zaś Polacy, wiadomo, lubią jeść dobrze. Efekt? Na koniec lat 90. wiele firm z branży dogorywało.

Upadłości miały również inne podłoże. Niektórzy kontrahenci nie płacili faktur. Gdzieś była granica, by komuś już nie sprzedawać więcej, bo wiadomo, że się nie rozliczy.

- Nie było źle, dopóki istniała płatność gotówką, ale jak zaczęły się przelewy, to wraz z nimi pojawiły problemy i oszustwa. Pierwsza, druga płatność gotówkowa, teoretycznie zbudowane zaufanie, dawało się towar i bywało, że jeden na 10 odbiorców zapadł się jakby pod ziemię. - To był trudny czas i trzeba było pomyśleć, co dodać, żeby nie utonąć - nasz rozmówca znalazł sposób, żeby zostać na rynku.

- W pewnym momencie zostałem prezesem spółki i musiałem podjąć decyzję, żeby uatrakcyjnić i urozmaicić asortyment. Same jelita to było już za mało! Słuchałem klientów. Jak mieliśmy noże, zaczęli pytać o widelce, a jak już były widelce, to pytali o garnki. Oczywiście, wiadomo, że sklep nie jest z gumy i musieliśmy to wziąć pod uwa-

gę. Postawiłem więc na różnorodność, a nie na wielkie zapasy jakiegось jednego produktu. I jak się mówiło kiedyś na sklep z „1000 drobiazgów”, nasz to miał 2000 drobiazgów.

Pan Krzysztof opowiada, że klienci pytają go o różne rzeczy: - Pomagam im żyjąc w symbiozie z konkurencją i jak np. u mnie czegoś nie ma, choć to rzadkość, odsyłam do innych, gdzie wiem, że to jest na pewno. Wyznamę zasadę, że nie wszystko się da zjeść samemu.

Z innych dziwnych dla nas rzeczy, które dziś niektórzy kupują, to np. formy do zrobienia szynki, mają po 30 lat. W życiu bym nie pomyślała, że tak może wyglądać forma do szynki.

Struny do skrzypiec to jelita baranie?

- Piękna szyneczka wychodzi! Maszynka wydaje się dziwna, ale, jak już wyjaśniłem, co to jest, to nie jest już dziwne, prawda? My to cały czas sprzedajemy, naprawdę - zdradza pan Krzysztof. - Albo, proszę zobaczyć, te beczki drewniane, stoją tu też od 30 lat; one nie są na sprzedaż, choć wielu klientów chce kupić. Tak samo jak te wielkie, porcelanowe skarbonki, świnka i krowa. Pamiętki. Świnia jest warta 100 euro, jeździła z nami na targi, a krowę dostałem od znajomej, która prowadziła podobny sklep w Inowrocławiu. A widzi pani ten duży topór i tasak?

Jak uda mu się sprzedać topór, czuje się jak sprzedawca roku. Wspomina: - Zaczęliśmy

od drobnego podstawowego sprzętu AGD, używanego w kuchni, np. z drewna, i mamy półkę z takimi produktami, jakieś łyżki, mieszadła, łopatki. Przydadzą się na pewno. Dziś modne są garnki czy patelnie z nieprzywierającą powłoką, którą łatwo zarysować, więc takie urządzonek sprawdzają się. Ludzie wracają do drewnianych rzeczy. O, ten ręczny robot kuchenny nazywany jest koziołkiem, montewką, firlejką. Cały czas są klienci na ten patyczek z gwiazdką na końcu, choć rynek zalała elektronika. Muszę też znać gwary, bo np. ludzie ze Śląska mówią nie jelita, a strzewia. Jelita baranie były nazywane przez nich otłagi.

Wiąże się z nimi bardzo ciekawa historia: - Kiedyś, gdy jeszcze były kontrole graniczne, jeździliśmy ocieć jelita baranie, z niemieckiego mają dwa znaczenia, jedno to są jelita baranie, a drugie struny do skrzypiec. Jeden celnik bardzo się zaangażował i narzucił nam ogromne cło, myśląc, że przewożymy w tych beczkach struny do skrzypiec. Tak, struny do skrzypiec robi się z jelit baranich, są wtedy bardzo drogie - wyjaśnia pan Krzysztof.

W sklepie półki uginają się od różnych produktów i to już nie tylko rzeźniczych, jak przyprawy, siatki, sznurki, patyczki, osłonki czy drewno do opalania wędzarni. Mnóstwo wszystkiego!

Właściciel nie boi się konkurencji marketów i chińszczyzny:

- Są markety z drobnym gospodarstwem domowym. Działamy z nimi w symbiozie, to znaczy wiemy, jak z nimi nie walczyć i nawet korzystać z ich pomocy. Oto przykład: jeździemy do hurtowni i kupujemy garnek za 10 zł, a potem go widzimy w marketach w niższej cenie, niż ja płacę w hurtowni. To dla mnie sygnał, że muszę rozglądać się za niektórymi rzeczami również w marketach. Oni się ucieszą, że ja kupię u nich 10 przecenionych garnków, które leżały tam od roku, a u nas zejdą w miesiąc. Może i nawet wiedzą, że taki sklep jak nasz istnieje, ale sobie tym raczej głowy nie zawracają.

„Sklep potrzebuje 30 lat, aby wszyscy o nim wiedzieli”

- W mojej okolicy były dwa sklepy chińskie, takie z wszystkim po 5 zł. Nie wiem, jakim cudem, ale zniknęły. Jedna starsza pani mi powiedziała, że „wykończyłem” je oba. Sama chciała kupić u mnie polski produkt, byle nie chiński, a ja wtedy zażartowałem: „A co dziś jest polskie? No dobrze, może coś znajdem. Nie wiem, czy akurat to się pani do czegoś przyda, ale na pewno będzie made in Poland”. Ale dobra chińszczyzna nie jest zła - uważa pan Krzysztof.

Mówi, że wróciła moda na robienie zdrowych wędlin w domu - cały czas sprzedaje dużo jelit i wszystko to, co jest potrzebne, żeby je przygotować. Służy również fachowym przepisem, jak - krok po kroku - to zrobić, że potem aż ślinka cieknie.

- Ludzie ciągle mnie kojarzą ze sklepem rzeźnickim. Ale też do dziś mamy przypadki, że przychodzą klienci, rodowici bydgoszczanie, którzy są u nas pierwszy raz. Bywają i tacy, którzy wspominają czasy, jak z babcią za rączkę przychodzili na zakupy, a teraz to oni są naszymi klientami.

Niemiec, mąż pani Małgorzaty, przekazał mu kiedyś taką złotą myśl: „Sklep potrzebuje minimum 10 lat, żeby był rozpoznawalny w mieście, a nawet do 30 lat, aby wszyscy o nim wiedzieli”. Zawsze mnie ciekawiło, ilu mieszkańców Bydgoszczy jeszcze o nas nie wie - zastanawia się pan Krzysztof.

Jeśli nie wiedzieli, to teraz się dowiedzą i nie tylko w Bydgoszczy. ©©

WIRTUALNY SPACER NAD KANAŁEM BYDGOSKIM W PRZYSZŁOŚCI. Wizja z potencjałem czy mrzonka?

Spółecznicy z Bydgoskiego Ruchu Miejskiego kilkakrotnie już zapraszali mieszkańców na spacer po mieście. Żaden z nich nie wzbudził tylu emocji, co wirtualna podróż wzdłuż Kanału Bydgoskiego przy ul. Focha. Wizualizacja jego odbudowy rozpoczęła dyskusję o tym, czy warto, a jeśli tak, to w jaki sposób i kiedy zrealizować taką inwestycję

Jarosław Więclawski

W ubiegłym roku obchodzono 250-lecie istnienia Kanału Bydgoskiego. Jak mówili przedstawiciele Bydgoskiego Ruchu Miejskiego, projekt to spóźniony prezent urodzinowy. Wizualizacje zaprezentowano 18 listopada w Muzeum Kanału Bydgoskiego podczas konferencji „Kanał Bydgoski - ukryty potencjał”.

- Zasypany Kanał Bydgoski wciąż jest w pamięci wielu bydgoszczan, zarówno tych, którzy mieli przyjemność nad nim przebywać, jak i tych, jak ja, którzy nie mieli przyjemności zobaczyć go na własne oczy, ale słyszeli o nim z opowieści - mówi Patryk Konorski, wiceprzewodniczący BRM. - Pamięć o Kanale nigdy nie przestała płynąć w naszych żyłach, tak jak Kanał Bydgoski wciąż płynie, choć skryty w rurze, chowając przed nami swój potencjał. Bydgoszcz to miasto, które zwróciło się do rzeki i zwraca się do Kanału.

Trudne początki

Plany stworzenia drogi wodnej, która połączy dorzecza Odry i Wisły sięgają czasów staropolskich. Temat powracał, ale przez dziesiątki lat jedynie w ideach i dyskusjach - żaden z władców nie zdecydował się na ich urzeczywistnienie. W latach 60. XVIII wieku powstał projekt Franciszka Floriana Czackiego, kartografa Stanisława Augusta Poniatowskiego.

- Budowa Kanału Bydgoskiego była bardzo ważna z perspektywy rozwoju regionu. Pamiętajmy, że ówczesni mieszkańcy mieli do dyspozycji ewentualnie wóz. Drogi wodne były zatem zdecydowanie naj-



Wizja odbudowy Kanału Bydgoskiego rozbudziła wyobraźnię bydgoszczan

bardziej ekonomicznym transportem. Pomysłu węgierskiego kartografa nie zrealizowano przede wszystkim ze względu na wydarzenia polityczne tego okresu - Konfederację Barską, a chwilę po niej I rozbiór Polski - mówi Tomasz Izajasz, kustosz Muzeum Kanału Bydgoskiego.

Kanał Bydgoski o długości ponad 26 km zbudowano w latach 1773-1774 za panowania Fryderyka II, tuż po I rozbiórze Polski. Zasadniczą część prac przy imponującej inwestycji zrealizowano w niespełna 1,5 roku. Po przejściu przez Prusy nadnoteckiego terenu rozpoczęto roboty budowlane. Najpierw trzeba było zwerbować pracowników, bo okolice były bezludne lub wyludnione.

„Specjalni wysłańcy werbują ich w Meklemburgii, Dessau, Turynji, Saksonji, a nawet w Czechach. Wkrótce zaczęli napływać, całe swe mienie niosąc ze sobą. Przybyło ponad 8 tysięcy robotników. Aby pomieścić tylu ludzi, Brenckenhoff (budowniczy Kanału Bydgoskiego - przyp. red.) buduje baraki, w którym to celu zakłada tartaki i cegielnię” - pisał Walenty Winid w „Kanał Bydgoskim”, wydanym w 1928 roku.

Obok postawiono również browary i gorzelnie. Warunki pracy były trudne. Wielu robotników musiało mieszkać w prymitywnych szałasach. „Nie wielu robotników oglądało z powrotem swoją ojczyznę. Przeszło czwarta część z nich wymarła na czerwonkę i febrę”.

Główne prace przy budowie zakończyły się w czerwcu 1774 roku. Powstało 10 drewnianych śluz (9 w Bydgoszczy i 1 w Nakle). Tempo robót było imponujące, ale nie wszystko poszło zgodnie z planem. Po napuszczeniu wody do kanału dno się podniosło i na długości 8 km trasa zamieniła się w bagno. Dodatkowo zawiodła służa w Prądach. Konieczne były prace naprawcze. Pierwsze udane spławienie transportu nastąpiło 14 września.

Nie od razu dobry kanał zbudowano

Pierwsze lata funkcjonowania Kanału Bydgoskiego nie należały do najlepszych. Choć miejsce miało wypełniać się wodą, więcej tam było ziemi,

piasku i zieleni. Dodatkowo śluz przegniły i groziły zawaleniem. Tylko część terenu spełniała rolę drogi wodnej. Przełom nastąpił pod koniec XVIII wieku. Pod wodzą m.in. inspektora robót melioracyjnych Johana Philipa Petersona przystąpiono do pierwszej poważnej przebudowy - do 1801 roku większość śluz wymurowano.

Przez dziesięciolecia kanał systematycznie modernizowano i remontowano. W XIX wieku znacznie przyczynił się do rozwoju gospodarczego miasta. Dzięki niemu rozwijał się handel i przemysł - drzewny, maszynowy i meblarski. O wzroście znaczenia kanału w transporcie mogą zaświadczyć liczby. W latach 1818-

1822 średnio w roku przepływało nim ok. 1000 łodzi i 800 tratw, a 50 lat później odpowiednio było ich ok. 3600 i ponad 30 000.

Równolegle rozkwitało życie towarzyskie w parku nad kanałem. Planty z czasem stały się wizytówką miasta. Nad kanałem powstawały restauracje i sale taneczne. Podobnie było lata później, w dwudziestolecie międzywojennym.

W drugiej połowie XIX wieku rozwój transportu kolejowego sprawił, że gospodarcza rola Kanału Bydgoskiego zaczęła z czasem tracić na znaczeniu. O poprawę sytuacji walczono na początku XX wieku. Aby umożliwić przepływ 400-tonowych barek, zdecydowano się na drugą dużą przebudowę. W latach 1908-1915 zmodernizowano część starych śluz, wzniesiono nową miejską oraz wybudowano na nowym przekopie śluzę Okole i Czyżkówko.

Rola się zmieniała

- Kanał Bydgoski był budowany jako droga wodna, którą transportowano towary i ta rola zdecydowanie dominowała przez cały XIX w. oraz już po modernizacji w XX wieku. Z tej dominującej roli transportowej należy jednak wyjąć stary odcinek kanału, który od końca XIX wieku stawał się coraz częściej odwiedzany przez ludzi spragnionych rekreacji i wypoczynku. To właśnie ta rola, w tym pięknym zakątku, stała się coraz ważniejsza, a szczyt zainteresowania tym miejscem przypada na początek XX wieku oraz XX-lecie międzywojenne. Powstawały wtedy niezwykle restauracje i, co ważne, w olbrzymiej licz-

FOT. BYDGOSKI RUCH MIEJSKI



FOT. BYDGOSKI RUCH MIEJSKI

Koncepcja Pawła Mrozka, architekta i urbanisty z Gdańska, zakłada przywrócenie Kanału Bydgoskiego wzdłuż ulicy Focha na odcinku od ronda Grunwaldzkiego do ujścia do Brdy przy Grottgera

bie – opowiada Tomasz Izajasz.

Po II wojnie światowej rola Kanału Bydgoskiego i plantów stopniowo malała. Mieszkańcy coraz rzadziej zaglądali do parku. Zamiast spacerów coraz chętniej wybierali podróż samochodem, których przybywało, co powodowało korki. Aby rozwiązać problem natężenia ruchu i stworzyć węzeł Grunwaldzki, zdecydowano się zasypać ok. 500-metrowy odcinek Starego Kanału Bydgoskiego i wyburzyć most Władysława IV Wazy.

- Dziś kanał nie pełni roli w transporcie i nie ma się co łudzić, że do tej roli jeszcze wróci. To jego wtórna rola staje się coraz ważniejsza. Ponownie zamienia się w miejsce odpoczynku ludzi pragnących odechnąć od bijącego decybelami miasta. Staje się też miejscem coraz częstszych spotkań z kulturą poprzez organizowanie nad nim różnych wydarzeń – uważa kustosz Muzeum Ka-

nału Bydgoskiego. - Spotyka się tu niesamowita energia ludzi, którzy nierzadko prywatnie, w wolnym czasie, pragną pobudzić to miejsce do życia i przywrócić rolę, którą miało choćby w XX-leciu międzywojennym. Wzmacniane jest to oczywiście procesami rewitalizacyjnymi z ostatnich lat. Energia społeczników napędza te procesy. Iżyskuje na tym wizerunek tego miejsca i miasta.

Zielono-niebieskie centrum miasta

Wizję przebudowy Kanału przyjęto na konferencji z zaciekawieniem i dużym uznaniem, o czym mogą świadczyć gromkie brawa po wystąpieniu Pawła Mrozka, architekta i urbanisty z Gdańska, który przygotował projekt. Koncepcja zakłada przywrócenie Kanału Bydgoskiego wzdłuż ulicy Focha na odcinku od ronda Grunwaldzkiego do ujścia do Brdy przy ulicy Grottgera.

- Nie da się odtworzyć go dokładnie po śladzie, którym był wytyczony. On się wił i zajmował przestrzeń raz po jednej, raz po drugiej stronie dzisiejszej ul. Focha. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej byłoby ukształtować kanał w prosty sposób – wyjaśnia Paweł Mrozek.

Woda popłynęłaby w miejscu północnej jezdni ul. Focha, natomiast południowa jezdnia służyłaby do ruchu kołowego w obu kierunkach. Według koncepcji, przepustowość ronda Grunwaldzkiego w kierunku północ-południe pozostałaby niezmieniona, a w miejscu istniejącej jezdni powstałoby nowe mosty. Ruch na linii WZ przejęłyby inne drogi. W projekcie uwzględniono nowe torowisko tramwajowe z Ronda Grunwaldzkiego w kierunku ul. Szubińskiej.

Na wizualizacjach widać również, że zniknęłaby pętla przy Multikinie, północny most

Solidarności zamieniłby się w zielony deptak, zniknęłyby McDonald's i stacja paliw, które, jak uważa architekt, uwłaczają randze miejsca. W planie nie ma pomysłu odbudowy dawnych śluz. Ruch kajakiem byłby możliwy, ale tylko do pewnego momentu. Na nowych bulwarach powstałaby ścieżka rowerowa.

- Tworząc projekt, skupiałem się na tym, aby był ekonomicznie zerujący się. Dzięki regeneracji urbanistycznej odzyskujemy przestrzeń pod inwestycje, które mogłyby przynieść bardzo duży dochód dla miasta. Wykorzystując w lepszy sposób działki, można by je spieniężyć. Ten projekt by na siebie zarobił – uważa Mrozek.

Przykład płynie z Holandii

Gościem specjalnym konferencji był Ben Nijssen ze stowarzyszenia Utrecht Weer Omsingeld („Utrecht otoczony kana-

łami”). Aktywista opowiedział o walce o odbudowę zasypanych kanałów w holenderskim mieście.

- W latach 70. zasypano około 1,5 km. Z tego ok. 600 metrów zmieniono na autostradę, drugą część przeznaczono na parking. Dodatkowo nad częścią kanału wybudowano centrum handlowe – mówi Ben Nijssen.

Walka o odbudowę kanału w Utrechcie rozpoczęła się w 1990 roku. Pomysł nie budził kontrowersji – popierali go mieszkańcy i samorząd. - Nawet radny odpowiedzialny za projekt zasypania zapewniał, że nie zrobiłby tego po raz drugi. Wszyscy popierali pomysł, ale same chęci to nie wszystko. Wymagało to wielu lat analiz i zebrania pieniędzy na inwestycję – wspomina Hollender.

Cały proces ostatecznie zakończył się po 30 latach, w 2020 roku. Społecznik przyznaje, że inwestycja kosztowała setki milionów euro. Nie podejmuje się dokładnego oszacowania, ponieważ było to wieloletnie przedsięwzięcie, a część zadań realizowano w ramach innych inwestycji, więc trudno to jednoznacznie policzyć. Dlaczego warto, aby Bydgoszcz wybrała podobną drogę?

- To przede wszystkim poprawa jakości życia i przestrzeni publicznej dla mieszkańców, ale także turystów – ocenia Ben Nijssen.

Początek długiej drogi

Zanim odcinek Kanału Bydgoskiego zostanie odtworzony, musi upłynąć wiele wody w Brdzie i Wiśle. - Musimy mówić o Bydgoszczy jako jednym organizmie. Nie możemy przeciąć jednej tętnicy, nie robiąc obwodnicy dla przepływu krwi. To nie jest tak, że jeśli zniszczymy cały układ transportowy i komunikacyjny, to nie odbije się to na jakości życia. Zmiany trzeba robić stopniowo, ewolucyjnie – zauważa Anna Rembowicz-Dziekiowska, szefowa Miejskiej Pracowni Urbanistycznej.

W przypadku Focha istotne jest przeniesienie tranzytowego ruchu ze wschodu na zachód przez rozbudowę ulicy Kamiennej. Rondo Grunwaldzkie będzie mniej obciążone, gdy zostanie wybudowany most na przedłużeniu ul. Granicznej. Obie inwestycje od lat sygnalizowane są w planach.

- Pomysł to zaczątek do dyskusji. Zwrócenie uwagi, abyśmy my, bydgoszczanie, brali to pod uwagę przy podejmowaniu różnego rodzaju decyzji. Jeśli chodzi o urbanistów, koncepcję odbudowy Kanału wciąż mamy w tle wszelkich rekomendowanych projektów i planów, które są formułowane w taki sposób, aby nie blokować takiej możliwości w przyszłości – stwierdza Anna Rembowicz-Dziekiowska.

Podobnie widzi to architekt odpowiedzialny za przygotowanie wizualizacji. - Pokazuję wariant, który po wstępnych analizach wydaje się optymalny. Nie jest powiedziane, że byłby to ostateczny kształt. Projektem mogą zacząć dyskusję, a nie zakończyć fazę decyzji – ocenia Mrozek.

Melodia przyszłości?

Wizja robi wrażenie, ale kluczowe pytania, jakie padają to czas i kwota, jaką trzeba by zaінwestować. - Gdybyśmy przyjęli plan zrealizowania go w ciągu 5 lat, w ciągu 15 lat zaczęlibyśmy budowę – stwierdza Paweł Mrozek. W dyskusji biorą jeszcze udział osoby, które pamiętają zasypany odcinek. Czy ci, którzy dziś wznawiają temat, doczekają się możliwości spaceru nad starym/nowym odcinkiem?

- Biorąc pod uwagę to, jak dużo mamy inwestycji do zrealizowania, ile kamienic musi być docieplonych, ile mostów zbudowanych, ile dróg odtworzonych czy poprawionych, to można się spodziewać, że bez pieniędzy zewnatrz, przeznaczonych konkretnie na to zadanie, będzie to bardzo długotrwały proces. Nie ośmieliłabym się mówić o dokładnych latach – mówi dyrektorka MPU.

Paweł Mrozek nie chce spekulować, ile trzeba byłoby wydać, zaznaczając, że przy zmieniających się cenach, szacunki byłyby obarczone dużym błędem. Szansą na wykonanie zadania upatruje w środkach unijnych, ale także partnerstwie publiczno-prywatnym.

Anna Rembowicz-Dziekiowska uważa, że to trudne przedsięwzięcie zarówno od strony finansowej, jak i jeśli chodzi o czas potrzebny do jego realizacji. - Miasta nie tworzy się jednak na 10 czy 20 lat, ale trzeba myśleć wybiegając znacznie do przodu. Nawet jeśli to miałyby trwać długo, warto o tym rozmawiać już teraz. Jak się nie ma marzeń czy celów, nigdy się ich nie zrealizuje. ©



FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE BYDGOSZCZ

Kanał Bydgoski - 1915 rok



FOT. BYDGOSKI RUCH MIEJSKI

Woda popłynęłaby w miejscu północnej jezdni ul. Focha, natomiast południowa jezdnia służyłaby do ruchu kołowego w obu kierunkach

ŁÓDŹ SIĘ SMUCI, KRAKÓW SIĘ CIESZY. PRZEPROWADZKA KARDYNAŁA RYSIA

W polskim Kościele nadszedł czas wielkiej zmiany. Powszechnie lubiany i szanowany kardynał Grzegorz Ryś po ośmiu latach opuszcza arcybiskupi pałac w Łodzi, aby objąć metropolię krakowską po arcybiskupie Marku Jędraszewskim. Znacznie mniej lubianym. Co ciekawe, kardynał Ryś wcześniej także objął łódzkie arcybiskupstwo po Marku Jędraszewskim

Anna Gronczewska

Kiedy osiem lat temu papież Franciszek mianował obecnego kardynała Grzegorza Rysia metropolitą łódzkim, Kraków żegnał go łzami. Przez wielu był uważany za nadzieję nie tylko krakowskiego Kościoła. Ludzie pamiętali, jak jeździł po Krakowie rowerem, głosił piękne rekolekcje, nie wywyższał się. Teraz to w Krakowie otwierają szampany.

Artur Sporniak, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, nie ukrywa, że nominację kardynała Grzegorza Rysia przyjęto w Krakowie z radością.

- Bilans rządów arcybiskupa Marka Jędraszewskiego nie jest dobry - mówi Artur Sporniak. - Zostawił podzielony Kościół krakowski, księży, wiernych. Wbrew zaleceniom Watykanu wygłaszał polityczne kazania, opowiadając się po jednej stronie politycznej. Kardynał Grzegorz Ryś jest człowiekiem, który nie dzieli, a łączy.

Osiem lat w Łodzi kardynała Grzegorza Rysia odmieniło archidiecezję łódzką, choć on sam się nie zmienił. Dalej chodził w skromnej sutannie, polarze i dalej jeździł na rowerze. Nie ma nawet prawa jazdy. Grał z klerykami w piłkę nożną.

Kardynał spod Wawelu

Kardynał Grzegorz Ryś urodził się 9 lutego 1964 roku. Jest rodowitym krakowianinem. Wychował się na osiedlu Podwawelskim, jednym z krakowskich blokowisk budowanych w latach sześćdziesiątych. Jego nieżyjąca już mama Maria była farmaceutką, zmarła 15 kwietnia tata Franciszek - inżynierem.

Kardynał Grzegorz Ryś mówił, że w jego rodzinnym domu było skromnie, jednak mimo to rodzice starali się za wszelką cenę polepszyć życie swoich

dzieci i ciężko pracowali. Tata i mama metropolity łódzkiego uczyli swoje dzieci bardziej dawań niż brania. Jeśli coś zbywało, to nie wyrzucało się tego na śmieci, ale przekazywało tym, którzy mogli tego potrzebować. Kardynał wspominał wyjazdy z tatą nad jeziora, wspinaczki po górach.

- Imponowało mi, że choć starszy o trzydzieści lat ode mnie, przedzierał się przez te góry - mówił w jednym z wywiadów kardynał Ryś. - Raz poszliśmy z tatą na Orlą Perc' i ojcu rozbiły się okulary. Wędrował przez te góry prawie nic nie widząc. Co jakiś czas wsadzał jedno ocalałe szkło, by podziwiać widoki.

Franciszek Ryś pochodził ze wsi Bałazówka w gminie Limanowa. Już jako dorosły człowiek skończył studia, został inżynierem.

- I mnie, i mojemu bratu ojciec zaimponował, kiedy już w bardzo dorosłym wieku robił studia - wspominał metropolita łódzki. - Myśmy byli wtedy w liceum obydwa i tata się nie wstydził zapytać, jak takie czy inne zadanie z matematyki się rozwiązuje. To w niczym nie przeszkadzało, wręcz pomagało, jeśli chodzi o autorytet.

Brat kardynała, Janusz, to profesor medycyny, Janusz nie tylko w Krakowie patomorfolog. Ordynariusz archidiecezji łódzkiej do szkoły poszedł jako sześciolatek.

Ewa Żuławska i Tomasz Guderski to koledzy z licealnej ławki odchodzącego metropolity łódzkiego. Chodzili do tej samej klasy w jednym z najlepszych krakowskich liceów, IV LO im. Tadeusza Kościuszki. Klasa miała profil matematyczno-fizyczny. Podkreślali, że naukę zaczęli w roku, w którym papieżem został Karol Wojtyła, potem był Sierpień 1980 roku. A gdy byli w klasie maturalnej,



Kardynała Grzegorza Rysia często można było zobaczyć na rowerze. Był inicjatorem tzw. Rowerowego Jerycha w Łodzi

ogłoszono stan wojenny. Grzegorz Ryś i jego koledzy nie mieli więc studniówki. Byli zgraną klasą, choć oczywiście o różnych temperamentach, talentach, wizji tego, co chcą robić w przyszłości. Do dziś utrzymują ze sobą kontakty.

- Mimo że chodziliśmy do klasy matematyczno-fizycznej, to stawiano duży nacisk na nauki humanistyczne - mówił nam Tomasz Guderski. - To sprawiało, że matematyka i historia szły ze sobą w parze.

Historyczna pasja

Tomasz Guderski zapewniał, że kardynał Grzegorz i inni koledzy z klasy czuli głód prawdziwej, a nie zakłamej historii, jakiej wtedy uczono w szkołach. Postanowili więc przy pomocy bardzo wymagającego nauczyciela tego przedmiotu, nieżyjącego już Włodzimierza Paleja, stworzyć swój własny

podręcznik prawdziwej historii. Grzegorz Ryś miał w tym swój duży udział.

- Drukowaliśmy go w tajnych drukarniach Niezależnego Zrzeszenia Studentów - wspominał Tomasz Guderski. - Przychodziliśmy nieraz na lekcje z rękoma wybrudzonymi farbą drukarską. Korzystaliśmy ze starych, wysłużonych powielaczy.

Już w liceum pasją Grzegorza Rysia była historia. Prof. Palej był surowym i wymagającym nauczycielem. Grzegorz Ryś należał do bardzo zdolnych i najlepszych uczniów w klasie. Starał się podołać wymaganiom nauczyciela historii.

- Grzegorz był zawsze bardzo zaangażowany w tematy historyczne, także te dotyczące historii Kościoła - wspominał Tomasz Guderski. - Pamiętam, że przygotował opracowanie dotyczące św. Stanisława ze

Szczepanowa. Zaraz po tym zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa.

Koledzy twierdzą, że już w liceum kardynał Grzegorz cieszył się szacunkiem kolegów, choć może nie był duszą towarzystwa.

- Był bardzo otwarty, radośny, łatwo nawiązywał kontakt z drugim człowiekiem! - zapewniał Tomasz Guderski.

Ewa Żuławska dodawała, że był i jest towarzyską osobą. Lubił opowiadać różne ciekawe historie, był ciekawy świata.

- Nigdy nie był zarozumiały, na pewno nie zmieniły go zajmowane stanowiska - zapewniała Ewa Żuławska. - Miał charakter. Nie tak, że wszyscy kłęczeli przed nim, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że ciągnął nas do góry.

Już w liceum Grzegorz zaangażował się w młodzieżowy ruch oazowy, został animato-

rem. Nie był jedynym w klasie. Do oazy należało wielu kolegów i koleżanek. Na swej drodze spotkał ks. Janusza Nanowskiego z parafii św. Józefa w Krakowie. Został on koordynatorem grup oazowych.

- Grzegorz wspominał, że on pierwszy zobaczył w nim kapłana, choć on sam o tym nie myślał - mówił Tomasz Guderski.

Ty do seminarium?

To, że po maturze poszedł do seminarium, było dla kolegów z klasy zaskoczeniem. Tomasz Guderski wspominał, że nie były to czasy, gdy wiele rozmawiało się o tym, co będzie się robić po maturze.

- Grzegorz był człowiekiem aktywnym w wielu dziedzinach życia - dodawał Tomasz. - Wtedy myśleliśmy, że do seminarium idą ludzie, którzy tylko siedzą w kościele i się modlą. Choć wiele koleżanek i kolegów tak jak Grzegorz działało w ruchu oazowym w swojej parafii. A z naszej klasy do seminarium poszło czterech kolegów! Zdarzyło się to pierwszy raz w długoletniej historii naszego liceum! Dziś kapłanami jest dwóch - ks. Grzegorz i ks. Emil Furtak.

Ewa Żuławska wspominała, że żaden z nich nie wiedział o decyzji kolegów.

- Spotkali się na schodach w seminarium! - śmieje się pani Ewa.

Sam kardynał Ryś w wywiadzie, którego udzielił klerikom z krakowskiego seminarium, wspominał o momencie, kiedy zaczęło się rodzić jego powołanie. Był w klasie maturalnej, w Krakowie odbywały się antykomunistyczne demonstracje. Poszedł na pierwszą 3 maja. Na drugą, 13 maja, rodzina już nie pozwoliła mu iść. Poszli na nią ojciec i brat.

- Wtedy w Rynku był straszny „kocioł” - opowiadał kardynał Grzegorz Ryś. - Mojego brata pobito. Ja miotalem się przed blokiem i czekałem, kiedy wróca. To jest takie doświadczenie zła, nie wiadomo, co wobec tego zrobić, absolutna niepewność co do losów najbliższych ci ludzi. Dziś nazwałbym to, że pojawiło się pragnienie znalezienia jakiegoś środka zaradczego, który jest z innego wymiaru. Nie tak, że się pójdzie i zmanifestuje na ulicy swoje poglądy. Tamtego wieczoru postanowiłem iść do seminarium. Ta myśl się gdzieś kołatała przez drugie półrocze klasy maturalnej. Oczywiście to nie było wystarczające, by zostać księdzem. Po to jest seminarium. Ja naprawdę jestem przekonany, że seminarium jest miejscem do tego, by rozeznac powołanie.

A miał być architektem

Kardynał Ryś miał studiować architekturę. Rodzice jednak zaakceptowali zmianę planów. Próbowali go tylko namówić, by do seminarium poszedł z dyplomem architekta.

- Miałem przekonanie, że zrobię odwrotnie - wyjaśniał klerykom metropolita łódzki. - Jeśli okaże się, że seminarium nie jest tym miejscem, to sobie wrócę na jakieś świeckie studia. Myślałem, że jeśli ma to być kapłaństwo, to nie ma co tracić pięciu lat.

Po tym, jak czterech uczniów poszło do seminarium, dyrektor IV LO i jego zastępca stracili stanowiska. Dyrektor musiał odejść ze szkoły. Metropolita łódzki po pierwszych rekolekcjach w seminarium miał rewizję SB w domu.

Kardynał Ryś nie zapomina o kolegach z liceum. Na 20-lecie matury pojechali do Rzymu, pięć lat później wybrali się do Ziemi Świętej. Byli też razem w Turcji, na pielgrzymce śladami Świętego Pawła. Koledzy z klasy zapewniają, że odchodzący metropolita łódzki bardzo ładnie śpiewa, dobrze gra na gitarze i pięknie rysuje.

- Kiedy byliśmy w Ziemi Świętej, ktoś załatwił gitarę - wspominała Ewa Żuławska. - Grzesiu nam grał i śpiewał. Było bardzo miło!

Tomasz Guderski podkreślał, że ks. Grzegorz pozostał skromnym człowiekiem. Jest też bardzo pracowity. Każdą wolną chwilę poświęca na twórczą pracę, pisanie książek, ale też na spotkania z ludźmi. Od lat pielgrzymuje pieszo do Częstochowy.

Metropolita łódzki jest człowiekiem sprawnym fizycznie. Lubi wędrowki po górach.

- W gronie kolegów i koleżanek mieliśmy okazję wędrować po Bieszczadach - opowiadał Tomasz Guderski. - Wędrowaliśmy po naprawdę trudnych szlakach i Grzesiu znakomicie dawał sobie radę. Jeździ na rowerze. Odbił rowerową piel-



Kardynał Grzegorz Ryś lubi niekonwencjonalne zachowania. W 2022 roku wystąpił w przebraniu Świętego Mikołaja, aby obdarować dzieci

grzymkę do Santiago de Compostela. Tzw. drogą francuską pokonał ponad 780 kilometrów.

Ewa Żuławska wiele lat chodziła z kardynałem Rysiem na pielgrzymki do Częstochowy, jeszcze jak był w Krakowie. Trzymali się w kilkuosobowej grupie. Było w niej trzech księży, w tym ks. Grzegorz. Nie był jeszcze biskupem. Nigdy nie nocował na plebaniach, ale z pielgrzymami. Raz zostali zakwaterowani w dwóch ciasných pokoikach. W jednym nocowali księża, w drugim pani Ewa z przyjaciółmi.

- Była z nami moja przyjaciółka Basia, która jest pielęgniarką - opowiadała nam Ewa Żuławska. - Grzesiowi zrobiły się na nogach ogromne pęcherze, ale dzielnie szedł. Weszliśmy z Basią do pokoju, w którym spali księża - na podłodze, na karimatach. Pamiętam, że przyjechał nas wtedy bardzo serdeczna, ale chyba uboga rodzina. Były problemy z wodą, ale on nigdy nie narzekał. Grzesiu nie zmienił się. Dalej jest taki, jaki był. To pokorny, ludzki człowiek. Nie ma w nim buforiarstwa.

Prof. Stanisław Sroka z Zakładu Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreślał, że kardynał Grzegorz Ryś jest też wybitnym historykiem-mediewistą. Napisał wiele książek. Prof. Sroce utkwiła w pamięci zwłaszcza ta poświęcona genezie celibatu. Zaznacza, że kardynał ma lekkie pióro i w znakomity sposób ujął od strony historycznej tę sprawę.

- To także bardzo skromny, miły człowiek, daleki od blichtru - twierdzi prof. Sroka. - Kiedyś

podczas powrotu z Rzymu spotkałem go w samolocie. Wszyscy wychodzili, a on pokornie czekał, jak go ktoś przepuści.

Co kardynał Ryś zostawi po sobie w Łodzi?

4 listopada 2017 roku odbył się uroczysty ingres Grzegorza Rysia do bazyliki archikatedralnej w Łodzi. 29 czerwca następnego roku przyjął z rąk papieża paliusz symbolizujący władzę arcybiskupią. Arcybiskup Grzegorz Ryś zastąpił abp. Marka Jędraszewskiego, który został metropolitą krakowskim.

- Kościoła w Łodzi to ja się będę musiał dopiero nauczyć - mówił po nominacji bp Ryś ówczesnemu rzecznikowi prasowemu Konferencji Episkopatu Polski, ks. Pawłowi Rytel-Andrianikowi. - W Łodzi byłem wszystkiego kilka razy w życiu, więc nie mogę mieć innej postawy. Na szczęście nie jestem pierwszym biskupem w Łodzi, tylko siódmym, więc na miejscu jest z kim rozmawiać.

Nauka przebiegała szybko. Nowy ordynariusz łódzki od razu zaskarbił sobie sympatię mieszkańców archidiecezji. Zarówno gorliwych katolików, jak i tych mających niewiele wspólnego z Kościołem. W stroju góralskim śpiewał kolędę, by zachęcić do udziału w Orszaku Trzech Króli, a także do zbiórki dla hospicjum przy ul. Łupkowej w Łodzi. Z własnej kieszeni ufundował testy na koronawirusa dla bezdomnych. Poprosił też o zbiórkę wiernych. Zebrano na ten cel 150 tysięcy złotych! W pandemii zainicjował zbiórkę pieniędzy na za-

kup respiratorów. W ciągu kilku dni zebrano 2 miliony złotych! Sam przekazał pieniądze na zakup dwóch respiratorów. Jeden sponsorowała archidiecezja, a drugi sam metropolita łódzki.

Z inicjatywy kardynała Grzegorza Rysia odbył się cykl spotkań nawiązujących do 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości „Polskość - Inspiracje - Obowiązki”. Gośćmi byli m.in. nieżyjący już prof. Karol Modzelewski, prof. Adam Strzembosz, prof. Ryszard Bugaj i były marszałek Sejmu Marek Jurek.

Dzięki kardynałowi Rysiowi swoją siedzibę w Łodzi ma Ogólnopolskie Seminarium dla Starszych Kandydatów 35 plus oraz Seminarium Misyjne Redemptoris Mater kształcące kapłanów posługujących na Drodze Neokatechumenalnej. Świecenia diakonatu przyjął w bazylice archikatedralnej 16 mężczyzn. Stało się to możliwe dzięki dekretowi kardynała z 2019 roku o ustanowieniu Ośrodka Formacji Diakonów Stałych. Diakon stały może odprawiać nabożeństwa, udzielać ślubów, chrztów, prowadzić pogrzeby, mówić kazania, udzielać komunii, czytać Ewangelię podczas mszy św. Kardynał Ryś wypowiedział się też odważnie na temat posługi kobiet w Kościele.

- Zgodziliśmy się w Konferencji Episkopatu Polski co do tego, że otwieramy przestrzeń przygotowania do posług - nie do funkcji, ale do posług, do urzędu - lektora, akolity, katechisty i też do urzędu nadzwyczajnego szafarza, że chcemy to otworzyć też dla kobiet - podkreślił metropolita łódzki.

Tylko domki się nie spodobały

Kardynał Grzegorz Ryś odwiedził i wspomagał chrześcijan w Libanie. To on także zaproponował zbudowanie w Łodzi osiedla domków dla uchodźców z Ukrainy. Pomysł ten wsparł papież Franciszek, który przekazał na ten cel 30,5 tysięcy dolarów. Jednak to chyba jedyna inicjatywa kardynała Rysia, która nie wzbudziła aprobaty wielu mieszkańców archidiecezji łódzkiej. Ale domy stanęły. Na łódzkich Chojnach, na terenie parafii św. Wojciecha.

Hitem internetu okazał się taniec jeszcze wtedy abp. Grzegorza podczas Kongresu Nowej Ewangelizacji odbywającego się na Jasnej Górze. Bawił się i śpiewał z łódzkimi dziećmi pokazując, jak „robi się słońca”. W archidiecezji łódzkiej zaczęto mówić o efekcie Rysia. To on zainicjował Arenę Młodych, Arenę Rodzin czy Jerycho Modlitewne. A także Jerycho Rowerowe. Kardynał wsiadał na rower i razem z innymi wiernymi jeździł po Łodzi, modląc się za jej mieszkańców.

Kardynał Ryś jest członkiem watykańskiej Kongregacji ds. Biskupów. Osobiście od papieża Franciszka dostał zaproszenie do wzięcia udziału w Synodzie o Synodalności Kościoła. We wrześniu 2023 roku otrzymał od papieża Franciszka nominację kardynalską.

- Do kolegium kardynalskiego zostaje włączony młody, energiczny, bardzo dobrze wykształcony, wolny od skostniałych nawyków i przyzwyczajęń człowiek - stwierdził po jego wyborze kardynał Kazimierz

Nycz, emerytowany metropolita warszawski.

Grzegorz Ryś został pierwszym kardynałem, który stanął na czele archidiecezji łódzkiej. Na taką nominację czekał abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. Ale się nie doczekał.

Jedną z ostatnich decyzji odchodzącego do Krakowa kardynała Rysia było powołanie niezależnej komisji historycznej badającej przypadki wykorzystywania seksualnego nieletnich przez księży na terenie archidiecezji łódzkiej.

Wiele zależy od następcy kardynała Rysia

Co dla łódzkiego Kościoła oznacza odejście kardynała Rysia?

- Dobrze wiecie, że takie momenty są trudne - mówił podczas ogłoszenia decyzji o objęciu metropolii krakowskiej kardynał Grzegorz Ryś. - Na takie trudne momenty zawsze sięgam do słowa i nie ukrywam, że przez kilka dni chodziłem i myślałem, co ja bym miał dzisiaj tu powiedzieć, i wszystko, co mi przychodzi do głowy, uważałem za niewłaściwe. Miałem tylko w sobie taką nadzieję, że przyjdzie ta środa i otworzę rano Biblię, no i dostanę to, co mam powiedzieć. I dostałem. I mam odwagę się tym z Wami podzielić.

O skutki odejścia kardynała Rysia dla archidiecezji łódzkiej zapytaliśmy między innymi Tomasza Terlikowskiego, znanego publicystę katolickiego.

- Na pewno nie jest to dobra informacja dla archidiecezji łódzkiej - uważa Tomasz Terlikowski. - Wiele zależy jednak od tego, kto będzie następcą kardynała Grzegorza Rysia. Przy czym idzie też taki przekaz, że archidiecezja łódzka jest przejściową diecezją. To zły sygnał dla archidiecezji. To, co się zmienia, a co nie zmienia, zależy od tego, kto będzie nowym metropolitą.

Mówi się, że nowym metropolitą łódzkim może zostać kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papieski pochodzący z Łodzi. Tomasz Terlikowski nie chce tego komentować.

- My nic nie wiemy o kardynale Krajewskim jako duszpasterzu - twierdzi publicysta katolicki. - Nie zarządzał nigdy diecezją. Przypomnę, że do tej pory transfery z Watykanu nie były korzystne.

Dla Łodzi odejście kardynała Grzegorza Rysia jest dużą stratą. Ale jak mówi Artur Sporniak, może być mniejszą, gdy jego następcą zostanie człowiek, o którym się mówi. To kardynał Konrad Krajewski.

Kardynał Grzegorz Ryś pożegna się z wiernymi z archidiecezji łódzkiej w sobotę, 13 grudnia, na mszy św. o godzinie 12.00. Natomiast ingres do archidiecezji krakowskiej ma mieć miejsce 20 grudnia.©©

GEN. RIHO TERRAS: ROSJA ROZUMIE JEDYNY SIŁĘ. EUROPA NIE POKAZUJE, ŻE JEST DRUGĄ GOSPODARKĄ ŚWIATA

– W tym roku nic na Ukrainie się nie zmieni, ale dostrzegam szansę na postęp. Nastąpi on wtedy, gdy Amerykanie otrzymają więcej informacji o tym, co dzieje się na miejscu. Dziś rozmowy w dużej mierze są toczone w oparciu o rosyjskie dezinformacje. Europejscy przywódcy muszą zadbać o to, aby Trump otrzymał informacje o rzeczywistej sytuacji na miejscu – mówi generał Riho Terras, były dowódca Estońskich Sił Obronnych

Agaton Kosiński

Gwałtownie przyspieszyły rozmowy pokojowe między Rosją i Ukrainą. Przyniosą rezultat?

Rzeczywiście, nastąpiło przyspieszenie, ale nie spodziewam się, żeby to dało efekt. Ukraina nie zaakceptuje warunków stawianych przez Rosję, z kolei Rosja nie zmieni swojego stanowiska. Pierwszy plan, który poznaliśmy, składał się z 28 punktów.

Ujawnił go w ubiegłym tygodniu amerykański portal informacyjny Axios.

Zawarte w nim propozycje naruszały ponad 30 różnych rodzajów umów międzynarodowych. Nie ma mowy, by tego typu projekt został zaakceptowany.

Na początku tego tygodnia doszło do rozmów w Genewie, gdzie ustalono plan składający się z 19 punktów. Ukraina ten plan zaakceptowała.

Tak, ale nie zaakceptuje go Putin – to po pierwsze. Po drugie, Ameryka nie może decydować o Europie bez Europy i nie może decydować o Ukrainie bez Ukrainy. Nie można tak po prostu napisać w jakimś dokumencie, że Europa ma przejąć za coś odpowiedzialność. To tak nie działa.

Słychać, że niedługo odbędzie się spotkanie między Zełenskim a Trumpem w Białym Domu. To byłby moment na uzgodnienie wspólnego stanowiska.

Nie sądzę, aby takie spotkanie doszło do skutku, jeśli wcześniej nie uda się osiągnąć realnego porozumienia. Nie spodziewam się, by ten proces doprowadził do zawieszenia

broni – przede wszystkim dlatego, że strona rosyjska nie wykazuje takiej woli. Rosja chciałaby, aby Ukraina skapitulowała, a Ukraina nie może skapitulować, niezależnie od tego, czy ma poparcie Trumpa, czy nie. Dlatego teraz Ukraińcy muszą zachować spokój, muszą się zjednoczyć, a nie walczyć między sobą.

Ukraińską politykę poważnie nadwerżył skandal korupcyjny w otoczeniu prezydenta Zełenskiego.

Warto zwrócić uwagę, kiedy pojawił się przeciek o nim. Doszło do niego dokładnie w momencie rozpoczęcia negocjacji.

Przypadek?

W takich sytuacjach nie ma przypadków. Ale w interesie Ukraińców jest odłożyć na bok różnice, trzymać się razem, zachować spokój i walczyć z Rosją.

Bardzo trudno jest zmobilizować się, zjednoczyć wokół prezydenta, którego pozycja została tak mocno podważona.

Nawet jeśli jest to trudne, to jedyny sposób, aby przetrwać. W Kijowie muszą pamiętać, że celem Rosji i Trumpa jest osłabienie Ukrainy – bo jeśli ona jest słaba, to można narzucić jej niekorzystne warunki. Ale na pewno nie ma podstaw do pesymizmu.

Ale też nie widać podstaw do optymizmu, bo zmiany rytmu wydarzeń w Ukrainie szybko nie należy się spodziewać.

Dostrzegam szansę na postęp. Nastąpi on wtedy, gdy Amerykanie otrzymają więcej informacji o tym, co naprawdę dzieje się na miejscu. Dziś rozmowy w dużej mierze są toczone w oparciu o rosyjskie dezinformacje. Europejscy przywódcy muszą zadbać o to, aby Trump i jego administracja otrzymali informacje o rzeczywistej sytuacji na miejscu.

Czego potrzeba, aby osiągnąć rzeczywisty postęp w negocjacjach? Więcej kija czy więcej marchewki?

Dzisiaj tylko kija.

Jakiego rodzaju?

Niemal 200 miliardów euro zamrożonych aktywów Rosji. Powinniśmy je wykorzystać na wsparcie Ukrainy.

Belgijski rząd wsparty przez Emmanuela Macrona zablokował przekazanie tych pieniędzy Ukrainie.

Emmanuel Macron bardzo głośno deklaruje wsparcie dla Ukrainy, ale tylko słowami, nigdy czynami. Teraz musi zacząć działać. Natomiast rząd belgijski oświadczył, że jeśli otrzyma gwarancje, to jest skłonny przekazać aktywa rosyjskie Ukrainie.

Ursula von der Leyen zapowiedziała w środę w Strasburgu, że Komisja Europejska przedstawi projekt wykorzystania tych pieniędzy. To wystarczy, aby wywrzeć wystarczająco dużą presję na Kreml? Sądzę, że tak.

Putin w polityce nigdy nie przywiązywał wagi do pieniędzy.

Ale tu nie chodzi o pieniądze Putina. Chodzi o to, że te pieniądze trafiają na Ukrainę, dzięki czemu ona będzie w stanie zacząć produkować więcej uzbrojenia. Dziś ukraiński przemysł obronny działa na pół gwizdka. Gdy pojawiają się dodatkowe pieniądze, będzie on mógł znacznie zwiększyć produkcję, a tym samym skuteczniej wspierać wojsko.

Generał Walerij Załużny przekonuje, że Ukraina powinna dokonać znacznego postępu w rozwoju wyposażenia wojskowego, zwłaszcza w zakresie robotyzacji sił zbrojnych.

Ukraina już to robi. W odróżnieniu od Rosji siły zbrojne Ukrainy są już bardzo elastyczne, zmieniają się każdego dnia. Zmieniają swoją taktykę i są gotowi do walki. Inaczej jest po stronie rosyjskiej. Tam brakuje woli do walki, Rosjanie są do niej zmuszani pod groźbą kary śmierci. To bardzo duża różnica. W dłuższej perspektywie Ukraina ma z pewnością lepszą pozycję, zwłaszcza jeśli otrzyma więcej inwestycji w nowoczesne technologie, w szczególności technologie dronowe. Obecnie Ukraińcy opracowują systemy rakiet dalekiego zasięgu. Wzmocnieni dodatkowymi funduszami będą mogli zadać

Rosji naprawdę poważne straty, uderzając w głąb tego kraju. Moskwa tego się obawia w pierwszej kolejności.

Jednocześnie to Rosja cały czas utrzymuje przewagę na polu bitwy. Dlaczego po niemal czterech latach wojny tak trudno jest powstrzymać Rosjan?

Nie wiem, czy można to nazwać przewagą. Rosyjskie wojska poruszają się wolniej niż ślimaki, choć na polu walki w ogóle nie dbają o swoich ludzi. Inaczej niż Ukraińcy, którzy próbują ratować swoich ludzi i dlatego w pewnych momentach muszą coś poświęcić. Ale nawet przy tym lekceważeniu Rosjan dla własnych żołnierzy nie udało im się zdobyć w ostatnim roku żadnej znaczącej pozycji. Nawet Pokrowska, miasta liczącego 30 tys. mieszkańców.

Pomijając obecną próbę podjęcia negocjacji, od dłuższego czasu wojna między Ukrainą i Rosją utknęła w impasie, także politycznym. Europa więcej mówi o działaniach na rzecz zakończeniu konfliktu niż podejmuje realne działania. Jak to wyjaśnić?

Wszyscy rozumieją, że ta sytuacja jest bardzo ważna z perspektywy całej Europy, ale jednocześnie nikt nie chce ponosić kosztów z własnej kieszeni. I to jest problem przywództwa. Europa nie ma prawdziwych liderów. Nie mamy też planu pokojowego. Można zastanawiać się, czy plan pokojowy Trumpa jest zły, czy dobry, ale on przynajmniej powstał, jest podstawą do dyskusji. Czy coś podobnego powstało w Unii Europejskiej? Nie.

Trzej europejscy przywódcy naszkicowali projekt planu w reakcji na plan negocjowany przez USA.

Powinniśmy usiąść razem, zebrać ogromny pakiet pieniędzy i postawić jasne warunki postępowania. Rosja rozumie jedynie siłę, tymczasem my nie pokazujemy, że jesteśmy drugą co do wielkości gospodarką świata.

Ukraina jest skazana na ustępstwa terytorialne wobec Rosji?

Wygląda na to, że będzie musiała je zaakceptować.

Jakiego rodzaju ustępstwa?

Punktem wyjścia w negocjacjach stanie się obecna linia frontu. Tak to wyglądało podczas wojny zimowej w 1939 roku między ZSRR i Finlandią.

Jakiej pomocy potrzebuje Ukraina, aby utrzymać tę linię frontu?

Musimy wesprzeć Ukrainę, zapewniając jej sprawny system obrony przeciwlotniczej. W zakresie obrony przed dronami Ukraińcy są już lepsi od państw NATO. Ale osłona nieba kosztuje, potrzeba na nią pieniądze. Ukraina potrzebuje więcej systemów Patriot lub ich odpowiedników.

Potrzebuje też żołnierzy, bo wiele jednostek frontowych nie miało rotacji od kilku lat. Przykro mi, ale jednak oni walczą – żołnierzy rosyjscy nie żyją. Lepiej być ledwo żywym niż być martwym – tak sądzę.

Nie zmienia to faktu, że Ukraina ma ogromne problemy z mobilizacją rezerwistów. Jak długo będzie w stanie powstrzymać Rosjan?



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Terras: Można zastanawiać się, czy plan Trumpa jest zły, czy dobry, ale on przynajmniej powstał, jest podstawa do dyskusji. Czy coś podobnego powstało w Europie? Nie (na zdjęciu: Wołodymyr Zełenski i sekretarz armii USA Dan Driscoll)

Tak długo, jak długo ich ludzie będą tego od nich oczekiwać. Jeśli Ukraińcy powiedzą, że już wystarczy, żołnierze przestaną walczyć. Tak jest we wszystkich wojnach. Pytanie brzmi: czy Ukraińcy nadal uważają, że warto o to walczyć? Dopóki będą odpowiadać twierdząco na to pytanie, ich synowie i córki będą walczyć. To jedna z idei leżących u podstaw tego planu negocjacyjnego. Jeśli natomiast Kijów zdecyduje się zaprzestać walk, ponieważ jest zmęczony wojną, to zrobi wszystko, co konieczne, aby zakończyć wojnę.

Jak skandal korupcyjny zmienił pozycję Wołodymyra Zełenskiego w Ukrainie?

Dziś polityka znajduje się na drugim planie. Ona odżyje dopiero wtedy, gdy ustaną walki. W obecnej sytuacji wszyscy ukraińscy politycy – Załużny, Poroszenko, Tymoszenko, Kliczko itp. – powinni poprzeć Zełenskiego i pokazać jedność.

Jedność wobec czego? Wobec pojawiającej się przestrzeni do negocjacji?

Tak. Wydaje się, że Donald Trump jest naprawdę zdeterminowany, by doprowadzić do przerwania walk. On chce zdobyć pokojową nagrodę Nobla – to jest jego cel.

Ale wcześniej sam Pan zauważył, że porozumienie Rosjan

z Ukraińcami jest właściwie niemożliwe.

Bo tak jest. Ale Trump dąży do tego, żeby przerwać walki, powstrzymać zabijanie. Jemu chodzi o zawieszenie broni, przerwę w konflikcie. To coś innego niż trwały pokój. Oddzielna sprawa, że krótkotrwale zawieszenie broni może oznaczać, że szybko dojdzie do wybuchu jeszcze większego konfliktu. A czy my naprawdę chcemy kolejnego nierozwiązanego problemu na terenie Europy? Na pewno nie powinien o tym decydować Donald Trump, to nie od niego powinno zależeć to, jak Europa będzie się rozwijać w przyszłości. To Europejczycy powinni to określać i podejmować odpowiednie działania. Musimy się na poważnie zacząć zastanawiać nad konsekwencjami tego, co się stanie, jeśli Ukraina zostanie utracona na rzecz Rosji.

W Europie Zachodniej coraz częściej słychać obawy przed tym, że trzeba się będzie zmierzyć militarnie z Rosją. Ostatnio mówił o tym choćby gen. Fabien Mandon, szef sztabu francuskiej armii. To realna groźba?

Tak, jeśli nic nie zrobimy, aby powstrzymać Rosję. Powinniśmy więc wywiązać się z zobowiązań, które mamy jako państwa należące do NATO.

Chodzi o zwiększenie wydatków na wojsko do 5 proc. PKB?

Problem jest głębszy. Kraje europejskie od 30 lat nie osiągają celów zakładanych przez NATO. Poziom zaniedbań jest bardzo wysoki. Jeśli to zmienimy, jeśli zaczniemy te cele osiągać, to wtedy będziemy gotowi do walki.

Na razie słychać, że dwie trzecie niemieckich czołgów nie działa.

Akurat tak było w przeszłości, ale nie teraz. Obecnie Niemcy naprawdę dużo inwestują w obronność, chcąc stać się najpotężniejszymi siłami zbrojnymi w Europie, co moim zdaniem się uda. Realne jest, że osiągną ten cel w 2030 roku. Natomiast należy zadać inne pytanie: co się stanie do tego roku? Dlatego tak ważne jest, by wszystkie kraje europejskie zwiększyły swoje nakłady na armię? Europa już jest w stanie wyprodukować w ciągu roku tyle samo amunicji, co obecnie Rosja – jeszcze niedawno było to nierealne. Pracujemy nad „murem dronowym” i Europejską Żelazną Kopułą. Jeśli te projekty uda się dokończyć, Rosja nie będzie miała możliwości rzucenia wyzwania NATO. Pod warunkiem że Europa będzie wspólnie reagowała, że w chwili zagrożenia nastąpi absolutnie jednolita reakcja.

Rosja cały czas wyprowadza Europę pod względem przygotowania do konfliktu. Ten kraj

przestawił się na gospodarkę wojenną, sprzedaje nawet rezerwy złota, aby mieć pieniądze na zbrojenia. Europa nie jest gotowa na takie zmiany.

Nie ma takiej potrzeby. Europa jest drugą co do wielkości gospodarką świata i nie musi przechodzić na gospodarkę wojenną. Wystarczy, że będzie inwestować w zbrojenia tyle, ile obiecała. Proszę pamiętać, że wspólnie jesteśmy znacznie silniejsi niż Rosja przed rozpoczęciem wojny. Ciągłe natomiast nie wiadomo, czy jesteśmy gotowi wykorzystać tę naszą siłę, czy jest wola do tego. Jestem prawie przekonany, że nawet Polska może dziś poradzić sobie z Rosją.

Na polu bitwy? O to Panu chodzi?

Tak. Same zdolności obronne Polski są tak duże, jak dzisiejsze rezerwy Rosji.

Rosja ma milion rezerwistów. My nie.

Oni nie mają miliona żołnierzy. Jedynie na papierze, ale papier nie walczy, jeśli powiedzieć na to, jak trudno jest wysłać żołnierzy na linię frontu. Gdyby dysponowali rzeczywście tak ogromnymi rezerwami, to już dawno pokonałby Ukrainę, a nie toczyli kilkutygodniową bitwę o 30-tysięczny Pokrowsk. Ukraina jest w stanie skutecznie zatrzymać Rosję, a Polska ma obecnie większe możliwości. Polska jest doskonałym przy-

kładem tego, jak należy rozwijać obronność.

Kwestia negocjacji wokół Ukrainy pokazuje też, że USA i Europa to dwa rozbieżne światy. Skąd ta utrzymująca się rozbieżność?

Bierze się stąd, że Europa nie chce być silna. My opieramy się liberalnej ideologii pokojowego współistnienia. Musimy zrozumieć, że te czasy już minęły, że tacy przeciwnicy, jak Putin, rozumieją tylko siłę. Trump to rozumie, dlatego jest gotowy nałożyć wtórne sankcje na Indie za to, że one ciągle kupują od Rosji ropę naftową.

Trump cały czas szuka nowych narzędzi wywarcia presji na Kreml. I wzywa Brukselę do tego, by poszła w jego ślady.

Tyle że Europa negocjuje umowę handlową z Indiami i do tego typu ruchów nie jest gotowa. Oddzielna sprawa, że te nowe narzędzia Trumpa też nie przynoszą wyraźnych efektów, nie da się powiedzieć, że po ich wprowadzeniu sytuacja zmieniła się na lepsze. Ale faktem jest, że Europa w ogóle nie wykorzystuje możliwości, jakie nam daje fakt bycia drugą co do wielkości gospodarką świata. Oddzielna sprawa, że wszyscy grają na podziały Europy, widać ciągle próby jej podzielenia. Wszyscy boją się silnej Europy: Trump, Putin,

Chiny. Dlatego musimy stać się silni, aby być częścią światowej gospodarki i bronić naszego demokratycznego stylu życia.

Podkreśla Pan, że metody Trumpa nie przynoszą efektu. A co by się stało, gdyby on w ogóle machnął ręką na ten konflikt? Za rok ma wybory uzupełniające, ważna dla niego stanie się polityka krajowa. Czy Europa jest w stanie samodzielnie szukać rozwiązania konfliktu w Ukrainie?

Mimo wszystko nie będzie tak łatwo Stanom Zjednoczonym zostawić Ukrainę. Proszę zobaczyć, jak teraz wielu amerykańskich kongresmenów zabiera w tej sprawie głos: 28-punktowy plan krytykowali nawet republikańscy deputowani. Widać wyraźnie, że dla nich to też ważna kwestia.

Ta krytyka to jeden z powodów, dla którego ten 28-punktowy plan szybko znikł.

Ten nowy, 19-punktowy, też nas do niczego nie zaprowadzi. Nie spodziewam się, żeby Putin był skłonny rozpocząć jakiegokolwiek negocjacje. Zero, nic. On nie będzie rozmawiał, bo nie uważa Ukrainy za wystarczająco silną, by trzeba było się z nią układać. Gdyby inaczej postrzegał Kijów, sytuacja wyglądałaby inaczej. Dlatego też Trump nie osiągnie swojego celu: nie doprowadzi do sytuacji, w której ludzie na Ukrainie przestaną ginąć. Na pewno nie dojdzie do tego w tym roku.

Ale jednak coś drgnęło w negocjacjach. Możliwe jest uzyskanie jakiegoś efektu na początku przyszłego roku?

Nie wiem, co się stanie później, w kolejnych miesiącach, ale w tym roku zmiany sytuacji nie doświadczymy.

CV



Riho Terras

Generał estońskiej armii w stanie spoczynku. W latach 2011-2018 dowódca Estońskich Sił Obronnych. Wcześniej pełnił funkcje ministerialne i dyplomatyczne, w 2007 roku stacjonował w Iraku w ramach misji szkoleniowej NATO. Od 2018 r. jest politykiem. Obecnie jest eurodeputowanym estońskiej partii Isamaa (EPL).

DOMALEWSKI: JESTEŚMY DOBRZY W PRZYMYKANIU OKA NA NIEKTÓRE SPRAWY

– Ministrantem zostałem znacznie wcześniej niż bohaterowie mojego filmu, bo w wieku sześciu lat. Ale pewnie w ich wieku – nastoletnim – zacząłem mieć takie same dylematy co oni. Wydaje mi się, że to jest moment, w którym człowiek zaczyna widzieć, że rzeczywistość nie do końca jest tak uczciwa, jak by chciał. Oni tę nieuczciwość rzeczywistości i świata, w którym żyją, widzą bardzo boleśnie – mówi Piotr Domalewski, reżyser obsypanego nagrodami filmu „Ministranci”

Urszula Śleszyńska

Twój film „Ministranci” został obsypany nagrodami na 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Wyreżyserowałeś go, ale jesteś też autorem scenariusza. W jednym z wywiadów powiedziałeś, że pomyślałeś o produkcji niezgody na to, że ludzie mówią co innego, a robią co innego.

Tak, i ta niezgoda dalej we mnie jest. Niełatwo się opowiada o takich emocjach, więc pomyślałem, że odpowiednimi bohaterami, którzy mają szansę wiarygodnie zrobić to za mnie, są młodzi ludzie. Oni nie muszą patrzeć na rzeczywistość przez filtr relatywizmu. Mają prawo domagać się od rzeczywistości, żeby była dobra albo zła, czarna albo biała, żeby miała jakieś zasady. I pewnie z takiej zupełnie naiwnej tęsknoty za jakimiś zasadami zrodził się ten film.

Sam byłeś ministrantem, i to przez 12 lat. Czy bohaterowie twojego filmu są mniej więcej w tym samym wieku, w jakim byłeś ty, kiedy zaczynałeś posługę w kościele?

Ja ministrantem zostałem znacznie wcześniej niż bohaterowie mojego filmu, bo w wieku sześciu lat. Ale pewnie w ich wieku – nastoletnim – zacząłem mieć takie same dylematy co oni. Wydaje mi się, że to jest moment, w którym człowiek zaczyna widzieć, że rzeczywistość nie do końca jest tak uczciwa jak by chciał. Oni tę nieuczciwość rzeczywistości i świata, w którym żyją, widzą bardzo boleśnie, stąd ten film.

Czy ty, kiedy byłeś ministrantem, też miałeś okazję obserwować w Kościele coś, co nie do końca ci się podobało?

Było pewnie sporo takich rzeczy, ale najbardziej zastanawiająca wydawała mi się zawsze spowiedź. Zwłaszcza że jako młody człowiek kompletnie nie potrafiłem w tym sakramencie znaleźć niczego duchowego. Był to dla mnie jakiś techniczny zabieg, który uprawniał do udziału w uroczystościach i innych sakramentach.

U młodych ludzi to widzenie świata jest często bardzo zero-jedynkowe. Coś jest albo bardzo dobre, albo bardzo złe. I nie ma nic po środku.

Młodzi ludzie mają do tego prawo. Zresztą wszyscy mamy do tego prawo. Pytanie, czy my potrafimy być na tyle bezkompromisowi i oddani swojej intuicji, żeby – tak jak bohaterowie filmu „Ministranci” – ruszyć z miejsca i coś z tym zrobić? Nie wydaje mi się. My, dorośli, jesteśmy dobrzy w przyzymkaniu oka na niektóre sprawy.

Czy ten film można określić mianem antyklerykalnego?

Wydaje mi się, że każdy widź określi go sobie tak, jak podpowie mu intuicja i jego wrażliwość. Zawsze staram się raczej przyglądać zjawiskom, a ich ocenę pozostawić odbiorcom.

Ponoć miałeś okazję rozmawiać z kilkoma księżmi, którzy już widzieli ten film. Jakie były ich opinie?

Ogólnie są pozytywne. Osoby duchowe doceniają to, że pokazują problemy biednej, wielkiej parafii, która również jest bezsilna w konfrontacji z instytucjonalną machiną kościoła. Jednak ja rozmawiałem z szeregowymi księżmi, którzy pracują z ludźmi i którzy prowadzą swoje wspólnoty. Z wysoko postawionymi hierar-



Domalewski: Czy my potrafimy być na tyle bezkompromisowi i oddani swojej intuicji, żeby – tak jak bohaterowie filmu „Ministranci” – ruszyć z miejsca i coś z tym zrobić

chami kościoła nie rozmawiałem i raczej nie będę rozmawiał.

Określasz ten film jako brawurowy. Co to znaczy?

Na pewno jest to film brawurowy w każdym aspekcie. Zarówno dynamiki akcji, podejścia do tematu, jak i w ogólnym przesłaniu. Ekstremum w tym filmie to przestrzeń psychologiczna i emocjonalna. Łuk emocjonalny bohatera jest naprawdę bardzo silny. I dodatkowo tym bohaterem jest młody człowiek, co czyni wydźwięk filmu jeszcze silniejszy.

Czym się kierowałeś, wybierając czterech nastolatków, którzy zagrali główne role w tym filmie?

Zależało mi na tym, żeby ci młodzi ludzie mieli w sobie przestrzeń, by przekazać na ekranie emocje wynikające z dramaturgii scenariusza. Oczywiście istotnym czynnikiem było również to, żeby mieli w sobie otwartość na współpracę z rówieśnikami, bo kluczowym elementem filmu jest fakt, że nasi bohaterowie stanowią bardzo zgraną ekipę przyjaciół.

Napisałeś scenariusz tego filmu, ale – jak mówisz – film zaczyna powstawać dopiero na castingu, kiedy aktorzy po raz pierwszy wypowiadają słowa, które wcześniej były tylko na papierze.

Tak, bo scenariusz bez aktorów nie jest żywą materią. Scenariusz jest jakimś prze-

czuciem filmu, a nie filmem. Scenariusze piszę w większości sam i lubię potem konfrontować je z żywymi ludźmi, z żywymi artystami, którzy mają swoje uczucia, emocje. Scenariusz wypowiediany przez aktora zaczyna żyć. I czasami okazuje się, że trzeba go zmienić, bo prawdopodobnie słowa i frazy w nim zawarte zwyczajnie brzmią sztucznie. W czasie kręcenia filmu scenariusz również ewoluje. Film to żywa materia, która potrafi zaskakiwać aż do końca procesu postprodukcji.

Mówi się, że każdy film ma dwa życia. Jedno wtedy, kiedy jest wyświetlany w kinach, i drugie, kiedy już zejdzie z ekranów.

Tak mi się wydaje. Film jest elementem kultury, dziedzictwa kulturowego, które powstaje w danej społeczności. I w momencie promowania go, pokazywania w kinach, rozpoczyna się to pierwsze życie. Film po raz pierwszy konfrontuje się z widzami. I od tego, czy widzowie go pokochają, czy nie, zależy to drugie życie filmu. Jeśli film zapisze się we wrażliwości widzów, będą chcieli go jeszcze kiedyś, po latach, obejrzeć. Osobiście bardzo zależy mi na tym, żeby widzowie chcieli wracać do moich filmów. W każdym filmie staram się opowiadać prawdę o jakiejś społeczności i dzięki temu, nawet jeśli ta społeczność przestanie już istnieć, to kolejne pokolenia, oglądając go, powiedzą: „O, ludzie kiedyś tak żyli. To były ich ideały, w to wierzyli, to im się podobało, to ich bolało, tego się bali. Ale to jest prawda o tych ludziach”. I wtedy ciężiej taki film odrzucić, zapomnieć o nim. To drugie życie filmu postrzegam jako element szeroko pojętego dziedzictwa kulturowego, które dana epoka i pokolenie generuje.

Masz nadzieję, że twój film będą chciały oglądać jeszcze kolejne pokolenia?

Pewnie że tak, ale nie umiem przewidzieć, co się stanie z nami jako społeczeństwem, kulturą i ogólnie światem. Wierzę jednak, że niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, kino przetrwa.

To, jaki jest twój ulubiony film, do którego wracasz?

„Manchester by the Sea”. Dla mnie to absolutny pik kinematografii. Wszystkie narzędzia opowiadania tego filmu są perfekcyjnie zestrojone

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

i świadome – od genialnego scenariusza, który pieczołowicie odsłania nam meandry tej potworności, jaka przydarzyła się bohaterom, przez poziom ekspresji aktorskiej, dynamikę prowadzenia kamery, po muzykę. Bardzo lubię ten film. Lubię też „Debiutantów” Mike’a Millsa. W pewnych aspektach te filmy są do siebie podobne. Bardzo chciałbym je zrobić, ale ktoś już je zrobił (śmiej).

A z tych, które zrobiłeś, który jest twoim ulubionym?

To mój krótkometrażowy film zatytułowany „Obcy/ Stranger”, wiąże się z nim najwięcej emocji. To był mój pierwszy film, rzuciłem się na kompletnie nieznaną wodę z jakąś całkowitą naiwnością. To była czysta brawura. Ale nadal jest moim ulubionym. Ten film sprawił, że utwierdziłem się w decyzji, że będę robił filmy niezależnie od trudności, jakie napotkam po drodze.

Czy to właśnie przy okazji tego debiutanckiego filmu pomyślałeś sobie, że już nie chcesz być aktorem, bo bardziej cię ciągnie do reżyserii? Kiedy nastąpił ten skręt w stronę reżyserii?

Tę pewność zyskałem chyba dopiero na trzecim czy czwartym roku reżyserii. Wiązało się z tym istotne wydarzenie. Dostałem rolę w dużej produkcji – jako aktor, ale udział w tym filmie właściwie wyeliminowałby możliwość zaliczenia przeze mnie roku na studiach reżyserskich. I chociaż ta rola to było spełnienie moich marzeń, to podjąłem decyzję, że reżyseria jest dla mnie ważniejsza. Czasami kiedy odwleka się decyzję, los doprowadza do sytuacji, w której nie można się dłużej wahać. Ja zdecydowałem, że będę reżyserem a nie aktorem. I nie żałuję. Cieszę się, że mogę robić to, co robię. Bo oprócz tego, że kocham opowiadać historie, to też uwielbiam pracować z grupą absolutnie zaangażowanych i skoncentrowanych, wspaniałych artystów. Uwielbiam to poczucie, że razem coś budujemy.

Mówisz o wspólnotce, a ja chciałam cię zapytać o rodzinę, która często pojawia się w twoich filmach. Dlaczego tak dużo opowiadasz o rodzinach?

Ponieważ w gruncie rzeczy każda historia jest po części o rodzinie. A to dlatego, że wszystkie historie, które ludzie opowiadają, mają swoje źródło w ich przestrzeni rodzinnej. Bazują na tym, co od rodziny dostali, albo na tym, czego od rodziny nie dostali.

Do rodziny nawiązałam też trochę dlatego, żeby zapytać



FOT. MATERIAŁ PRASOWY



FOT. MATERIAŁ PRASOWY



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

cię o Łomżę. To twoje rodzinne miasto. Lubisz tam wracać?

Oczywiście, że lubię, bo mam tam moich ludzi, mam tam moją rodzinę! Łomża jest taką bezpieczną przestrzenią – z tym mi się kojarzy. I chyba za to lubię to miejsce. W Łomży nie muszę o nic walczyć i nikomu niczego udowadniać. Tam jestem akceptowany taki, jaki jestem i zawsze ktoś się mną zaopiekuje. Myślę, że miejsce, w którym się wychowałem, jest w jakimś stopniu wyjątkowe. Ono mnie wyposażało we wszystkie narzędzia, żeby móc się mierzyć z rzeczywistością. A rzeczywistość bywa okrutna, bywa trudna, a wydaje mi się, że będzie jeszcze trudniejsza. Za granicą naszego kraju toczy się wojna, żyjemy w niepewności. Atak Rosji na Ukrainę całkowicie wywrócił rzeczywistość, którą do tej pory znałimy. Jeszcze kilka lat temu można było spokojnie snuć plany w perspektywie dziesię-

FILM

„Ministranci”

Bohaterem fabuły jest grupa nastolatków (w tych rolach Tobiasz Wajda, Bruno Błach-Baar, Mikołaj Juszczyk i Filip Juszczyk), których łączy przyjaźń, rap i wiara w Boga. Pomagając w kościele, chłopcy obserwują, jak katolickie ideały zderzają się z brutalną rzeczywistością. Kiedy dowiadują się, że pieniądze ze zbiórki dla ubogich mają zostać przeznaczone na inne cele, są rozczarowani postawą duchownych. Postanawiają włamać się do parafialnego sejf i przekazać umieszczoną w nim gotówkę osobom potrzebującym. Tylko jak ustalić, kto naprawdę zasługuje na pomoc? Ministranci montują w konfesjonale ukrytą kamerę, podsłuchują spowiadających się sąsiadów i na tej podstawie podejmują decyzje o udzieleniu wsparcia. Wkrótce odkrywają, że uczynki wiernych niekoniecznie pokrywają się z tym, co opowiadają księdzu.



ciu lat. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie, jak ten świat będzie wyglądał za rok.

Żeby jednak nie kończyć tak pesymistycznie, zapytam cię o film, nad którym właśnie pracujesz.

Zakończyłem zdjęcia do filmu o Grażynie i Jacku Kuroniach. To opowieść o tym, jak ludzie, broniąc swoich idei i przekonań, mierzą się z rzeczywistością. I że nic nie jest w stanie ich zatrzymać. Mam poczucie, że brakuje nam takich ludzi w dzisiejszych czasach, więc bardzo się cieszę, że miałem przyjemność i zaszczyt o nich opowiedzieć. Bo jest to jednak zaszczyt, kiedy ma się możliwość zrobienia filmu o ludziach, których już z nami nie ma, a którzy są jakimiś wzorcami, moralnymi autorytetami. Jest to wspaniałe, bardzo budujące i mam nadzieję, że ludzie ten film zobaczą i ci Kuroniowie z nimi zostaną. Trzeba opowiadać takie historie.

„PÓŁNOC-POŁUDNIE”. PRZYJAŹŃ I MIŁOŚĆ W CIENIU BRATOBÓJCZEJ WOJNY

Zrealizowany z wielkim rozmachem, najdroższy w dotychczasowej historii telewizji, angażujący niekwestionowane gwiazdy ekranu i z tysiącami kostiumów z epoki – minęło 40 lat od premiery serialu „Północ-Południe”

Wojciech Obremski

To była jedna z tych produkcji przeznaczonych na mały ekran, które śmiało dorównywały największym hollywoodzkim obrazom – wciągająca i dramatyczna fabuła, piękne scenografie, oddanie ducha tamtych lat i przejmująca muzyka Billa Conti'ego (wcześniej odpowiadającego za ścieżkę dźwiękową m.in. w „Dynastii”) – nic dziwnego, że serial „Północ-Południe” skradł serca widzów na całym świecie.

Gwiazdy w każdym kadrze

Podzielony na trzy serie (w tym przypadku trzy książki, analogicznie do tomów pierwowzoru) cykl oparto o powieść Johna Jakes'a o tym samym tytule. Została tu przedstawiona historia wieloletniej przyjaźni dwóch rodzin – właścicieli ziemskich z amerykańskiego Południa oraz przemysłowców z Północy. Mainowie posiadający niewolników to plantatorzy z Karoliny Południowej, podczas gdy Hazardowie, mieszkający w małym mieście w Pensylwanii, czerpią zyski z przemysłu, głównie hutniczego. Relacje między dwoma klanami oddają ówczesne podziały między Północą a Południem, co ostatecznie prowadzi do wojny secesyjnej, która wystawia zażyłość rodzin na ciężką próbę, stawiając je po przeciwnych stronach konfliktu.

Serial stał się ważnym punktem zwrotnym dla wielu aktorów – ugruntował pozycję Patricka Swayze'go (wcielił się w Orry'ego Maina), który miał wówczas za sobą zaledwie kilka, niezbyt głośnych ról telewizyjnych i kinowych. Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak: Lesley-Anne Down, Gene Kelly, Peter O'Toole, Kirstie Alley czy Elizabeth Taylor. W sumie przez plan przewinęło się ponad 140 aktorów (nie licząc statystów). Na jego potrzeby uszyto około 8700 kostiumów z epoki, z czego 3300 damskich (każda z głównych aktorek miała ich około 30).

Uczniowie statystami i wstawiony Swayze

W rolę George'a Hazarda wcielił się James Read, który spędził wcześniej kilka miesięcy na ranchu Patricka Swayze'ego, gdzie uczył się jazdy konnej.

Twórcy zadbali o każdy szczegół: jako że współczesna akademia wojskowa West Point w Nowym Jorku różniła się diametralnie od tej z roku 1842, sceny dziejące się w akademii nakręcono w Historic Jefferson College w Natchez. Co ciekawe, kadeci tej szkoły wystąpili jako statysci, dostając nawet pozwolenie od władz na zapuszczenie włosów. Zaś w pobliżu uczelni, na potrzeby serialu, zainscenizowano bitwę pod Churubusco między wojskami amerykańskimi i meksykańskimi, a w zdjęciach wzięło udział czternaście grup rekonstrukcyjnych.

Nie wszystkim na planie szło gładko: jak wspominała Kirstie Alley, Patrick Swayze miał zwyczaj być na planie pod wpływem alkoholu. – To nie był idealny facet. Powiem tylko, że Patrick zawsze sporo pił, a na planie serialu „Północ-Południe” niemal cały czas był wstawiony – twierdziła po latach Alley. Mało tego: w 2012 roku ogłosiła ona światu, że podczas kręcenia serialu flirtowała z aktorem (oboje byli wtedy w związkach małżeńskich, z czego Alley od kilku lat była żoną Petera Stevensona, który również zagrał w serialu, wcielając się w Billy'ego Hazarda). Mimo to miała przyjaźnić się żoną Swayze'ego, zaś podczas pogrzebu aktora w 2009 roku poproszono ją o wygłoszenie mowy. – Bardzo chciałam mieć romans z Patrickiem Swayze, ale oboje byliśmy po ślubie, więc nic by z tego nie wyszło – zdradziła Alley w programie „Celebrity Big Brother”. Trzeba jednak dodać, że wielu fanów Swayze'ego nie wierzyło w rewelację opowiadane przez Kirstie Alley.

Cztery małżeństwa i rozwód

Zresztą praca na planie najwyraźniej sprzyjała gorącej atmosferze – podczas kręcenia serialu „Północ-Południe” narodziły się aż cztery małżeństwa.



Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak choćby Patrick Swayze i Lesley-Anne Down

I tak, ślub wzięli James Read i Wendy Kilbourne, którzy w serialu grali męża i żonę (George Hazard i Konstancja) co, jak wiadać, spodobało im się do tego stopnia, że postanowili spróbować małżeństwa na serio.

Na ślubnym kobiercu stanęli także Jonathan Frakes (Stanley Hazard) i Genie Francis (Brett Main Hazard). Wprawdzie oboje znali się już wcześniej z planu serialu „Bare Essence”, ale dopiero ponowne spotkanie w trakcie kręcenia „Północy-Południa” zakończyło się ostatecznie ślubem.

Lesley-Ann Down (serialowa Medeline Febray LaMotte) zaś zakochała się w asystencie kamerzysty Don FauntLeRoyu, który wkrótce został jej trzecim mężem. Z kolei kamerzysta Chris Hager, którego wprawne oko wypatrzyło na planie Terri

Garber (grającą siostrę Orry'ego), niedługo potem ożenił się z nią – tutaj niestety małżeństwo zakończyło się po zaledwie trzech latach.

I księga „Północy-Południa” (zatytułowana „Północ i Południe”) miała telewizyjną premierę 3 listopada 1985 roku i do dziś pozostaje siódmym najchętniej oglądanym miniserialem w historii telewizji. Emisja II („Miłości i wojny”) rozpoczęła się 4 maja 1986 roku, zaś na księgę III („Niebo i piekło”) widzowie musieli czekać prawie osiem lat (do 27 lutego 1994 roku). Na pierwszy rzut oka wiadać, że seria ta powstała trochę na siłę, jednak wypadało ją nakręcić, gdyż autor powieściowego pierwowzoru John Jakes również napisał trzy tomy, zaś jego zamysłem było ukazanie lo-

sów bohaterów przed wojną secesyjną, w jej trakcie i po jej zakończeniu.

Jednak kiedy „powojenne” odcinki pojawiły się na ekranie, widzowie i krytycy byli rozczarowani; zarzucali twórcom odejście od rozmachu i atmosfery poprzednich sezonów, w dodatku nie pomagał fakt, że Patrick Swayze odmówił powtórzenia swojej roli w księdze III. Początkowo zamierzał pojawić się w epizodycznej roli, jednak zrezygnował w ostatniej chwili, z powodu „różnic twórczych”. Twórcy wykorzystali więc jego postać, korzystając z retrospekcji z poprzednich dwóch odsłon cyklu.

Numer jeden nad Wisłą

Trzeba też dodać, że serial różnił się w kilku aspektach od li-

terackiego pierwowzoru. Przykłady? Pomijając fakt skupienia się bardziej na wątku miłosnym niż na działaniach wojennych, serialowy Orry jest połączeniem książkowego Orry'ego i jego starszego brata Coopera (który pojawia się dopiero w ekranizacji „Nieba i Piekła”). Ponadto podczas wojny z Meksykiem Orry z książki traci rękę. W serialu to pominięto, bo, jak przyznał sam John Jakes, filmowcy nie chcieli, by widzowie zamiast śledzić akcję filmu, zastanawiali się, gdzie Patrick Swayze ma ukrytą kończynę. W dodatku w wersji książkowej Orry nie dożywa końca wojny (ginie jeszcze w pierwszym tomie), zaś w serialu traci życie na początku sezonu trzeciego.

Aby najlepiej urealnić epokę wojny secesyjnej, nie szczędzono środków – całość kosztowała ponad 25 milionów dolarów. Kiedy pierwszy odcinek „Północy-Południa” pokazała w Polsce telewizyjna „Jedynka” (w niedzielny wieczór 18 lutego 1990 roku), serial z miejsca stał się przebojem numer jeden, a w porze emisji pustoszyły ulice. Nic dziwnego: dla polskiego widza była to pierwsza produkcja telewizyjna o takiej skali rozmachu. Nakręcona również z niemałą pompą „Dynastia” miała zawitać nad Wisłę dopiero za kilka miesięcy, toteż nic dziwnego, że kolejne odcinki „Północy-Południa” były jedynym tematem rozmów w poniedziałkowe poranki w szkołach, biurach czy fabrykach. Gdy emisję powtórzono na przełomie lat 1995/96 w ramach programu „Seriale wszech czasów”, cykl nadal cieszył się sporą popularnością.

Sukces „Północy-Południa” sprawił, że myślano o kontynuacji serialu. Kilkanaście lat temu zapowiedziano nakręcenie cyklu „Północ-Południe: Nowe pokolenie”. Produkcja miała skupić się na losach potomków Mainów i Hazardów, przez pryzmat istotnych wydarzeń XX wieku, jednak z planów tych nic nie wyszło.

Imoże to lepiej, bo, jak uczy historia, udoskonalanie na siłę czegoś, co doskonałe, daje nie- rzadko odwrotny efekt. A, jak wiemy, w przypadku seriali, zasada ta sprawdza się bardzo często.

MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/WARNER BROS/EAST NEWS

Do poczytania

Adam Faber „Rozpalmy światło gwiazd”

Alicja - autorka romansów, wyjeżdża do pensjonatu położonego w górach, by mogła tam poprawiać ostatnią powieść. W tym samym czasie do pensjonatu przyjeżdża Jonasz - mężczyzna pogrążony w depresji po trudnych życiowych doświadczeniach. Alicja i Jonasz od pierwszego poznania czują, że nie pałają do siebie sympatią...

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 49,90 zł



Dariusz Kortko, Judyta Watola „Zembala. Szpital to ja. Historia słynnego kardiochirurga”

To opowieść o człowieku pełnym sprzeczności - oddanym pacjentom i bezwzględny dla pracowników. „Był jak lokomotywa, która rozjeżdża ludzi” - mówili ci, którzy z nim pracowali. Ambitny, pędzący do przodu bez względu na przeszkody. Do końca nie chciał, a może nie umiał, się zatrzymać.

Wyd. Agora, Warszawa 2025, 59,99 zł



Olga Rudnicka „Jedną nogą w grobie”

Zaginiecie męża to tragedia. Ale nie dla Małgośki. Fakt, że mąż nie wrócił z wyjazdu służbowego w terminie, to nie nowość. Małgośka cieszy się chwilami wolności, pewna, że Wiesław w końcu wróci. Telefon z żądaniem okupu uznaje początkowo za żart, ale kiedy znajduje pod drzwiami domu pudełko z odciętym palcem, zaczyna robić się poważnie.

Wyd. Prószyński, Warszawa 2025, 49,99 zł



Aneta Krasieńska „Zima w Nałęczowie”

Pośpiech towarzyszący Lidce w życiu prywatnym i zawodowym powodował dramatycznym odkryciem, po którym zaczęła się zastanawiać, czym jest miłość. W jednej chwili jej uporządkowane i zaplanowane życie w stolicy legło w gruzach. Za namową przyjaciółki kobieta wyjeżdża do Nałęczowa, by nabrać dystansu do wydarzeń.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 49,90 zł



Yuan Yang „Prywatne rewolucje. Dorastanie w nowych Chinach”

Jako zastępczyni redaktora naczelnego redakcji „Financial Times” w Pekinie chińsko-brytyjska dziennikarka Yuan Yang dostrzegła wspólne wątki przenikające życiorysy jej chińskich rówieśniczek, kobiet urodzonych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w okresie chińskiego zwrotu ku kapitalizmowi.

Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 59,99 zł



Kame Daoud „Huryska”

Kamel Daoud przejmująco opowiada o kraju, który zamyka usta każdemu, kto odważy się poruszyć temat algierskiej wojny domowej, przybliżając czytelnikom „czarną dekadę” - czas naznaczony krwawą i bratobójczą wojną między ugrupowaniami islamskimi a algierską armią. Powieść została uhonorowana Nagrodą Goncourtów 2024.

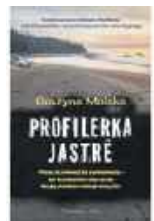
Wyd. ArtRage, Warszawa 2025, 84,99 zł



Grażyna Mośka „Profilerka. Jastre”

Mija dziewięć miesięcy od czasu, kiedy seryjny zabójca Olgierd Woliński uciekł ze szpitala w Augustowie, a policja wciąż nie trafiła na jego ślad. Profilerka Julia Wigier wraca do rodzinnej Gdyni, by ostatecznie rozprawić się z przeszłością, czyli sprawą zabójstwa jej matki Kaliny Barskiej. Tymczasem seryjny zabójca postanawia wrócić do gry.

Wyd. Prószyński, Warszawa 2025, 54,00 zł



Vaseem Khan „Q. Częstka strachu”

Q - znany jako major Bo-othroyd - zostaje niespodziewanie odsunięty od pracy w brytyjskim wywiadzie. Postanawia powrócić do swojego sennego rodzinnego miasteczka by odpocząć po służbie. Jego przyjaciel z dzieciństwa - znany informatyk kwantowy Peter Napier - ginie w dziwnych okolicznościach, pozostawiając po sobie tajemniczą notatkę.

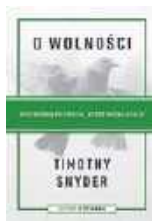
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 52,90 zł



Marek Krajewski „O wolności. Przewodnik po świecie, który można ocalić”

Snyder wraca w wielkiej formie. Rozpatrując historię, współczesność i przyszłość - od nazistowskich Niemiec, przez ZSRR, po Amerykę Trumpa i Rosję Putina - buduje mapę myślenia o wolności. Nie jako braku ograniczeń, lecz jako zrywie do działania, ćwiczeniu bliskości społecznej i pielęgnowaniu życia w prawdzie.

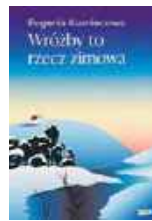
Wyd. Znak, Kraków 2025, 89,99 zł



Eugenia Kuzniecowa „Wróżby to rzecz zimowa”

Jana, etnolożka z Kijowa, przyjeżdża w rodzinne strony, by badać ludowe wróżby. Z dala od YouTube'a i Tindera szybko zostaje wciągnięta w szalone życie wsi. Najbliżsi sąsiedzi stają się dla niej jak rodzina, a tajemniczy Maksym przyciąga Janę z niewytłumaczalną siłą. Czy to wpływ wiary w magiczną moc maku rozsypanego na progu?

Wyd. Znak, Kraków 2025, 54,99 zł



Lisa Graf „Lindt & Sprüngli. Dwie rodziny, jedna pasja”

Bogata, dramatyczna i skrupulatnie udokumentowana - niezapomniana saga o szwajcarskich rodzinach czekoladników Sprüngli i Lindt. Przepelniony rozpaczą mały Rudolf przynosi tabliczkę czekolady na łóżko chorej matki. Cudem jego życie się spełnia, a matka wraca do zdrowia. Od tego dnia Rudolf wie, że chce robić czekoladę.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 54,90 zł



Julius Roberts „Wiejski stół. O prostym gotowaniu i dobrym życiu”

Proste i przemyślane przepisy, które pomagają na nowo połączyć się z naturą i rytmem pór roku. Julius Roberts, kucharz i farmer, dzieli się sielskimi opowieściami z życia na farmie. To kuchnia domowa w najlepszym, nieskomplikowanym wydaniu. Znajdziesz tu przepisy na każdą porę roku.

Wyd. Buchmann, Warszawa 2025, 99,99 zł



REKLAMA

0011440618

SYLWESTER 2025/2026

W KAWIARNI WIKTORIA

ul. Warzełniana 7, Ciechocinek

W PAKIECIE:
KOLACJA SERWOWANA • BUFETY • TORT • TOAST
MUZYKA NA ŻYWO • WYSTĘP ANDRZEJA CIERNIEWSKIEGO
NIESPODZIANKA SZEFA KUCHNI • 30% ZNIŻKI NA ALKOHOL

850 ZŁ / PARA LUB 500 ZŁ / OSOBA
31.12.2025, 20:00-4:00

REZERWACJA:
rezerwacja@podtezniami.pl lub +48 54 416 70 05

REKLAMA

0011428398

ANTCZAK

ZAKŁAD OPTYCZNY

87-100 Toruń, ul. kr. Jadwigi 20
☎ 56 622 12 43 ✉ zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

LOS Z RABATAMI DO 50 %

Przyjdź - wylosuj swój
rabat na okulary!

Akcja trwa od 1 do 31 grudnia 2025

(szczegóły akcji w sklepie)

eprasa.pl e257939540

Czy leki pomogą?

Stosowane w POChP leczenie farmakologiczne ma wyłącznie charakter objawowy, mający na celu zmniejszenie duszności, poprawę tolerancji wysiłku, zapobieganie występowaniu zaostrzeń i powikłań choroby oraz poprawę jakości życia chorego. W bardziej zaawansowanych stadiach POChP metodami terapeutycznymi są także rehabilitacja oddechowa, niekiedy zabiegi operacyjne, a w przypadku rozwoju niewydolności oddychania - przewlekłe leczenie tlenem oraz wentylacja mechaniczna w warunkach domowych. Podstawą - zawsze! - jest jednak rzucenie palenia.

FOT.: GETTY IMAGES



Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat liczba zgonów z powodu POChP wzrosła o ponad 70%

POChP czai się w dymie

► Czym jest i jakie są objawy przewlekłej obturacyjnej choroby płuc?

Lena Szuster

Najbardziej dokuczliwym objawem POChP, który najczęściej skłania pacjentów do poszukiwania pomocy lekarskiej, jest duszność.

Nasila się ona przez wiele lat: od pojawiającej się podczas większego wysiłku, do przeszkadzającej w codziennych czynnościach.

Przewlekła obturacyjna choroba płuc, określana za pomocą skrótu POChP, jest powszechnie występującą chorobą, związaną z utrudnionym przepływem powietrza przez

dolne drogi oddechowe. Związane jest to z reakcją zapalną w oskrzelach i płucach w odpowiedzi na szkodliwe działanie gazów i pyłów - najczęściej dymu tytoniowego. Choroba ta łączy cechy przewlekłego zapalenia oskrzeli i rozedmy płuc. Pierwszym objawem u większości chorych jest kaszel. Występuje przez większość dni w roku, często tylko w godzinach porannych, a w zaawansowanej postaci choroby przez cały dzień.

Najważniejszym i najbardziej dokuczliwym objawem, który najczęściej skłania pacjenta do poszukiwania pomocy lekarskiej, jest jednak duszność. Duszność nasila się

przez wiele lat. W miarę postępu choroby, osoby dotknięte POChP tracą możliwość aktywnego uczestniczenia w życiu codziennym, a w końcu również samodzielność. W ostatniej fazie choroby pacjenci są praktycznie unieruchomieni z powodu silnej duszności i ogólnego wyniszczenia organizmu.

POChP jest najczęstszą przewlekłą chorobą płuc w krajach rozwiniętych, a liczba pacjentów cierpiących na tę chorobę wciąż wzrasta. Podobnie sytuacja przedstawia się w Polsce - to druga po nadciśnieniu tętniczym najczęstsza choroba przewlekła. Choruje na nią około 2 mln Polaków, ale tylko

około jedna trzecia spośród tej liczby chorych jest zdiagnozowana. Statystyki są zatrważające - na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat liczba zgonów z powodu POChP wzrosła o ponad 70%!

85-90% chorych na POChP to palacze lub byli palacze, choć tylko u 15-25% osób nałogowo palących papierosy obserwuje się kliniczne objawy tej choroby. Procent ten zwiększa się proporcjonalnie do czasu palenia i liczby wypalanych papierosów. Choroba ta jest bardzo rzadka u ludzi, którzy nigdy nie palili i w tych przypadkach rozwija się najczęściej w wyniku wdychania szkodliwych substancji pocho-

dzących z zanieczyszczeń powietrza w miastach, w środowisku pracy oraz w domach. Do rozwoju POChP przyczynia się także palenie tytoniu przez kobiety w ciąży, a także bierne palenie.

Leczenie POChP jest kompleksowe i ściśle związane z okresem choroby. Podstawowym celem leczenia jest zapobieganie jej postępowi. Z dotychczasowych badań wynika, że jedyną metodą zapobiegania stale postępującej obturacji jest zaprzestanie palenia tytoniu. Terapia antynikotynowa zwiększa odsetek abstynencji od nałogu i jest obecnie jedyną przyczynową terapią w leczeniu POChP.

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Środa
jest dla zdrowia

nowosci.com.pl

REKLAMA

0011425049

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**

ARKADIUSZ SZMAŃDA

87-100 Toruń,

ul. Stefana Srebrnego 1

rejestracja

tel. 56 62 10 811, 516 138 555

wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011391529

REZONANS MAGNETYCZNY

7 DNI W TYGODNIU

ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ

OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF”

ul. Kościuszki 71, Toruń

rejestracja@tomograf.torun.pl

Rejestracja badań odpłatnych:

601 261 986, 22 276 24 40

www.tomograf.torun.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: CUDZY BOL NIE SIĘGA SERCA.

Arsenal lepszy od Bayernu. Cztery gole Kyliana Mbappe

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. 5. kolejka Ligi Mistrzów przyniosła wiele emocji. Ocy wielu kibiców były zwrócone na Londyn. Były też polskie akcenty.

Wydarzeniem tej serii gier było spotkanie w Londynie, w którym Arsenal podejmował Bayern Monachium. To było spotkanie na szczycie pomiędzy drugą drużyną a liderem. Goście byli do tego spotkania niepokonanym zespołem we wszystkich rozgrywkach. Jednak Arsenal potwierdził swoją klasę i dyspozycję z tego sezonu. Wygrał pewnie 3:1 i wskoczył na pierwsze miejsce w tabeli.

Świetnie też spisała się inna londyńska drużyna czyli Chelsea, która w innym hicie zwyciężyła Barcelonę 3:0. Robert Lewandowski grał nieco ponad godzinę, ale niczym się nie wyróżnił. Z kolei Wojciech Szczęsny stracił miejsce w bramce, bo po wyleczeniu kontuzji między słupki wrócił Joan Garcia. Dodajmy, że Duma Katalonii całą drugą połowę grała w osłabieniu po tym jak dwie żółte kartki obejrzał kapitan zespołu Ronald Araujo.

Pozostałe ekipy angielskie doznały porażek. Największą niespodzianką była przegrana u siebie Manchesteru City z Bayerem Leverkusen 0:2. W potężnym kryzysie jest Liverpool, który na Anfield został rozbity przez PSV Eindhoven 1:4. To była dziewiąta porażka w dwunastym meczu The Reds. Posada Arne Slot a wisi na włosku. Tottenham uległ na wyjeździe Paris Saint-Germain 3:5. Hat tricka dla zwycięzców ustrzelili Vitorinha. Z kolei Newcastle przegrało w Marsylii z Olympique 1:2.

Bohaterem tej serii gier został Kylian Mbappe. Napastnik



Kylian Mbappe został bohaterem 5. kolejki Ligi Mistrzów. Napastnik Realu Madryt zdobył cztery bramki

poprowadził Real Madryt do wyjazdowego zwycięstwa nad Olympiakosem Pireus 4:3. Fracuz zdobył wszystkie cztery bramki dla Królewskich. Dodajmy, że na ustrzelenia hat tricka potrzebował zaledwie siedem minut.

Z dobrej strony pokazał się Piotr Zieliński, który zdobył bramkę dla Interu Mediolan. Jednak na niewiele się ona zdała, bo w Madrycie triumfowało Atletico 2:1, zapewniając sobie wygraną w doliczonym czasie gry.

Także chwalony za swój występ był Mateusz Kochalski. Obronił nawet rzut karny, ale ostatecznie Karabach Agdam przegrał na wyjeździe z Napoli 0:2.

Nikola Zalewski z Atalanty Bergamo wszedł na ostatnie 20 minut meczu wyjazdowego z Eintrachtem Frankfurt nad Menem. Spotkanie było już wtedy rozstrzygnięte, bo włoski zespół prowadził 3:0. Takim wynikiem mecz się zakończył.

Najbardziej okazałe zwycięstwo odniosła Borussia Dortmund, która na swoim stadionie rozbiła Villarreal 4:0. Dwa dole strzelił Serhou Guirassy. Wygrana mogła być jeszcze wyższa, ale rzut karny zmarnował Fabio Silva.

Następna kolejka 9 i 10 grudnia. Przypomnijmy, że awans do fazy pucharowej zapewnią sobie zespoły z miejsc 1-8. Drużyny z lokat 9-24 zagrają w bara-

żach o 1/8 finału. Ekipy z pozycji 25-36 kończą rywalizację.

Wyniki: Ajax Amsterdam - Benfica Lizbona 0:2, Galatasaray Stambul - Royal Union Saint-Gilloise 0:1, Borussia Dortmund - Villarreal 4:0, Chelsea - FC Barcelona 3:0, FK Bodø/Glimt - Juventus Turyn 2:3, Manchester City - Bayer Leverkusen 0:2, Olympique Marsylia - Newcastle United 2:1, Napoli - Karabach Agdam 2:0, FC Kopenhaga - Kajrat Almaty 3:2, Pafos - Monaco 2:2, Arsenal - Bayern Monachium 3:1, Atletico Madryt - Inter Mediolan 2:1, Eintracht Frankfurt nad Menem - Atalanta Bergamo 0:3, Liverpool - PSV Eindhoven 1:4, Olympiakos Pireus - Real Madryt 3:4, Paris Saint-Germain - Tottenham Hotspurs 5:3, Sporting Lizbona - Club Brugge 3:0, Slavia Praga - Athletic Bilbao 0:0.

1. Arsenal	5	15	14-1
2. Paris Saint-Germain	5	12	19-8
3. Bayern Monachium	5	12	15-6
4. Inter Mediolan	5	12	12-3
5. Real Madryt	5	12	12-5
6. Borussia Dortmund	5	10	17-11
7. Chelsea	5	10	12-6
8. Sporting Lizbona	5	10	11-5
9. Manchester City	5	10	10-5
10. Atalanta Bergamo	5	10	6-5
11. Newcastle United	5	9	11-4
12. Atletico Madryt	5	9	12-10
13. Liverpool FC	5	9	10-8
14. Galatasaray Stambul	5	9	8-7
15. PSV Eindhoven	5	8	13-8
16. Tottenham Hotspur	5	8	10-7
17. Bayer 04 Leverkusen	5	8	8-10
18. FC Barcelona	5	7	12-10
19. Karabach Agdam	5	7	8-9
20. SSC Napoli	5	7	6-9
21. Olympique Marsylia	5	6	8-6
22. Juventus Turyn	5	6	10-10
23. AS Monaco	5	6	6-8
24. Pafos FC	5	6	4-7
25. Royale Union St-Gilloise	5	6	5-12
26. Club Brugge KV	5	4	8-11
27. Athletic Bilbao	5	4	4-9
28. Eintracht Frankfurt	5	4	7-14
29. FC Kopenhaga	5	4	7-14
30. Benfica Lizbona	5	3	4-8
31. Slavia Praga	5	3	2-8
32. FK Bodø/Glimt	5	2	7-11
33. Olympiakos Pireus	5	2	5-13
34. Villarreal CF	5	1	2-10
35. Kajrat Almaty	5	1	4-14
36. Ajax Amsterdam	5	0	1-16

FOT. PAP/EPAG/GEORGIA PANAGIOTIDOU

W fińskiej Ruce pofrunie po punkty żelazna szóstka trenera Macieja Maciusiaka

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W nadchodzący weekend odbędą się konkursy Pucharu Świata w fińskiej Ruce. Polacy wystąpią w tym samym składzie co w Lillehammer i Falun.

Trener kadry polskich skoczków Maciej Maciusiak po zakończeniu środowego konkursu w Falun ogłosił skład Biało-Czerwonych na zawody w Ruce. Na Rukatunturi HS142 rywalizować będzie „żelazna szóstka”: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł.

Nieoczekiwana może być obecność tego ostatniego, który mimo dwóch startów w Lillehammer i dwóch w Falun, nie zdobył nawet punktu. Mimo to sztab szkoleniowy kadry nie odesłał 31-latkę do Polski, a postanowił, by Zniszczoł w spokoju skupił się na treningach i powrocie do formy.

W klasyfikacji generalnej powyżej z Biało-Czerwonych jest Stoch na 12. miejscu. Tomasiak zajmuje 15. pozycję, Kubacki jest 25, Żyła - 30, a Wąsek - 34. W klasyfikacji Pucharu Narodów Polska zajmuje 5. miejsce.

- Wynikowo można powiedzieć, że średnio - ocenił sro-

dowy występ Polaków w Falun trener Maciusiak. - Ale byliśmy blisko tego, żeby w dzisiejszym konkursie, czyli na dużej skoczni, było pięciu zawodników (w finałowej trzydziestce). Pechowe 31. miejsce Pawła (Wąska). Ale wielkie gratulacje kolejny raz dla Kacpra Tomasiaka, który skacze swoje, mimo że tym razem ten pierwszy skok troszeczkę mniej udany, ale ogólnie na przyzwoitym poziomie. Piotrek (Żyła) zrobił mały postęp, jeśli chodziło o te skoki z rana. Dawid Kubacki myślę, że potrzebuje trochę więcej luzu, jak i cała reprezentacja. I kolejny dobry występ Kamila Stocha, chociaż na pewno stać go na skoki w pierwszej dziesiątce, co już udowodnił podczas niektórych prób, ale to jeszcze za mało. W Ruce zrobimy wszystko, żeby to zmienić, żeby było więcej tego luzu, żeby powalczyć również o czołową dziesiątkę - przyznał trener kadry.

Dzisiaj zawodników czeka oficjalny trening (godzina 14.45) oraz kwalifikacje (17.15). W sobotę seria próbna odbędzie się o godzinie 14, a konkurs zaplanowano na 15.05. W niedzielę kwalifikacje odbędą się o godzinie 9, a pierwsza seria konkursowa rozpocznie się o 14.50. Transmisje przeprowadzi Eurosport, TVN (tylko z konkursów) i HBO Max.



Kacper Tomasiak na razie spisuje się najlepiej z Polaków

FOT. PAP/EPAG

Długa droga na mundial. Kolejny Amerykanin zadebiutuje w kadrze

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Reprezentacja Polski meczem z Austrią w Gdyni rozpoczyna dzisiaj o godz. 20.45 eliminacje mistrzostw świata 2027, które odbędą się w Katarze.

Selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić wierzy w trzeci awans Biało-Czerwonych na mundial (w 1967 roku zajęli piąte miejsce, a w 2019 r. ósme).

- Emocje po ostatnim Euro-Baskiecie towarzyszyły mi jesz-

cze długo, przez wiele tygodni. Ale teraz nadszedł czas na to, aby zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. I znów są emocje, tyle że z innego powodu - na horyzoncie nowy cel, nowe marzenia. Zaczynamy „misję Katar” z wiarą, że Polska ponownie, po raz trzeci w historii, może wystąpić na mistrzostwach świata - mówi Milicić.

W kadrze doszło do kilku zmian w porównaniu do składu, który rywalizował na EuroBaskiecie w Katowicach i Rydze. - Zespół jest w innym kształcie niż dotychczas, ale to natu-

ralna kolej rzeczy. Pojawiają się nowe twarze; gracze, którzy latem nie byli w kadrze, swoimi ostatnimi ligowymi występami zasłużyli na powołanie. Normalna rzecz. Jestem pewien, że mamy odpowiedni balans między graczami, którzy stanowią o sile tej kadry i znają ją od podszewki, a nowymi postaciami lub zawodnikami powracającymi. W każdego w nich wierzę i liczę na maksymalną koncentrację - dodaje selekcjoner.

Z powodu problemów zdrowotnych w kadrze na dzisiejszy mecz z Austrią zabraknie Alek-

sandra Balcerowskiego, Jakuba Urbaniaka i Andrzeja Pluty. W związku z grą w Euroli-dze nieobecny będzie Jordan Loyd. Miejsce tego ostatniego w roli gracza naturalizowanego zajmie Jerriek Harding. Rozgrywający Rytas Wilno i jedna z największych gwiazd Ligi Mistrzów zadebiutuje w kadrze.

Austria, która nigdy nie uczestniczyła w mistrzostwach świata, będzie pierwszym rywalem Polski w grupie F. Podobnie jak poniedziałkowy przeciwnik Biało-Czerwonych, Holandia, Austria trafiła do grupy elimina-

cji z prekwali-kacji. Holendrzy byli najlepsi w grupie (bilans 3-1), a Austriacy zajęli drugie miejsce (2-2). Czwartą drużyną w grupie F jest Łotwa - piąty zespół mistrzostw świata 2023. Mecz z Austrią pokaże TVP Sport.

Drużyny europejskie - 32 uczestników (w tym ośmiu z prekwali-kacji) - rywalizują w ośmiu czterozespołowych grupach w kwalifikacjach mistrzostw świata 2027. Walka o 12 miejsc na mundial w Katarze (27 sierpnia - 12 września 2027 r.) jest dwuetapowa. Pierwsza faza trwa od listopada i zakończy się

w lipcu 2026 roku. Awans do drugiego etapu wywalczą po trzy najlepsze zespoły, które stworzą nowe cztery grupy, krzyżując się z rywalami według klucza: A i B (gr. I), C i D (gr. J), E i F (gr. K), G i H (gr. L).

Potencjalni rywale Biało-Czerwonych w drugim etapie to zespoły z grupy E, w której znalazły się: Niemcy, Izrael, Cypr i zwycięzca prekwali-kacji z grupy D. W tym etapie walka potrwa od sierpnia 2026 do marca 2027 r. Awans do mistrzostw świata wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup z II etapu. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Nagły atak zimy torpeduje
rozgrywanie spotkań.
Wielki hit w Grudziądzu

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. Nadchodzący weekend to przede wszystkim śledzenie prognoz pogody i walka ze śniegiem, by przygotować boiska do gry.

Nagły atak zimy spowodował, że wiele spotkań, szczególnie w Betclie 3. Lidze jest zagrożonych. Jeden z nich już został odwołany czyli spotkanie Elany Toruń z Błękitnymi Stargard, które miało być rozegrane w Wąbrzeźnie, bo stadion przy ul. Bema w Toruniu, a właściwie bieżnia jest w remoncie.

- Boisko w Wąbrzeźnie jest zasypane śniegiem, a prognozy nie są najlepsze, bo ma jeszcze padać śnieg i ma być mróz więc nie było możliwości przygotowania murawy do gry, dlatego wystąpiliśmy do PZPN o przeniesienie meczu na wiosnę - tłumaczył Jakub Durda, kierownik Elany.

W Tłuchowie walczą ze śniegiem, aby mecz z Zawiszą Bydgoszcz się odbył w planowanym terminie czyli w sobotę o godz. 13. Włodarze Tłuchowii poprosili kibiców, by ci przyszli i pomogli w odśnieżaniu boiska.

- Robimy wszystko, by mecz się odbył - powiedział Kazimierz Grzywiński, kierownik drużyny z Tłuchowa.

Grać chcą też piłkarze i trener Arkadiusz Bator.

- Po remisie z Elaną i zwycięstwie nad Wybrzeżem Rewalskim jesteśmy pozytywnie nastawieni - przekonuje szkoleniowiec. - Do dobrej gry dołożyli-

śmy odpowiednie wyniki i to się przełożyło na dobrą atmosferę w zespole. Doceniamy klasę Zawiszy, ale my też mamy swoje atuty i postaramy się je pokazać na boisku - dodał.

Przypomnijmy, że w pierwszej rundzie Zawisza pokonał Tłuchówię 4:0.

Wda Świecie w sobotę o godz. 15.45 rozegra wyjazdowy mecz z Victorią Września. Spotkanie odbędzie się w Poznaniu na sztucznym boisku na Gołecinie czyli dawnym stadionie Olimpii Poznań.

W niedzielę godz. 11.30 szlagier 19. kolejki Betclie 2. Ligi. Trzecia Olimpia Grudziądz podejmie prowadzącą Unię Skierniewice. Mecz w TVP Sport.

Biało-zieloni mający 34 punkty tracą do Unii cztery „oczka”. Przed nimi jest też Warta Poznań, która ma o jeden punkt więcej.

- Na razie na murawie jest śnieg, ale na razie nie wjeżdżamy ze sprzętem by nie popsuć nawierzchni - wyjaśnia Tomasz Asensky, prezes klubu.

- Prognozy są optymistyczne i liczymy, że natura zrobi swoje i śnieg stopnieje. Jeśli nie, to wtedy uruchomimy maszyny. Na to jest zawsze czas. Mecz na pewno się odbędzie, bo na obecną chwilę nie ma zagrożenia pogodowego. Poza tym chcemy grać. W zespole jest duża mobilizacja, a nawet duża sportowa złość po tych ostatnich remisach, które kosztowały nas pozycję lidera. Chcemy skończyć rundę jesienną udanym wynikiem - dodaje szef Olimpii. ©©



Zawodnicy Zawiszy stracili pozycję lidera po ostatnim meczu z Lipnem. Teraz czekają ich derby z Tłuchowią

HOKEJ

W piątek rywal prawie nieomylny na Tor-Torze

Czy drużynę KH Energa stać na więcej niż walkę o 4. miejsce? Ważny test: torunianie w piątek podejmą GKS Tychy (18.30), to ostatni zespół w tym sezonie, którego im nie udało się jeszcze pokonać, a w niedzielę zagrają w Katowicach z GKS (17.00). KH Energa traci tylko cztery punkty do lidera z Sosnowca. GKS Tychy ma na koncie pięć ligowych zwycięstw z rzędu, a w tym tygodniu szóste dorzucił w meczu o Superpuchar z JKH GKS Jastrzębie.

KRÓTKO



FOT. DARIUSZ BŁOCH

SIATKÓWKA

Zapowiadają się duże emocje

W Tauron Lidze czas na 8. kolejkę. W niej już w piątek o godz. 17.30 Metalkas Pałac Bydgoszcz (na zdjęciu) zagra na wyjeździe z #Volley Wrocław. Pałacanki po zwycięstwie nad Chemikiem Police awansowały na 7. lokatę. Na koncie mają 10 punktów. Ich rywalki zajmują przedostatnie miejsce z pięcioma punktami. Odniosły na razie tylko jedno zwycięstwo nad beniaminkiem z Nowego Dworu Mazowieckiego na inaugurację rozgrywek, potem były same porażki. Spotkanie do obejrzenia w Polsacie Sport 1.

Bardzo trudne zadanie przed Sokółem & Hagric Mogilno, który w niedzielę o godz. 16 zagra na wyjeździe z Developressem Rzeszów. Każdy wygrany set przez sokolanki z mistrzyniami Polski będzie sporym osiągnięciem. Mecz do obejrzenia w Polsacie Sport Fight.

W PLS 1. Lidze trwa 12. kolejka. W niej w sobotę o godz. 18 BKS Bydgoszcz podejmie MKS Będzin. Michał Masny ma duży problem, bo wypadli mu obaj atakujący. Ich brak był jedną z przyczyn ostatnich porażek. Dzień później o godz. 17 szlagier tej serii gier. Trzecie CUK Anioły Toruń zagrają na wyjeździe z drugą Stalą Nysa. Obie ekipy mają po 27 punktów. Emocje gwarantowane. (DK)

LOTTO

ŚRODA, 26.11

Multi Multi, godz. 22.00

4, 10, 14, 17, 18, 20, 21, 24, 35, 39, 44, 47, [50], 51, 54, 64, 68, 73, 76, 77

Kaskada, godz. 22.00

1, 3, 6, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20

Mini Lotto

3, 4, 10, 27, 33

Ekstra Pensja

19, 27, 28, 32, 35 - 2

Ekstra Premia

1, 7, 9, 30, 31 - 4

CZWARTEK, 27.11

Multi Multi, godz. 14.00

6, 23, 27, 28, 37, 42, 43, 45, 49, 50, 59, 60, 61, 64, 65, 66, 70, 71, 72, [79]

Kaskada, godz. 14.00

2, 4, 5, 7, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 23



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

FUTSAL

Przegrały i odpadły

Polki przegrały z Maroko 0:1 w ostatnim meczu fazy grupowej mistrzostw świata i odpadły z rywalizacji. W kadrze Polek były Agata Bała, Julia Basta i Natalia Maliszewska z KS Nowy Świt Górzno.

Młodzież jest, ale siedzi
na ławie i gra niewiele

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

20-letni Paweł Sowiński w drużynie Arrivy Lotto jest już piątym sezonem. W tym obecnym średnio spędza na parkiecie 6,5 minuty w meczu, nieco mniej niż choćby dwa lata temu

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Bartosz Łazarzski wciąż czeka w Anwilu Włocławek na szansę i większe minuty, w Twardych Pierśnikach niewiele grają Paweł Sowiński i Hubert Lipiński.

Bartosz Łazarzski to nadzieja włocławskich kibiców na wychowanka w składzie. Już w poprzednim sezonie trener Selcuk Ernak ogłosił publicznie, że Łazarzski jest ważnym elementem w rotacji jego drużyny. Młody koszykarz grał całkiem sporo: zaliczył 29 meczów, średnio ponad 5 minut w każdym.

W Anwilu Grzegorz Kożan młodemu koszykarzowi jest jednak dalej z ławki na boisko, w lidze dotąd spędził na nim 12 minut. To nie była jedynie kwestia rozbudowanego obwodu i dużej konkurencji, ale także trudnej sytuacji drużyny, dla której każdy kolejny mecz był „o wszystko”, więc trener stawiał na graczy bardziej doświadczonych.

Teraz Anwil odpadł z pucharów i presja będzie mniejsza. Już w ostatnim meczu FIBA Europe Cup 19-latek pierwszy raz w sezonie wyszedł na parkiet w pierwszej piątce.

Grzegorz Kożan: - Bardzo dobrze wyglądał jeśli chodzi o realizację założeń w defensywie, trochę gorzej wypadł w ofensywie. Bartosz jest gotowy do gry, może nie po 30 minut, ale on ciężko pracuje na swoją szansę. Mam

dużo zawodników na obwodzie i trzeba trochę cierpliwości. Niczego nie obiecuję, ale może się wydarzyć historia, że z dnia na dzień pojawią się dla niego ciekawe opcje na więcej grania w naszym zespole

Arriva Lotto Pierniki ma w kadrze dwóch młodych wychowanków i reprezentantów Polski do lat 20. Gdyby połączyć ich atuty, szanse na minuty byłyby większe - żartują w Toruniu. Paweł Sowiński to utalentowany obrońca, ale kiepsko rzuca z dystansu, Hubert Lipiński za to za ojcem ma dobrą rękę do rzutu, ale przed wciąż dużo do poprawy w grze defensywnej.

Sowiński w sumie zagrał 36 minut w sześciu meczach, najwięcej minut rozegrał z Anwilem Włocławek. - Staram się dać energię drużynie, zrobić wszystko co w mojej mocy, aby zespół ze mną na parkiecie zyskiwał. Daję z siebie wszystko w obronie, ale w ataku też mam zgodę na rzuty, jeżeli będzie taka okazja - mówi młody koszykarz.

- Paweł ciężko pracuje i pokazuje wiele dobrego w II lidze. Czasem będzie tych minut więcej, czasem mniej, ale jak spojrzymy na ligę, to Paweł ma tych szans całkiem sporo. My dajemy szansę takim graczom, czego najlepszym przykładem jest choćby Wojtek Tomaszewski i jego rozwój w naszej drużynie - podkreśla trener Srdjan Subotić.

W tym roku wystartował program promocji koszykarzy do lat 23. Kluby, które oddadzą im naj-

więcej minut na parkiecie, mogą liczyć na spore premie od ligi, pierwszy w tej klasyfikacji zainkasuje pół miliona złotych. Złuszczą dla klubu z Torunia byłby to poważny zastrzyk finansowy w skali rocznego budżetu, ale na razie Anwil i Arriva Lotto są pod koniec dziesiątki tego rankingu bez większych widoków na dodatkowe pieniądze.

- Paradoksalnie, łatwiej jest znajdować takie minuty zespołom z szerszą rotacją jak Anwil, czy Trefl. Tam jest tyle jakości, że jedna czy dwie pomyłki w defensywie nie ważą tak wiele. Dla takiego zespołu jak mój strata pięciu punktów jest kosztowna. Dla nas ważna jest każda sekunda, każde posiadanie piłki może zdecydować o zwycięstwie lub porażce - wyjaśnia Subotić.

Anwil i Arriva Lotto mają wolne ze względu na początek eliminacji do mistrzostw świata. Zagrają I-ligowcy. Broniąca fotela lidera Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz w sobotę o 15.00 zmierzy się w Poznaniu z Basketem. Qemetica Noteć Inowrocław o godz. 18.00 w Warszawie z Polonią.

W lidze kobiet wzmocnione Artego Bydgoszcz w niedzielę o 16.00 zagra w Jeleniej Górze z beniaminkiem. Zadebiutuje doświadczona rozgrywająca Anna Pawłowska, która ten sezon zaczynała w ekipie mistrzyni Polski z Gdyni (śr. 16 minut, 4.4 punkty i 2 asysty). Energę Toruń czeka ciężki egzamin w Gorzowie (sobota, 18.00). ©©